

jesień/zima 2000

ISSN 1506-1086

BŁĘDOWA ZGŁOBIENSKA ✦ BRATKOWICE ✦ BZIANKA ✦ DĄBROWA ✦ MROWLA ✦ PRZYBYSZÓWKA ✦ RUDNA WIELKA ✦ ŚWILCZA ✦ TRZCIANA ✦ WOLICZKA

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY SAMORZĄDU GMINY ŚWILCZA
I TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ TRZCIANY

Trzcionka

nr 15/16

cena 3 zł

**W
NOWE
MILENIUM
WEJDŹMY**

**PRZESŁANIEM
PRZODKÓW
NASZYCH**

BOG HONOR OJCZYZNA

Krzyż w Bratkowicach, jako wotum
dziękczynno-błagalne parafian w roku jubileuszowym.
Comp.: Wł. Kwoczyński Fot.: Z. Lis

KRZYŻ JUBILEUSZOWY

W słoneczną niedzielę 15 października br. w Bratkowicach, odbyła się doniosła uroczystość poświęcenia krzyża jubileuszowego. W tym celu z miejscowego kościoła parafialnego p.w. św. Jana Chrzciciela, wyruszyła do pobliskiego lasu uroczysta procesja, by tutaj poświęcić ustawiony dwa dni wcześniej okazały krzyż. Tuż przed wyjściem procesji z kościoła, poświęcono drewniany różaniec znacznych rozmiarów, który następnie przeniesiono do lasu. Odtąd stanowił on będzie nietypowe ogrodzenie krzyża. Zarówno krzyż, jak i różaniec wykonał parafianie.

Ten ponad siedmiometrowej wysokości dębowy krzyż został ustawiony w miejscowym lesie na niewielkim pagórku, tuż przy oznakowanej trasie turystycznej. Krzyż jest votum dziękczynno-błagalnym parafian Bratkowic w Roku Jubileuszowym, a informuje o tym tabliczka wygrawerowana z tej okazji, którą przytwierdzono do krzyża.

Pomiędzy jego ramionami umieszczono symboliczną metalową koronę cierniową i gwoździe. Po bokach krzyża ustawiono dwie okazałe tablice z dziesięciorgiem przykazań, obok zaś różnych rozmiarów kamienie pochodzące z

terenu wsi Bratkowice. To wszystko robi na przechodniu wyjątkowe wrażenie.

Po ceremonii poświęcenia krzyża, odprawiona została uroczysta msza święta polowa, którą sprawował ks. Mieczysław Piróg w asyście ks. Jana Ziemińskiego. Liczny udział wzięli w niej parafianie, młodzież, dzieci oraz członkowie bratkowickiej Ochotniczej Straży Pożarnej. Oni też, wspólnie z lektorami i ministrantami ofiarnie asystowali podczas całej uroczystości.

Warto dodać, że inicjatorami i głównymi realizatorami tej szczególnej uroczystości parafialnej byli członkowie Zespołu Redakcyjnego miesięcznika „Parafianin”, którym kieruje od ponad roku ks. Mieczysław Piróg – miejscowy wikariusz.

Jednak pełna realizacja tego szczytnego celu nie byłaby możliwa, gdyby nie ofiarne zaangażowanie parafian, młodzieży a nawet małych dzieci.

Słowa szczególnego podziękowania należą się także wszystkim firmom, prywatnym i handlowcom za zrozumienie naszej inicjatywy i udzielenie wszelkiej możliwej pomocy.

Władysław KWOCZYŃSKI



Tzcionka
Rok założenia:
17.01.1997

WYDAWCA: Samorząd Gminy Świlecza i Towarzystwo Przyjaciół Trzciany w Trzcianiu. REDAGUJE KOLEGIUM w składzie: Zofia Dzieńdzic, Dorota Jędrał, Władysław Kwoczyński, Zbigniew Lis, Teresa Lagowska, Jadwiga Oleszczuk, Teresa Puc. ILUSTR.: Lukasz Baran. SEKRETARZ REDAKCJI: Maria Smagała. DRUK: ZUH Spółka „DUET”, Pracownia Poligraficzna, Przybyszówka 102, tel./fax (0-17) 863-55-44, O/Boguchwała, tel. (0-17) 87-11-281. ADRES REDAKCJI: 36-071 Trzciana - Nowy Dom Ludowy, tel. (0-17) 85-14-916. Dyżury redakcyjne w każdy pierwszy poniedziałek miesiąca w godz. 18.00-19.00 KONTO BANKOWE: Bank Spółdzielczy 36-071 Świlecza nr konta 91780007-85977-2706-11. NAKŁAD: 800 egz. + 50. Nr ident. 690473296. Pismo zarejestrowano w Sądzie Wojewódzkim w Rzeszowie, Sygn. Akt. I NS Rej. Pr. 18/97 ISSN 1506-1086. Za treść i formę ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo segregacji nadsyłanych materiałów, dokonywania skrótów i poprawek. Do druku oddano: 29.11.2000r.

Będziecie głosili Chrystusa w nowym tysiącleciu

II dzień trzydniowych obchodów rozpoczął się wspólną katechezą i następnie zwiedzaniem Rzymu (Kolosseum, Bazyliki św. Piotra, skarbcza watykańskiego, Forum Romanum, Bazyliki św. Jana na Lateranie, św. Pawła i innych). O godz. 19.00 rozpoczęły się główne uroczystości – nabożeństwo z udziałem Ojca Świętego i świadectwa dawane przez młodych ludzi z różnych krajów, jak również dziękczynienia za doznane łaski. Pokaz sztucznych ognii zakończył część pierwszą wieczoru.

Hymn jedności młodzieży „Emmanuel” rozpoczął drugą część uroczystości „nocne czuwanie” wypełnione śpiewami, modlitwą i słowami skierowanymi przez Jana Pawła II do młodzieży. Zwracał On im uwagę na istotę wiary u progu trzeciego tysiąclecia. Mówił: „Czy trudno jest wierzyć w roku dwutyśiącym? Tak! Jest trudno. Nie należy tego ukrywać, ale z pomocą łaski jest możliwe. [...] To Jezus wzbudza w was pragnienie byście uczynili ze swojego życia coś wielkiego. Budzi w was wolę pójścia za ideałem. Sklania do tego, byście nie dali się pochłoniąć przeciętności. [...] Drodzy przyjaciele! Widzę w was *stróżów poranka* o wicie tego trzeciego tysiąclecia [...] ...w nowym stuleciu nie dacie się użyć jako narzędzie przemocy i zniszczenia. Bronić będziecie pokoju. Nie pogodzicie się ze światem, w którym inne istoty ludzkie umierają z głodu, pozostają analfabetami, nie mają pracy [...] Nie lękajcie się Jemu zawierzyć”.

Ostatni dzień pobytu rozpoczął się Mszą św. z udziałem Ojca Świętego, w której uczestniczyło 2 mln 160 tys. młodych ludzi. W słowach pożegnania papież wskazuje młodzieży drogę, jaką należy iść. „Ważne jest byście zdali sobie sprawę, że – wśród tak licznych pytań zasadnicze dotyczy tego „kto”, do „kogo” się udać, za „kim” pójść, „komu”



Uczestnicy pielgrzymki, od lewej: Paweł Szumilas, Ewa Jeżewska, ks. Stanisław Ruszel, Maria Szumilas.

zawierzyć swoje życie [...] Każda osoba ludzka jest nieuchronnie ograniczona. [...] Pilnie trzeba zmienić drogę, zwracając się w kierunku Chrystusa. [...] Jestem pewny, że również wy, drodzy przyjaciele staniecie na wysokości tych, którzy nas poprzedzili. Będziecie głosili Chrystusa nowemu tysiącleciu. Jeśli będziecie tym, czym chcecie być, zapalicie cały świat. [...] Patrzę z ufnością na tę nową ludzkość, która przygotowuje się również za naszym pośrednictwem”.

Uczestnicy pielgrzymki zapytani o wrażenia jednogłośnie stwierdzają: – było wspaniale!

To niezapomniane przeżycia. Panował specyficzny nastrój serdeczności, przyjaźni. Czuli się, że wszyscy przyjechali w jednym celu – spotkać się razem z papieżem w Jubileuszowym Roku. Nigdy nie spotkalibyśmy tylu ciekawych ludzi z różnych krajów. Nie zapomnimy tego co widzieliśmy.

– A najmocniejsze przeżycia?

– Msza św. w Asyżu. Miała swój klimat wyciszenia, spokoju, może z powodu miejsca, bliskości z grobem św. Franciszka, a może świadomości tego jaki On był? Również niezapomnianym wrażeniem pozostaje przekroczenie św. Drzwi w roku jubileuszowym i obraz wnętrza Bazyliki św. Piotra, którego doznanie pogłębiała grana tam muzyka, strumienie światła wpadające przez umieszczone u samej kopuły okna.

Szczególnym przeżyciem było spotkanie z papieżem-Polakim, moment, kiedy przemówił wśród tej ogromnej masy ludzkiej po polsku – aplauz, radość, krzyk.

Jeszcze innych doznań doświadczyliśmy w „nocnym czuwaniu”. Znakiem jedności były zapalone przez wszystkich lampki, gesty podawania rąk, uściski, pocałunki, trzymanie się za ręce, wspólny śpiew w języku włoskim, ale wśród wielu piosenek znalazła się i polska pieśń „Abba, ojciec”. Blask lampek jednoczył.

– Jak byliście przyjmowani przez gospodarzy uroczystości?

– Ogromnie życzliwie. Najpierw Włosi byli pewni, że goszczą Polaków znanych im z opinii jako obżartuchy i pijaki. Na powitanie, a była to 23.00 przygotowali nam ogromną kolację sądząc, że to pochłonimy. Potem przekonali się, że jemy normalnie. Innym miłym akcentem była reakcja Włochów na nasze uczestnictwo we Mszy św. Ksiądz Włoch prosił swoich parafian, aby przyszli na wspólną sumę z nami. Niestety, przyszło tylko kilka osób i to starsi ludzie. Jedna z parafianek powiedziała potem, że jeszcze nigdy nie widziała tak wspaniale odprawionej liturgii z udziałem młodych i to w tak dużej liczbie. Nauczylismy ich kilku pieśni religijnych. Stwierdzili, że za tydzień będzie je śpiewała cała parafia. Kiedy wyjeżdżaliśmy ksiądz z tej parafii miał łzy w oczach. Mówił, że nie spodziewał się, że może być taka młodzież.

– A przykre wspomnienia?

– W Rzymie mieszkaliśmy w szkole, w której zakwaterowano 1500 osób. Spaliliśmy nawet na podłogach, w korytarzach. Byli tam oprócz nas Francuzi, Hiszpanie i Włosi. Więk-

szość była dla nas życzliwa i sympatyczna z wyjątkiem Francuzów. Oni nie byli nastawieni do nas pozytywnie. Ale nie chcemy o tym pamiętać. Liczą się tylko te szczęśliwe chwile.

O refleksje z pielgrzymki do Rzymu pytam ks. Stanisława Ruszla, organizatora wyjazdu:



Msza św. połowa w Rzymie.

– Celem pielgrzymki było świętowanie Roku Jubileuszowego. Młodzież często oszczędzała pieniądze cały rok na ten wyjazd obfitujący w tak wiele duchowych przeżyć. Rok Jubileuszowy poświęcony jest również Sakramentowi Pojednania. Można więc było uzyskać w Rzymie w każdej bazylice odpusty, a także otrzymać je z tytułu przekroczenia Drzwi św. symbolizujących Chrystusa, przemianę duchową człowieka. Wymiar symboliczny spełniały również miejsca, w których odprawione były Msze św. np. Tor Vergata, gdzie męczono pierwszych chrześcijan. Niezapomnianym przeżyciem były również spotkania z Ojcem Świętym, który pytał młodzież wprost: „Po co przyjechaliście?”, „Kogo wybieriecie jeśli odrzucicie Chrystusa?” Nazwał ją „strażnikami poranka tysiąclecia”, nawiązując do zmartwychwstania Pańskiego.

Młodzież poprawnie przeżywała ten czas. Aktywnie uczestniczyła w Mszach świętych grając na różnych instrumentach, śpiewając. Włosi byli zachwyceni. Chcieli być z nami cały czas, niektórzy nawet korzystali z urlopów w pracy na ten okres. Na początku byli zaniepokojeni, że goszczą Polaków. Po 2 godzinach naszego pobytu ogłosili, że nie ma sympatyczniejszych ludzi niż Polacy. Często teraz do nas piszą. Byli bardzo gościnni. Kiedy wyjeżdżaliśmy, młodzież nasza udzieliła im jeszcze lekcji wychowania. Wszyscy, którzy byli z nami od burmistrza miasta poczynając a na kucharzu kończąc otrzymali od nas z Polski upominki i podziękowania. Byli zaskoczeni. Ludzie Zachodu nie są przyzwyczajeni do wylewnego traktowania. Gdy się żegnaliśmy mieli łzy w oczach.

Ocena grupy wypada pozytywnie. Dyscyplinowania, punktualna, nie narzekająca na warunki, głęboko przeżywająca dany nam tam czas.

Teresa ŁAGOWSKA

Szanowni Państwo! Drodzy Czytelnicy!

Starym polskim zwyczajem w dniach kończącego się roku i u progu nowego składamy sobie życzenia, wspominamy przebyty czas, snujemy plany na przyszłość z myślą, że będzie ona lepsza i wiele naszych marzeń zostanie zrealizowanych.

Jest to ludzkie – a zarazem dające otuchę do dalszego działania.

Kończący się rok 2000 skłania nas do zadumy i refleksji. Zadajemy sobie pytanie czy wszystkie plany, które zakładaliśmy w naszej działalności zostały zrealizowane?

Czy czytelnicy byli zadowoleni, czy sprostaliśmy gustom i zapotrzebowaniom szerokiego grona sympatyków naszej działalności.

Na pewno nie znajdziemy jednoznacznej odpowiedzi. Ale w ciągu całorocznej pracy dokładaliśmy starań, aby w miarę naszych umiejętności, sił i środków być z Wami Drodzy Czytelnicy.

A mogło to się stać dzięki ludziom, którzy w trudnych sytuacjach jakie musieliśmy przezwyciężać pomagali nam, służąc radą i pomocą. I za taką pomoc i wsparcie jesteśmy bardzo wdzięczni.

Niech więc będzie mi wolno Szanowni Państwo w ostatnich dniach 2000 i u progu 2001 roku oraz drogich nam Świąt Bożego Narodzenia w imieniu Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Trzciany i własnym złożyć serdeczne życzenia Świąteczne i Noworoczne Wam, Waszym Rodzinom i Najbliższym, którzy wiernie towarzyszyli nam w trudnej społeczniczej działalności.

Gorące i szczerze życzenia kieruje pod adresem władz Zarządu i Rady Gminy, Panów Wójta Mariana Wójcika i jego Zastępcy Wojciecha Wdowika oraz Przewodniczącego Jerzego Stokłosy.

Te życzenia składam również na ręce Księdza Dziekana Józefa Kościelnego.

W kręgu tych życzeń są również Panowie Dyrektorzy naszych szkół: Janusz Pisula, Janusz Jakubek i Józef Barlik oraz ich Grona Pedagogiczne.

Członkowie Rady Sołeckiej z Sołtysiem Panem Kazimierzem Łagowskim.

Do tych życzeń pragnę jeszcze dołączyć serdeczne podziękowania dla Zespołu Redakcyjnego „Trzcionki” za ich trud i pełną poświęcenia pracę.

Niech więc słowa pięknych polskich kołęd Bożego Narodzenia będą otuchą w dalszej pracy nad kształtowaniem postaw patriotycznych w naszej Ojczyźnie – Polsce.

Jan IRZYŃSKI
Prezes TPT

Z GMINY

„... Czy w tej gminie dostatek mieszka i porządek ...?”

Rada Gminy w Świlczy na swym posiedzeniu w sierpniu 1999 r. podjęła Uchwałę Nr VIII/86/99 w sprawie utrzymania czystości i porządku w gminie.

Przedmiotem troski radnych stały się wymagania sanitarne i zdrowotne, ład, porządek oraz należyty stan nieruchomości, higiena i ochrona środowiska naturalnego.

Rozdział I załącznika do w/w uchwały stanowi, że za utrzymanie czystości i porządku w gminie odpowiadają:

- właściciele, współwłaściciele, użytkownicy wieczystości i osoby mające nieruchomości (w tym wielolokalowe) w zarządzie lub użytkowaniu,
- kierownicy obiektów użyteczności publicznej (urzędów, szkół, przedszkoli, domów kultury, bibliotek, ośrodków zdrowia, OSP, klubów sportowych, obiektów sakralnych),
- kierownicy budów,
- zarządcy dróg – w tym krajowych, wojewódzkich, powiatowych, lokalnych,
- gmina – za pozostałe place, tereny otwarte w gminie.

Rozdział II wylicza szczegółowo odpady zanieczyszczające środowisko naturalne.

Bardzo ważny jest Rozdział III, bowiem wylicza **obowiązki** właścicieli nieruchomości oraz innych podmiotów władających nieruchomościami. Należą do nich:

- **usuwanie i unieszkodliwianie odpadów** pochodzących z produkcji rolnej (liście, gałęzie, części roślin, odchody zwierzęce) poprzez kompostowanie ich na własnych działkach celem wykorzystania,
- **oczyszczanie** ze śniegu, błota i innych zanieczyszczeń chodników położonych wzdłuż granicy posesji,
- **usuwanie** we własnym zakresie **odpadów z robót budowlanych i remontowych** oraz złomu i wraków samochodowych,

- **usuwanie** poprzez właściciela zwierząt ich **odchodów** z miejsc publicznych,
- indywidualne zlecenie usuwania odpadów z wszelkiej produkcji przez zawarcie umowy na świadczenie tych usług z Zakładem Wodociągów i Kanalizacji w Świlczy lub innym odbiorcą mającym zezwolenie Wójta gminy w Świlczy,
- właściciele lub administratorzy nieruchomości powinni wyposażyć owe obiekty w urządzenia służące do gromadzenia odpadów komunalnych lub korzystać z kontenerów stanowiących własność gminy.

Punkty 7 i 9 Rozdziału III, jako szczególnie ważne i aktualne przytaczam dosłownie.

Rozdział III pkt. 7. **Zabrania się** składowania w kontenerach: popiołów, trawy, chwastów, gałęzi, złomu, odpadów robót budowlanych i remontowych.

Rozdział III pkt. 9. W celu zachowania bezpieczeństwa i utrzymania czystości **zakazuje się wypuszczania psów bez smyczy i kagańca** w miejsca publiczne.

Nadzór i kontrolę nad przestrzeganiem zasad utrzymania porządku i czystości w Gminie sprawuje Wójt i uprawnione przez niego osoby. Winni uchybień podlegają sankcjom zawartym w Ustawie z dnia 13 IX 1996 r. o utrzymaniu czystości i porządku w Gminie.

Zainteresowanych szczegółami w/w Uchwały odsyłamy do dokładnego jej przestudiowania.

Oby powyższe uwagi nie tylko przybliżyły problematykę czystości i porządku w Gminie jej mieszkańcom, ale stały się impulsem do bezwzględного przestrzegania ustaleń tam zawartych!

Zofia DZIEDZIC

Etatowy radny

Ferdynanda Zakrzewskiego znają nie tylko jego rodacy z Dąbrowy ale również większość mieszkańców gminy Świlcza. Nic dziwnego, skoro jest on radnym już piątą kadencję. Jeśli wytrwa do końca obecnej, to tak jakby wysłużył sobie lata do emerytury. Niestety, w pracy społecznej nie ma emerytur, nie ma też żadnych szczególnych przywilejów, a nieraz trzeba więcej stracić, niż wystarczy przysługująca radnemu dieta.

Ferdynand ma 55 lat, a jest radnym w Gminie od 1982 roku, był przewodniczącym Komisji Oświaty, Kultury, Sportu i Porząd-

ku Publicznego. W obecnej kadencji jest członkiem Zarządu Gminy. Dodaje, że oprócz obowiązków radnego pełni funkcję przewodniczącego Rady Rodziców w Zespole Szkół Elektrycznych w Rzeszowie, do której uczęszcza jego czwarty z kolei syn. Jest również członkiem OSP i koła LZS w Dąbrowie.

- **Czy spełnia Pan, jako radny, oczekiwania mieszkańców, którzy powołali Pana do pełnienia tej funkcji?** - Pytam Ferdynanda Zakrzewskiego.

- Radny to przede wszystkim reprezentant swojej wsi, społeczności, która wybrała go aby spełniał jej oczekiwania. Ale to również przedstawiciel całej Gminy, który wraz

z innymi radnymi decyduje o najistotniejszych sprawach: jakie i gdzie podjąć priorytetowe zadania, jak uchwalić budżet aby zmieścić się w tych zadaniach, wyważyć co jest sprawą najpilniejszą. A równocześnie nie zapominać o swojej miejscowości i o oczekiwaniach wyborców.

– Jakie zadania udało się Panu zrealizować podczas tych kadencji?

– Zadań tych było bardzo wiele. Jeśli zacząć od początku, to w dwóch pierwszych kadencjach wykonaliśmy budowę wodociągu i położyliśmy dywanik od szosy E-4 przez całą wieś. Dzięki temu kursuje do Dąbrowy autobus PKS oraz dwa kursy MPK. W następnej kadencji wybudowaliśmy nową szkołę wraz z przedszkolem i salą gimnastyczną, a równocześnie prowadziliśmy rozbudowę domu ludowego, w którym obecnie znajduje się Ośrodek Zdrowia i remiza strażacka. W tym czasie dokonaliśmy modernizację sieci elektrycznej i doprowadziliśmy do oświetlenia głównej drogi przez wieś.

Dalsza moja kadencja w Radzie zaowocowała wybudowaniem pawilonu sportowego z kortem tenisowym i boiskiem do koszykówki. Korzystają z niego również młodzi sportowcy okolicznych miejscowości. Wystaraliśmy się o autobus dla naszego Ludowego Klubu Sportowego, który jakiś czas wykorzystywany był na cele sportowe i inne grupowe wyjazdy. Ostatnio sprzedaliśmy autobus a za pieniądze uzyskane z jego sprzedaży i na jego podwoziu montujemy wóz strażacki dla potrzeb miejscowej OSP.

Ważną sprawą w czwartej kadencji była telefonizacja wsi, pierwszy jej etap został zakończony w I półroczu 1993 r., obecnie telefonizacja objęliśmy już całą wieś. Przeprowadziliśmy też kanalizację całej miejscowości. Obecna moja kadencja to oczyszczenie stawu i jego zarybienie oraz ogrodzenie całego obiektu sportowego, dzięki dotacji otrzymanej z Urzędu Wojewódzkiego – Wydziału Kultury i Sportu. Muszę zaznaczyć,

w każdym z tych działań był duży wkład Rady Sołeckiej jak i mieszkańców mojej wsi.

– Czy te wszystkie prace osobiście Pan nadzorował i brał w nich czynny udział?

– Uczestniczyłem we wszystkich komisjach budowy czy rozbudowy, brałem i biorę udział w posiedzeniach Rady Sołeckiej, Rady Pedagogicznej czy Rady Rodziców w szkole w Dąbrowie. Przy tej okazji pragnę zaznaczyć, że kontynuujemy prace nad rozbudową piętra w szkole, gdyż zaszła potrzeba zagospodarowania kilku nowych pomieszczeń. Wymieniliśmy też cztery nowe przystanki autobusowe i przystąpiliśmy do remontu dróg gminnych na kolonii wschodniej, zachodniej i na tzw. ścieżkach.

– Czy ten zapal działania nigdy Pana nie opuszcza? Przecież przeżył Pan ciężki wypadek kilka lat temu, a jest Pan tak żywotny i pełen werwy do pracy.

– Tak, wypadek ten miał miejsce w 1992 r., kiedy to pracowałem w KW MO w Wydziale Ruchu Drogowego w Rzeszowie i je-

chałem samochodem służbowo jeszcze z dwiema osobami. Najechał na nas TIR, dwaj pasażerowie zginęli, a ja ledwo uszedłem z życiem i przechodziłem długie leczenie. Jednak chyba opatrność Boska czuwała nad mną, może po to, abym był jeszcze komuś potrzebny i mógł coś zrobić dla ludzi. Zresztą od młodych lat zawsze uczestniczyłem w różnych pracach społecznych. Jako młody chłopak byłem jakiś czas przewodniczącym koła ZMW w swojej miejscowości, lubiłem też pograć w piłkę. Takie mam już usposobienie i charakter.

– Jest Pan godnym następcą swoich poprzedników, którzy wiele zrobili dla swojej wsi, takich jak np. Stefania Pająkowa. Czy mieszkańcy to doceniają?

– Chyba tak, skoro mają do mnie zaufanie i wybrali mnie już do piątej kadencji.

– Ale teraz macie już chyba wszystko we wsi. Czy zgadza się Pan ze zdaniem sołtysa Irzeńskiego, że w ostatnim czasie zapal mieszkańców Waszej wsi jakby zmaliał?



Ferdynand Zakrzewski

– To prawda. Wynika to chyba z tego, że mieszkańcy mają już wszystko czego pragnęli. Dla mnie, jako radnego i dla Rady Sołeckiej najistotniejszą obecnie sprawą jest to, aby w najlepszym porządku utrzymać to, co mamy; a więc drogi, odśnieżanie w zimie, oświetlenie drogi głównej. Już zakończyliśmy telefonizację całej wsi i mamy zarezerwowane dodatkowe numery dla nowo budujących się domów.

– A co Pan jako radny i przedstawiciel całej Gminy mógłby zaproponować Radzie aby usprawnić jej pracę? Jak na sesjach traktowana jest sprawa rolnictwa, oświaty i jak to się odnosi do funkcjonowania tych zagadnień w całej Gminie?

– Uważam, że Rada funkcjonuje dobrze, poza pewnymi drobnymi rozbieżnościami w zdaniach niektórych radnych. Może na se-

sjach widzielibyśmy chętnie przedstawicieli powiatu czy województwa z takich wydziałów, które zajmują się sprawami omawianymi na sesjach. Radni powiatowi z naszego terenu uczestniczą w posiedzeniach Rady ale i oni nie znają wszystkich przepisów czy zagadnień omawianych na sesjach.

Zdaje sobie sprawę, że w dziedzinie rolnictwa dzieje się niedobrze; coraz więcej ziemi leży odłogiem, rolnictwo upada, w poszczególnych wsiach można doliczyć się na palcach rolników z prawdziwego zdarzenia. To są sprawy bardzo skomplikowane. Powinna chyba wyjść ustawa, która dałaby gminom możliwość rozwiązania tych problemów, utworzenia kompleksów rolnych i sprzedania ziemi zainteresowanym polskim rolnikom.

Co do oświaty wydaje mi się, że już te sprawy były niejako eksperymentowane, jak np. w przypadku szkół zbiorczych i to nie wyszło. Obecnie jest jeszcze większy zamęt. Chodzi o to, że budżet Gminy uchwalany jest w grudniu a Karta Nauczyciela w roku następnym i nie ma możliwości skorygowania budżetu. Dlatego robimy wszystko „na zapalenie płuc” aby te sprawy jakoś rozwiązać. Możemy na dzień dzisiejszy zapewnić z budżetu podwyżki dla nauczycieli od września ale nie od momentu, kiedy powinni je otrzymać. Dotacja z Ministerstwa Oświaty jest za mała aby te sprawy rozwiązać. Wstrzymuje się więc inne zadania aby to jedno ratować. Błędne koło. A co będzie, kiedy od przyszłego roku wejdzie reforma służby zdrowia i ośrodki zdrowia będą na utrzymaniu Gminy? Mało jest gmin, które radzą sobie dobrze z tymi problemami. W naszej Gminie brak jest zakładów pracy, które w większym stopniu zasilałyby budżet. Nie jestem przeciw reformom, ale aby to było stopniowe i dobrze przygotowane.

– Czy uważa Pan, że wejście Polski do Unii Europejskiej pomoże rozwiązać chociaż niektóre z tych problemów?

– Jeśli odbyłoby się to na takiej zasadzie jak w przypadku Hiszpanii, która otrzymała znaczne dotacje, to może rozwiązałyby to pewne problemy, w innym przypadku będzie to katastrofa.

– Jak Pan zapatruje się na sprawę powstawania czasopism lokalnych i co by widział dodatkowo w poruszanych przez nich zagadnieniach?

– Jestem za kontynuacją i powstawaniem takich czasopism. Tematy, którymi ja osobiście interesuję się to: historia poszczególnych wsi, jej przeszłość, prezentacja ludzi zasłużonych dla tej wsi. Widziałbym też potrzebę prezentowania spraw, które aktualnie nurtują wieś i poczynań ich przedstawicieli w tym zakresie.

– Dziękuję za rozmowę i życzę Panu oraz wszystkim radnym takiej żywotności i inwencji w działaniu, jaką Pan posiada.

Rożmawiała: Maria SMAGAŁA

Co nowego w Bratkowicach?

- Od 1 lipca br. rozpoczął działalność Klub Dyskotekowy „PROMIL”. Jego właścicielami są Elżbieta i Jan Bajorowie z Głogowa Młp. Klub mieści się w budynku po byłym pawilonie handlowym w centrum wsi.
- Od 17 sierpnia br. czynny jest Zakład Fryzjerski „U JUSTYNY”. Zlokalizowa-

ny jest w miejscowym Domu Strażaka. Zakład prowadzi Justyna Szlendak z Bratkowic.

- Od 23 października br. prowadzi działalność Firma „BRATGAR” s.c., której właścicielami są: Waldemar Pijar i Marek Polański. Oferowane przez firmę usługi, to głównie: sprzedaż i wymiana

opon, komputerowe wyważanie kół, wulkanizacja. Zakład mieści się w budynku po byłej Zlewni Mleka w centrum wsi.

- 24 października br. w Bratkowicach gościł cyrk objazdowy „PIENINY”. Ciekawy program artystyczny zgromadził liczne rzesze dzieci, młodzieży i dorosłych.

Z POWIATU



XV Sesja Rady Powiatu Rzeszowskiego poświęcona była rolnictwu. Gośćmi obrad byli **Marian Brzóska** z Komitetu Integracji Europejskiej oraz **Józef Kowalski** – radca Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Tematem ich wystąpień były szanse i zagrożenia dla polskiego rolnictwa związane z przystąpieniem Polski do UE.

Integracja z Unią Europejską stanowi strategiczny cel i priorytet polskiej polityki zagranicznej. Z doświadczeń krajów Unii wynika, że rozwiązanie podstawowych problemów integracyjnych w dużym stopniu zależy od poziomu rozwoju rolnictwa. Rolnictwo, jak i cała gospodarka musi dostosować się do warunków istniejących w krajach już zrzeszonych. Wymaga to zmodernizowania nie tylko tej gałęzi gospodarki, lecz także jej otoczenia. Należy więc zastąpić wąsko rozumianą politykę rolną, ogólną strategią wszechstronnego rozwoju terenów wiejskich, w tym tworzenie nowych miejsc pracy, nowych źródeł dochodów dla mieszkańców wsi.

Integracja Polski z UE niesie ze sobą ogromne szanse, ale również pewne zagrożenia. Szanse to np. uzyskanie dostępu do bogatego rynku europejskiego, prawo korzystania z funduszy strukturalnych, poprawa cen zbytu i dochodów rolników. Do zagrożeń należałoby zaliczyć przede wszystkim wysokie koszty dostosowania i modernizacji polskiego rolnictwa, możliwość poniesienia znacznych strat w przypadku niesprostania konkurencji oraz przeszkody stawiane Polsce w procesie integracji, a wynikające z rozbieżności interesów krajów Unii i naszego.

Dodatkowo w Polsce i UE struktura wspierania rolnictwa jest zdecydowanie odmienna. W Polsce najważniejszą jego formą jest ochrona rynku rolnego i podtrzymywanie cen produktów rolnych, zwłaszcza instrumentami polityki handlowej. W UE coraz większe znaczenie mają płatności bezpośrednie, będące rekompensatą za obniżające się ceny produktów rolnych, co jest z kolei rezultatem liberalizacji rynku rolnego. W Polsce tego typu płatności praktycznie nie istnieją. Dlatego jednym z najważniejszych i najbardziej kontrowersyjnych elementów negocjacji Polski z UE będzie problem wprowadzenia płatności bezpośrednich w naszym rolnictwie po przyjęciu Polski do Unii Euro-

pejskiej.

Integracja polskiego sektora żywnościowego z rynkiem europejskim z pewnością jest konieczna; jest to najskuteczniejsza droga do poprawy jakości produktów rolnych, integracja – stwarza możliwości transferu nowoczesnej technologii do polskiego rolnictwa i przemysłu spożywczego.

Prowadzona przez UE wspólna polityka rolno-rolna stanowi podstawę rozwoju rolnictwa. Istotą tej polityki jest m.in. wspólny rynek z jednolitymi cenami i ze swobodnym przepływem towarów rolno-spożywczych w obrębie UE oraz solidarność finansowa, tj. wspólne finansowanie wszystkich podstawowych rynków. Tak ustanowiona polityka rolno-rolna ma zapewnić zwiększenie produktywności rolnictwa, zapewnienie godziwych warunków życia i pracy rolników, stabilność rynku, umiarkowane ceny żywności.

Rolnicy w Polsce posiadają wystarczającą wiedzę i umiejętności w dziedzinie agrotechniki i hodowli, nie radzą sobie natomiast z rynkiem – jego instytucjami i mechanizmami. Jednym z wielu możliwych sposobów zmiany tego stanu rzeczy jest grupowanie się producentów rolnych.

Przygotowany już projekt ustawy stwarza rolnikom indywidualnym możliwość tworzenia grup producenckich w celu wspólnej produkcji i sprzedaży określonego towaru. Dopuszcza się możliwość tworzenia grup dla wspólnego zakupu oraz użytkowania maszyn czy urządzeń służących do produkcji i przetwórstwa. O ile celem powołania grupy byłaby produkcja, o tyle celem związków grup byłaby m.in. promocja sprzedaży, eksport towarów, zapewnienie środków do produkcji.



Podczas XVI Sesji Rady Powiatu Rzeszowskiego, która odbyła się 1 lipca 2000 roku, kurator oświaty **Władysław Rusin**, zapoznał radnych z istotnymi założeniami reformy szkolnictwa ponadgimnazjalnego, natomiast wicestarosta **Jerzy Bednarz** przedstawił informację o stanie oświaty w powiecie rzeszowskim.

Obecnie przeprowadzana, a zapoczątkowana 1 stycznia 1999 roku, reforma systemu edukacji, zakłada m.in. dostosowanie kształcenia do potrzeb lokalnego rynku pracy oraz upowszechnienie wykształcenia na poziomie

średnim maturalnym polskiej młodzieży. Ważnym założeniem reformy jest, by wykształcenie średnie, poświadczane egzaminem maturalnym zdobywało ok. 80% młodych Polaków, zaś pozostałe 20% młodzieży kończyło szkoły zawodowe. Szkoła, w ramach swoich zadań, powinna dać podstawy wiedzy umożliwiającej absolwentowi samodzielne dokończenie się i doskonalenie, a także umiejętność przekwalifikowania się.

Do 2002 roku trzeba będzie utworzyć nową sieć szkół ponadgimnazjalnych, tak, by uczeń kończący gimnazjum miał w nowym systemie edukacji dwie drogi kształcenia do wyboru: naukę w trzyletnim liceum profilowanym (nie będzie już techników, liceów zawodowych, a jedynie sprofilowane klasy w tym samym liceum) lub naukę w dwuletniej szkole zawodowej.

Traktując priorytetowo problem wykształcenia oraz wyrównywania szans edukacyjnych młodzieży, radni powiatu już w zakończonym roku szkolnym podjęli szereg uchwał, mających na celu zwiększenie oferty edukacyjnej szkół i placówek oświatowych, znajdujących się na terenie powiatu. Powołano m.in. Liceum Techniczne o profilu usługowo-gospodarczym w Tyczynie, a także w Zespole Szkół w Sokolowie Młp. W Zespole Szkół Agropredsiębiorczości w Miłociźnie powstało Technikum Hotelarskie oraz Zaoczne Technikum Mechanizacji Rolnictwa dla Dorosłych w Zespole RCKU w Trzciannie. Utworzono również gimnazjum w Ognisku Wychowawczym w Budziwoju oraz gimnazjum specjalne w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Mrowli.



W uroczystej XVIII sesji Rady Powiatu 7 października br. w Zespole Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Ustawicznego w Trzciannie oprócz **radnych** uczestniczyli **wójtowie gmin i burmistrzowie miast** wchodzących w skład powiatu rzeszowskiego, **kierownicy jednostek organizacyjnych** oraz powiatowych służb inspekcji i straży, **dyrektorzy szkół** podległych Starostwu Powiatowemu oraz **naczelnicy wydziałów** Starostwa Powiatowego w Rzeszowie. Honorowymi gośćmi sesji byli głoszący referaty ks. dr **Jerzy Buczek** – rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Rzeszowie oraz dr **Zenon Ożóg** z Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

Okazją uroczystej sesji stał się Jubileuszowy Rok 2000 lat chrześcijaństwa.

Na sesji starosta rzeszowski **Stanisław Ożóg** przyjął gratulacje z okazji otrzymania nagrody dla najlepszego starosty w konkursie „Podkarpacka Nagroda Samorządowa”.

Następnie okolicznościowy referat wygłosił ks. dr J. Buczek dotyczący wezwania Ojca Świętego do pojednania i nawrócenia, do troski o ludzi żyjących w biedzie i nędzy.

Referat dr Z. Ożoga traktował o tradycjach i korzeniach naszej polskiej wspólnoty.

Z kolei radni podjęli specjalną uchwałę, w której czytamy: „Radni Powiatu Rzeszowskiego, zgromadzeni w dniu 7 października 2000 roku na uroczystej sesji Rady, wyrażają wdzięczność Opatrzności Bożej za wielki dar wspólnego przeżywania wejścia w trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa.

Szczególnym znakiem dla nas Polaków powinno być symboliczne, jubileuszowe otwarcie Świętych Drzwi Bazyliki Piotrowej dokonane przez naszego wielkiego rodaka Jana Pawła II. Ten szczególny fakt rozumiemy jako zobowiązanie wobec potrzeby zachowania narodowej tożsamości, związków z chrześcijańską tradycją Narodu, wspólną dla większości krajów europejskich.

Podjmując działalność na rzecz samorządowej Małej Ojczyzny, zamierzamy w pracy zachowywać katolickie wartości, a wolność i suwerenność kraju traktować jako dobro najwyższe.”

Z okazji Roku Jubileuszowego samorządowcy postanowili przekazać bibliotekom szkolnym zestaw książek o charakterze informacyjno-słownikowym opatrzonym okolicznościowym exlibrisem.

Uroczystej oprawy Sesji dopełni zespół „Hyżniacy” z Hyżnego oraz młodzież z Kółka Teatralnego z Zespołu Szkół w Trzebianie, przygotowując przepiękne programy artystyczne.

Reminiscencje postsesyjne

Nadszedł czas, kiedy znowu stawiamy sobie pytania – przekłete pytania naiwne, pytania banalne, ale i pytania fundamentalne. Bo na przelomie wieków pytanie rodzi pytanie. A to, co nieznanne, prowokuje do refleksji.

Tetmajerowskie dylematy odżywają na nowo w nas współczesnych i niepokoją „Cóż więc jest? Co zostało nam, co wszystko wiemy, dla których żadna z dawnych wiar już nie wystarcza? Jakaż jest przeciw włóczęgi złego twoja tarcza, człowiecze z końca wieku?.. Głowę zwiesił niemy”.

Przeżytkiem do tego rodzaju przemyślań stała się inscenizacja pt. „Dokąd idę...” w wykonaniu młodzieży Zespołu Szkół RCKU, członków Kółka Teatralnego.

Ilustracją niepokojów jednostki uwikłanej w codzienność był symbol ulicy i wpisane w nią tłumy wielobarwnego, różnorodnego, wielowyznaniowego. W chaosie świata, w natłoku zdarzeń i spraw człowiek czuje się zagubiony, traci poczucie bezpieczeństwa i własnej tożsamości. Dlatego sięga po odwieczne wartości, „szuka nauczyciela i mistrza”, który przywróciłby mu wzrok, słuch i mowę, i pozwoliłby raz jeszcze nazwać rzeczy i pojęcia, aby wreszcie oddzielić światło od ciemności. Skoro gwarantem ładu i harmonii świata jest Bóg, staje się zasadne odniesienie właśnie do niego. Dlatego w inscenizacji odwołano się do tekstów literackich z równych epok, obrazujących odwieczne zmagania człowieka. Ze szkolnej sceny można było usłyszeć fragmenty wierszy „Dies irae” Jana Kasprowicza, „Deszczu jesiennego” Leopolda Staffa, „Schyłku wieku” Wisławy Szymborskiej i innych. Powtarzającym się motywem był żywy obraz Leonarda da Vinci „Ostatnia wieczerza”, który ukazał obecność dobra i prawdy, miłości i sprawiedliwości w świecie zamętu i chaosu. Dopelnieniem całości stało się Norwidowe pytanie „Dopokąd idę...” i przejmująca swym liryzmem muzyka Vivaldiego, Haendla, Mozarta, Pendereckiego.

Warto podkreślić walory warsztatowe przedstawienia. Scenografia, choć ascetyczna w swej wymowie, to jednak stwarzała wieloznaczne możliwości interpretacyjne – zderzenie motywów industrialnych z prymitywizmem było symptomatyczne. Uwagę zwracały też stroje aktorów, które swą powściągliwością podkreślały antynomie świata.

I chociaż nie było celem przedstawienia danie gotowej odpowiedzi na pytanie nurtujące człowieka z przelomu wieków, to jednak z pewnością spektakl zasygnalizował złożoność kondycji natury ludzkiej.

A poza wszystkim dostarczył wielu estetycznych wzruszeń.

Małgorzata SYRDA
Bożena KOKOSZKA

Tak dawno to było – dziś – kto pamięta? Ale na przelomie października i listopada 1918 r. rzeczywiście „wybuchła Polska”. Popularne to powiedzenie jest zarazem prawdą i nieprawdą. Nieprawdą – bo chwila ta była od dawna nie tylko oczekiwana, ale i przygotowywana. Prawdą zaś – bo wydarzenia nagle poczęły biec tak szybko i zaskakująco.

Zatrzymajmy się na chwilę i zadumajmy nad fenomenem historycznym tego zjawiska. Od ponad 120 lat Polska nie istnieje na mapach świata, a naród rozdarty na trzy części trzymany jest w ryzach przez zaborców. Na terenie zaboru rosyjskiego i pruskiego akcje wynaradawiania Polaków prowadzone są „perfekcyjnie”, nawet w Galicji – najbardziej liberalnym zaborze. Mimo tych bezwzględnych działań naród polski żyje, o czym świadczą zrywy narodowyzwolenicze, zresztą w bezlitosny sposób tłumione przez zaborców.

Nieosiągalne staje się możliwe – przez prawie pięć pokoleń Polacy zachowują własną tożsamość.

To wielka zasługa naszych pradziadów i dziadów, którzy potrafili wszcześcić swym

synom i wnukom poczucie godności narodowej. To również wielka rola Kościoła. Przecież często tylko w rodzinie i kościele można było posługiwać się językiem ojczystym i w ten sposób podtrzymywać więź narodową.

„Naród, który traci pamięć,
traci życie”

**Już ją widzieli
idącą...**

To były fundamenty odzyskiwania niepodległości. Oczywiście, zaistniały też warunki zewnętrzne, bo trudno sobie wyobrazić, by 19 milionowy naród bez wojska, rządu, rozdarty pomiędzy trzy państwa mógł z powodzeniem przeciwstawić się potęgze militarnej zaborców liczącej ponad 200 mln ludzi i mającej 11 mln żołnierzy.

Warunki zewnętrzne spowodowały również, że Polacy stanęli po obu stronach barykady i przeżywali dramat tamtych lat oraz dylemat, po której stronie się opowiedzieć,



Polski orzeł wylatuje na wolność. Rosyjska pocztówka propagandowa.

(Ciąg dalszy na str. 8)

Już ją widzieli idącą...

(Ciąg dalszy ze str. 7)

z którą wiązać swe nadzieje.

Do powstania wolnego państwa polskiego droga była jeszcze daleka. Ale dzięki najlepszym synom naszego narodu i korzystnym warunkom marzenia kilku pokoleń narodzić się ziszczyły.

W tym pamiętnych latach w walkach o niepodległość brali także udział żołnierze z naszego regionu – nasi pradziadkowie, dziadkowie, ojcowie. Przypomnijmy: w 1914 r. z Rzeszowa i okolic zmobilizowano ok. 14 tys. żołnierzy. Przepuszcza się, że w okresie I wojny światowej w armii austriackiej znalazło się około 150 osób z samej Trzciany. Niestety, 40 z nich zginęło.

Wspierali stanowili również ochotnicy służący w Legionach Piłsudskiego – Jan Hul, który zginął na Wołyniu, Władysław Kawalec, Walenty Piątek czy Stanisław Banicki. W armii gen. Hallera znaleźli się między innymi: Wojciech Pięta, Stanisław Smagała, Wojciech Dziedzic, Jan Dziedzic, Józef Smagała, Jan Urban.

Wielu trzcianiaków wojna rzuciła na Bałkany, do Francji, na Syberię, Daleki Wschód, wielu dostało się do niewoli bolszewickiej.

Z okrucich dawnych wspomnień Pana Stanisława Łasicy przypominają mi się nazwiska mieszkańców Trzciany – uczestników I wojny światowej: Jana Kawaleca zabitego na froncie, Józefa Nyzio, który utopił się pod Kijowem i poległego brata pana Stanisława – Jana Łasicy.

Do grona walczących bohaterów wpisali się też nigdzie dotąd niewymieniani: Waw-

rzyniec Machowski, Stanisław Piśula, Władysław Pypeć.

Pamięć o poległych ożywa, gdy wspominają ich bliscy – synowie i córki. Helena Wilk pamięta, że jej ojciec – Jan Dynda – walczył w I wojnie światowej, a później jeszcze przez 7 lat przebywał w Rosji.

Wiele na temat swego ojca, Józefa Piśuli, mówi Józefa Łagowska, która urodziła się już po jego śmierci. Dzięki swej matce pamięć o bohaterskim ojcu przechowuje w najskrytszych zakamkach swego serca.

Józef Piśula – wcielony do armii austriackiej – bronił wraz z innymi Polakami twierdzy przemyskiej w 1914 r. Wielu żołnierzy poległo. Z opowieści przewodników wynika, iż ziemia w okolicach Przemysła „ruszała się” od 150-200 tys. ludzi. Pozostała przy życiu garstka cierpiąc niesamowity głód (żołnierze jedli padłe konie), poddała się.

Józef Piśula, idąc około tygodnia pieszo z Przemysła, doszedł do domu w takim stanie, iż żona go nie poznała. Powołał jednak pod jej opieką dochodził do siebie, ale musiał się ukrywać.

I znów Austriacy rozpoczęli wcielanie żołnierzy do wojska, tym razem obiecując, że nie pójdą na front.

Michał Rogala – sąsiad – namawiał Józefa Piśulę, by poddał się Rosjanom i w ten sposób przetrwali najgorszy czas. Ojciec – wspomina Józefa Łagowska – odmówił, nie chcąc łamać przysięgi żołnierskiej.

Michał Rogala uczynił, jak postanowił. Po pewnym czasie wrócił z Rosji, przywołując ze sobą żonę Marusię, a Józef Piśula poszedł do wojska austriackiego, walczył pod Kowlem (mimo obietnic Austriaków o nie-

wysyłaniu na front) i tam został ciężko ranny. Na skutek nieudzielenia mu pomocy na miejscu (wieziono go do szpitala aż na teren Czech – do Bogumina) zmarł z powodu upływu krwi. Początkowo miał własną mogiłę, później zaś zbiorową.

Jego doczesne szczątki spoczęły na obcej ziemi.

Pamiętką z tamtego okresu krwawych walk jest znajdujący się na cmentarzu w Trzcianie Grób Nieznanego Żołnierza – legionisty I Brygady Legionów Polskich, który zginął w niewyjaśnionych okolicznościach w rejonie stacji kolejowej w 1915 r. Pamięci poległych i zaginionych w I wojnie światowej i w 1920 r. mieszkańców Trzciany poświęcona została tablica pamiątkowa umieszczona na pomniku Konstytucji 3 maja wzniesionym przed budynkiem szkoły podstawowej w 1937 r.

Znamiennym jest fakt, że kamyczki rzeczone na ułożenie widocznego do dziś na pomniku orla zbierała działwa szkolna. Wizerunek ptaka wykonał Władysław Łagowski.

Lista poległych umieszczonych na tablicy, która w odróżnieniu od orla przysypanego ziemią w czasie II wojny światowej nie ocalała, obejmuje około 40 nazwisk: część z nich, uchronionych od zapomnienia zamieścił już dziś nieżyjący redaktor Stanisław Dziedzic w swoim artykule „Ta, co jeszcze nie zginęła” (Trzcianka – grudzień '98).

W związku ze wspomnieniami o nieżyjących nasuwają się pytania, na które odpowiedzieć sobie musi w swoim własnym sumieniu każdy Czytelnik: „Czy my naprawdę pamiętamy o ofierze krwi i znaczeniu tego poświęcenia dla losów dziś żyjących?” oraz „Czy godnie czcimy pamięć bohaterów i prawdę o nich przekazujemy następnemu pokoleniu?”

Maria STOKŁOSA

NA POLSKIM CMEN TARZU WOJENNYM W KATYNIU

- REFLEKSJE CÓRKI ZAMORDOWANEGO OFICERA

Na temat poświęcenia w dniu 28 lipca 2000 r. Polskiego Cmentarza Wojennego Katyń ukazało się już w prasie sporo artykułów mniej lub bardziej krytycznych. Wychodziły często spod pióra ludzi, których zbrodnia katyńska nie dotknęła tak bardzo jak mnie – córki zamordowanego przed 60 laty por. rezerwy 17 pp, nauczyciela i dyrektora jednej z rzeszowskich szkół – Ignacego Deca.

Byłam w Katyniu po raz pierwszy 10 lat temu – wiosną wiezioną specjalnym pociągiem z Warszawy wraz z innymi rodzinami pomordowanych z Polski, z Warszawy poprzez Brześć do Smoleńska, a stamtąd autokarem do katyńskiego lasu. Byłam tam wraz z córką i siostrzenicą i wiozłam z Rzeszowa bukiet żywych biało-czerwonych goździków, które złożyłam na jednej ze zbiorowych mogił. Inny był wtedy ten las, inny panował

nastrój, nie było delegacji rządowych, nie było orkiestry wojskowej, ni salw honorowych. Był swoisty „apel poległych” polegający na wyczytywaniu nazwisk pomordowanych oficerów, których rodziny przybyły z Polski.

Pamiętam Mszę św. odprawianą przez 9 księży, pamiętam nasze lzy i postanowienia, by naszym Mężom, Ojcom i Braciom spoczywającym w dolach śmierci wybudować prawdziwie wojenny cmentarz, by odprawić im pogrzeb z całym ceremoniałem wojskowym, pogrzeb godny polskiego żołnierza, któremu nie dane było zginąć z bronią w rękę, lecz odebrano broń, mundur zhańbiono i wrzucono w dół, ale nie do żołnierskiej mogiły.

Walka o wybudowanie cmentarza w Katyniu oraz w Charkowie i Miednoje trwała bez mała 10 lat.

I oto znów dane mi było znaleźć się w Katyniu 28 lipca br. wraz z Mężem i Synem Markiem (jego reportaż z pobytu tam zamieszczony został w dzienniku „Nowiny” pt. „Wśród ciszy łez” dn. 7 sierpnia 2000 r.).

Wśród innych członków Rzeszowskiej Rodziny Katyńskiej znaleźli się tam p. Maciej Peszko, Józef Górka, Maria Grabowicka, Anna Burghardt, Barbara i Franciszek Lewiczy.

Wyjechaliśmy z Warszawy pociągiem specjalnym – jednym, a nie dwoma jak pierwotnie zakładano. Jechali z nami kombatanci, harcerze, dziennikarze. Inne ważne osobistości, wdowy katyńskie odbyły podróż do Katynia samolotami. W czasie podróży opiekowali się nami polscy żołnierze I Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej im. Tadeusza Kościuszki. To oni czuwali nad nami w czasie całej podróży, pomagali dźwigać bagaże,

pomagali przy wsiadaniu i wysiadaniu, przynosili dostarczaną nam obficie żywność. Byliśmy tam mile traktowani zarówno przez Białorusinów jak i Rosjan.

Na dworcu w Smoleńsku powitała nas polska orkiestra wojskowa, podstawiono nam 29 autokarów, których numeracja zgadzała się z numeracją wagonów kolejowych i zawieziono nas w katyński las, odległy od Smoleńska 22 km.

To już nie był ten las, jaki zapamiętałam sprzed 10 laty. To już nie to co dawniej



28 lipca 2000 r. Kombatanci na cmentarzu wojennym w Katyniu.

miejsce ogrodzone wysoką drucianą siatką, za którą nie wolno było przejść. Owszem – ogrodzenie było, ale niższe, a za nim stali rozstawieni dość gęsto rosyjscy żołnierze i MO, – U wejścia zobaczyliśmy na ziemi na olbrzymiej rdzawej płycie napis „Polski Cmentarz Wojenny KATYŃ”.

Ten polski cmentarz to część Wielkiego Memoriału upamiętniającego pomordowanych przez Stalina Rosjan obejmuje 1,4 ha. Zlokalizowano na nim 6 dużych grobów zbiorowych ze szczątkami zamordowanych oficerów WP i dwie mogiły indywidualne – generalskie, w których już w 1943 r. złożono i zidentyfikowane szczątki generałów Bohaterów i Smorawińskiego. Groby znajdują się po obu stronach alei cmentarza, głównej alei wiodącej do zespołu ołtarzowego z podziemnym dzwonem. Ten dzwon poświęcony w marcu br. przez bpa połowego gen. Głódzia w katedrze połowej WP znajduje się poniżej poziomu ziemi. Jest żeliwny, czarny, pokryty napisami, ma na imię KATYŃ. Umieszczony pod ziemią ma swoim stłumionym głosem przypominać o tych, którzy w tej ziemi spoczywają, jego głos ma być przestrogą dla przyszłych pokoleń.

Na cmentarzu zaznaczono specjalnie dużymi żeliwnymi płytami miejsca dołów śmierci, do których w roku 1940 po zamordowaniu wrzucano ciała oficerów. Cmentarz okala aleja, wzdłuż której na pionowych ścianach umieszczono tabliczki inskrypcyjne z nazwiskami zamordowanych. Napis na każdej tabliczce to stopień wojskowy, nazwisko, imiona, data i miejsce urodzenia, zawód (w przypadku oficera rezerwy), data śmierci –

rok 1940. Istnieją jeszcze na cmentarzu cztery duże żeliwne tablice ze znakami wyznaniowymi symbolizującymi cztery religie, których wyznawcy spoczęli w ziemi katyńskiej.

Zanim rozpoczęły się uroczystości mieliśmy czas, by odszukać wśród ponad 4 tysięcy inskrypcyjnych tabliczek swoją, tę najdroższą, odszukiwaliśmy też nazwiska naszych najbliższych poległych w katyńskim lesie na dużej tablicy wchodzącej w skład zespołu ołtarzowego. Pod tablicami i na zielonych mogiłach zapalaliśmy znicze, składaliśmy kwiaty i umieszczali białoczerwone chorągiewki z nazwiskami, a niekiedy fotografiami naszych Ojców.

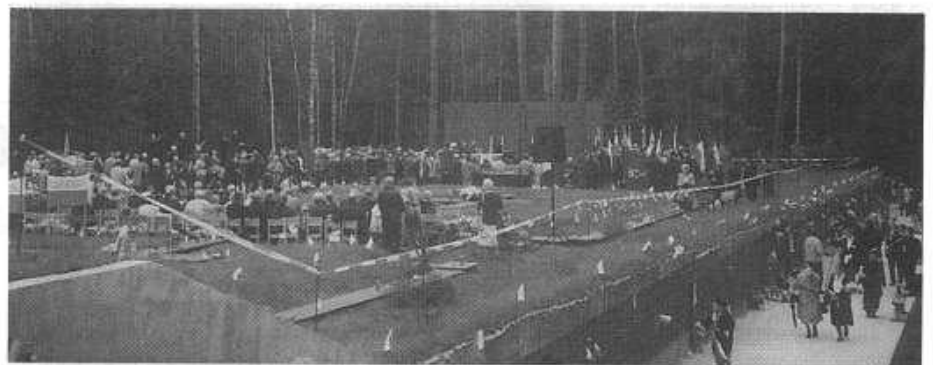
Podniesiono flagi państwowe Polski i Rosji, rozległ się szerokim echem w katyńskim lesie hymn polski odegrany przez orkiestrę reprezentacyjną WP, po nim hymn rosyjski. Po przyjęciu meldunków od kompanii honorowych Polski i Rosji składanych obu premierom, po dokonaniu przeglądu pododdziałów rozpoczęła się Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem Prymasa Polski kard. Józefa Glempa i ks. bpa gen. Sławoja Leszka Głódzia w asyście kapelanów, wśród których był kapelan Rodzin Katyńskich uratowany cudem od zagłady ks. Zdzisław Peszkowski.

Na wstępie odprawiono modlitwy ekumeniczne. Odmówili je przedstawiciele kościołów – rzymsko-katolickiego, prawosławnego kościoła autokefalicznego, ewangelic-

A potem były jeszcze przemówienia. Polski premier Jerzy Buzek podkreślił, że nie ma w Polsce większej rany, która goiłaby się tak długo, że mamy jednak szansę stworzenia wspólnej historii bez nienawiści i bez kłamstwa, a pamiętając o zbrodni katyńskiej uczymy się też trudnej sztuki przebaczenia. Wicepremier Rosji Christienko stwierdził, że Rosjanie dobrze rozumieją uczucia Polaków, ale że oficerami nieludzkiej stalinowskiej maszyny byli nie tylko polscy oficerowie, ale też obywatele ZSRR. Najbardziej dramatyczne było przemówienie przedstawiciela Rodzin Katyńskich dr. Rusińskiego, który mówiąc o kainowej zbrodni popełnionej na niewinnych i bezbronnych oficerach, powiedział również o odniesionym przez nich zwycięstwie.

Niezwykle wzruszającym momentem było przeniesienie na cmentarz katyński Krzyża Srebrnego (a właściwie jego barw) Virtuti Militari. Krzyż ten przyznany został przez kapitułę Orderu pomordowanym w roku 1996 i po raz pierwszy udekorowano nim pomnik katyński w Londynie wzniesiony przez Polonię.

Najbardziej wstrząsającym dla mnie momentem był „Apel poległych” odczytany przez oficera Komendy Garnizonowej m. Warszawy. Po nim rozległa się trzykrotna salwa honorowa i odbiła się szerokim echem o ściany katyńskiego lasu. Wtedy pomyślałam o tych pojedynczych strzałach, które rozlegały się w katyńskim lesie w kwietniu 60 lat temu, a z których jeden skierowany był precyzyjnie w głowę mojego Ojca. Czy można się było w tym momencie od lez? Czy można było ukryć łzy, gdy po zakończeniu tej jakże długo oczekiwanej przez nas i wymarzonej uroczystości trębacz wojskowy zagrał na trąbce „Śpij kolego, w ciemnym grobie – niech się Polska przyśni Tobie”? Kiedy po skończonej uroczystości odchodziliśmy z wojennego Cmentarza



28 lipca 2000 r. Poświęcenie cmentarza wojennego w Katyniu. Widok ogólny - „ściana pamięci” za ołtarzem. Po prawej stronie mur inskrypcyjny z tabliczkami.

ko-augsburskiego, mojżeszowego, muzułmańskiego. W trakcie liturgii nastąpiło poświęcenie ołtarza. Czynie to równocześnie nasi Księża biskupi. Był to dla mnie moment wstrząsający, bo poświęceniu towarzyszył dźwięk podziemnego dzwonu, głuchy przemijający i długi dźwięk... Bił tak długo, aż dostojnicy Kościoła skończyli kropienie.

– na mogiłach i pod tablicami inskrypcyjnymi, przy ofiarnym cmentarzu paliły się znicze, chwiała się białoczerwone chorągiewki przed katyńskim krzyżem piętrzyły się wieńce składane uprzednio przez delegacje władz i rodzin katyńskich przybyłych nie tylko z Polski, ale i z całego świata.

Stanisława DEC-SOJOWA

W Księdze Jubileuszowej I Liceum (dawne I Gimnazjum) w Rzeszowie, napotykamy zapis dotyczący właścicieli Dąbrowy a orientujący o ich tradycjach wolnościowych. Autorem zawartych w Księdze wspomnień jest Wacław Horodyński, powstaniec 1863 r.

Z pamiętnika mojego ojca, Józefa Karola Horodyńskiego, ppłk. inż. wojsk polskich, ozdobionego złotym Krzyżem Virtuti Militari w roku 1831

Józef Karol Horodyński, 1790-1868, pułkownik WP, ur. w Dąbrowie k. Rzeszowa, był synem Franciszka i Katarzyny Ochockiej. Do gimnazjum uczęszczał w latach 1802-1806. W 1809 r. wstąpił do ułanów Ks. Warszawskiego. W latach 1810-1811 ukończył Elementarną Szkołę Artylerii i Szkołę Aplikacyjną. Brał udział jako porucznik w kampanii 1812 r. Od 1815 r. służył w wojsku Królestwa Polskiego. W czasie powstania 1831 awansował na podpułkownika, duże zasługi położył przy fortyfikowaniu Warszawy, otrzymał Krzyż Virtuti Militari. Po powstaniu pracował w Tow. Kred. Ziemi, następnie osiadł na roli w Starogrodzie k. Stanisławowa. Pełnił również funkcję sędziego pokoju okręgu siennickiego. Dwaj jego synowie Wacław i Bolesław brali czynny udział w powstaniu styczniowym. Ostatnie lata życia spędził w rzeszowskiej Dąbrowie.

Ojciec mój Franciszek – wspomina jego syn Józef – były generał adiutant króla Stanisława Augusta, posiadał majątek Dąbrowa w Galicji, w cyrkule rzeszowskim. Dworno, szumno i ludno było w domu rodziców moich. Wielu krewnych eks-kawalerzystów narodowych kościuszkowskich znalazło tu gościnę, a więc dwóch Zajączków: Wincenty i Rafał, trzech Wilkońskich, dwóch Kierskich, Szaniawski, Grącki, Szypowski, Dionizy Otocki, Węgrzecki i trzech Horodyńskich: Józef, Dominik i Wojciech.

Lepiej pamiętam zdarzenia z lat dziecińczych, niżeli później nabywane umiejętności, różne matematyczne zrównania, hiperboliczne albo paraboliczne, które też tylko do egzaminu na oficera artylerii i inżynierii potrzebne się okazały, a potem wyszły z pamięci.

Bawiono się wówczas w Dąbrowie bezustannie. Na spacery jeździły damy powozami, a kawaleria konno towarzyszyła.

Takie bale trafiały się prawie co tydzień. Kiedyś zdarzyło się, że gdy w najlepsze tańczono, przybywają państwo Maciejowie Skrzyńscy z sąsiedztwa. Pan Maciej amatorem był muzyki i utrzymywał własną orkiestrę, z którą rzadko się rozstawał, toteż i do nas wtedy z tą orkiestrą zjechał, dla niej więc ustąpiła miejsca najęta, która w Dąbrowie grywała. Miałem wówczas lat siedem, a moja siostra Bibijanna dziewięć. Guwernantka uczyła nas, oprócz języków obcych, także

i tańców.

Wśród takiego to życia płynęły dziecięce moje lata, póki nie rozpoczęto mię uczyć.

W roku 1801 oddany zostałem do szkoły okręgowej w Rzeszowie, Rzeszower Kreisschulle, którą ukończyłem z chlubnym świadectwem w roku 1802.

Zaraz potem wstąpiłem do gimnazjum w Rzeszowie, które opuściłem z odznaczeniem, wyrażonym w szkolnym świadectwie.

W nagrodę za pomyślne ukończenie studiów ojciec w roku 1808 wysłał mnie w towarzystwie nieodstępnym gubernera do Lwowa na rozrywki.

W roku 1809 wkroczyła do Galicji armia polska, a do Wiednia francuska, Kraków zajęty został przez księcia Józefa Poniatowskiego.

To wszystko miało miejsce w miesiącu sierpniu, gdy już w domu rodziców znajdowałem się. Pewnego dnia wysłany byłem przez ojca do Jarosławia z nakazaną odstawą siana do kawalerii austriackiej. Szczęśliwym trafem zamiast austriackiej spotkałem w Jarosławiu kawalerię polską, co dało mi sposobność do poznania jej komendanta Kraśnickiego.

Wkrótce po przybyciu tam moim dały się słyszeć sygnały alarmowe. Komendant bezzwłocznie wyszykował swój szwadron szasserów w pozycji, naprzeciw całemu pułkowi piechoty austriackiej. Dzięki szczęśliwej pozycji nieprzyjaciel nie miał żadnego pojęcia o siłach naszych.

Bój się rozpoczął, a zatem już nie odstąpiłem od tego widoku, dojeżdżając wszędzie, gdzie się dało, notabene oklep: na koniu wyprzagniętym z bryczki mojej.

Komendant nasz, dowodząc tym szwadronem, wypędził cały pułk austriackiej piechoty, który to pułk uszykowany był za górą obok kościoła Panny Marii, a szwadron atakujący spoza góry, rozstawiony dwadzieścia kroków koło do konia, cugle w ustach, pałasz na temblaku, pistolety w obu rękach z odwiedzionymi kurkami.

I tak, spoza góry, w największym pędzie wpadli Polacy na cały pułk piechurów, a tak niespodziewanie, że każdego wziętego na cel z odległości kilkunastu kroków, położono trupem na miejscu.

Po pierwszych strzałach, zaledwie szaserzy ujęli za pałasze i wzniesli je do cięcia, nieprzyjacielska piechota, rzucając broń swą, poczęła bezładnie rejterować.

Wówczas nasz szwadron rozdzielił się na dwa oddziały, stu pozostało na zajętej pozycji, a stu zabiegło skrzydłem uciekających, sypiąc na nich kule ze swych karabinów.

Mnóstwo wroga dostało się do niewoli. Ponieważ byłem tak świetnej walki świadkiem, więc upodobałem sobie ten rodzaj kawalerii i oświadczyłem komendantowi, iż się pod jego dowództwo oddaję, byleby tylko ojciec mój do wojska zaciągnąć się pozwolił.

wybrała: T. ŁAGOWSK

80. rocznica „Cudu nad Wisłą”

we wspomnieniach mojego ojca

15.08.2000 r. obchodziliśmy 80 rocznicę decydującej bitwy w wojnie polsko-bolszewickiej pod Warszawą, zwanej „Cudem nad Wisłą”. W bitwie tej uczestniczył mój ojciec Jan Lis (1899-1963), także rodak z Bratkowic – Nowak. Tato wiele mi opowiadał o tamtych wydarzeniach – dziś przy okazji rocznicy bitwy warszawskiej chciałbym podzielić się tym, co zapamiętałem z jego wspomnień.

W 1920 r. na wiosnę został powołany do służby wojskowej. Miał wówczas 21 lat. Skierowano go na front na Wileńszczyznę, gdzie oddziałami polskimi dowodził gen. Józef Haller. W pościgu za bolszewikami wojsko polskie znalazło się w krótkim czasie za Kijowem, który zdobyto 10 maja. Z uwagi na

braki w zaopatrzeniu i z powodu wyczerpania fizycznego żołnierzy przyszło załamanie w walkach, bolszewicy przejęli inicjatywę i nastąpił odwrót. Jak opowiadał tato, uciekający polscy żołnierze, konnica, przeprawiali się w bród przez jakąś rzekę. Piechurzy, aby się nie potopić, chwyтали się siodła konnicy, a nawet końskich ogonów. Pościg ten trwał aż do przedmieść Warszawy.

Tutaj dowództwo polskie postanowiło wcześniej wykonać umocnienia i powstrzymać prących na zachód bolszewików. Cofające się wojsko polskie zajęło pozycje w przygotowanych wcześniej okopach, z kolei wojsko przeciwnika potrzebowało przerwy w walce, by zgromadzić ekwipunek frontowy



W kolejną rocznicę męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki chciałbym przywołać do pamięci tamten listopadowy dzień, kiedy to z rodziną i znajomymi z Józefowa k/Warszawy wzięliśmy udział w uroczystościach pogrzebowych ks. Jerzego.

Z Placu 3 Krzyży, gdzie zostawiliśmy samochody, jechaliśmy najpierw tramwajem w kierunku Żoliborza, pozostałą część trasy (ok. 2 km) przebyliśmy pieszo, bowiem ulice, place i torowiska tramwajowe pełne były ludzi przybyłych z całej Polski, by oddać hołd zamordowanemu kapłanowi. Musieliśmy się zatrzymać w odległości ok. 250 m przed kościołem – dalej nie można już było podjechać.

du Miasta Warszawy, delegacji Rady Państwa. Powitaniami tych ostatnich towarzyszyła martwa cisza. Mszę św. celebrował ks. kardynał Józef Glemp i on także wygłosił homilię. Gdy z ust mówcy padały słowa „wolność”, „ojczyzna”, „solidarność” zrywały się oklaski, toteż w pewnej chwili ks. kardynał zdecydowanym tonem poprosił o zaprzestanie braw, by nie przedłużać uroczystości. Wszyscy zgromadzeni z ogromną powagą, w skupieniu i ciszy, nierzadko przerywanej szlochem, wysłuchali homilii.

Potem było wiele wzruszających przemówień, m.in. przedstawiciela hutników, pielęgniarki z warszawskiej służby zdrowia, które podkreślały bezgraniczne oddanie ks. Jerzego

Ten pogrzeb stał się wielką, pokojową manifestacją.

Po zakończeniu nabożeństwa pogrzebowego rzesze ludzi udały się w drogę powrotną – służba drogowa MO nie miała żadnych szans na kierowanie ruchem. Tego dnia odwiedziliśmy jeszcze kilka warszawskich kościołów, gdzie odprawiano msze w intencji zmarłego ks. Jerzego i głoszone homilie przypominały jego sylwetkę. Wraz z zaprzyjaźnioną rodziną Smolińskich udaliśmy się także do kościoła parafialnego w Józefowie, gdzie odprawiono mszę św. w intencji zmarłego z udziałem licznie zgromadzonych wiernych.

Kiedy przejeżdżaliśmy przez Warszawę w dniu uroczystości, a także następnego dnia widzieliśmy na placach przed komendami dzielnicowymi kompanie milicjantów i kolumny samochodów gotowych do akcji. W dro-

W ROCZNICĘ ŚMIERCI KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

Nad naszymi głowami dosłownie płynęła fala kwiatów, wieńców podawanych od tyłu w kierunku tych, którzy stali bliżej kościoła. Na dziedzińcu kościoła pw. św. Stanisława Kostki na Żoliborzu zgromadzili się tylko nieliczni: proboszcz żoliborskiej parafii, kard. Józef Glemp, rodzina ks. Jerzego, a także 4 górników i hutników w strojach galowych, którzy nieśli trumnę zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku na terenie przykościelnym.

Uroczystości rozpoczęły się od powitania licznych delegacji ludzi pracy z całej Polski, burzliwie oklaskiwanych przez zgromadzonych, a także delegacji oficjalnych m.in. Urzę-

szej duszpasterskiej służbie, niesienie przez niego pomocy ludziom cierpiącym i potrzebującym. Na koniec zabrał głos Lech Wałęsa – przewodniczący zdelegalizowanego NSZZ „Solidarność”, późniejszy prezydent Polski.

W czasie uroczystości panowała atmosfera ogromnej powagi i spokoju, o co gorąco apelował kard. Józef Glemp. Służby porządkowe z biało-czerwonymi opaskami i napisami „Solidarność” swoją obecnością przyczyniały się do utrzymania spokoju i porządku. Tłumy ludzi podczas uroczystości pogrzebowych trzymały ręce uniesione do góry, z charakterystycznie rozwartymi dwoma palcami w kształcie litery V – oznaczającej zwycięstwo.

dze powrotnej mijaly nas milicyjne samochody. Tak było z pewnością na wszystkich trasach wylotowych z Warszawy. Kiedy wracałem ze stolicy, a także potem w domu, ogarnęło mnie ogromne wzruszenie, które nie pozwalało mi opowiedzieć o tym, co przeżyłem. Zastanawiałem się, co ludzi, także mnie tak dogłębnie poruszyło. Doszedłem do wniosku i chyba się nie mylę, że były to słowa tak bardzo trafiające do naszych obolałych serc wypowiedziane podczas pogrzebu ks. Jerzego przez jego kolegę, także kapłana. Pamiętam je dokładnie, jakby to było wczoraj: „Jurek, Jurek – koledzy do Ciebie przyjechali, Mama do Ciebie przyjechała. Jurek, to Ty nie żyjesz – zamordowali Cię!...”

Według moich szacunków w uroczystościach pogrzebowych ku czci ks. Jerzego Popiełuszki wzięło udział ok. 300 tys. ludzi.

Bronisław LIS

konieczny do dalszego pościgu. Zwykłych żołnierzom szczegóły obrony oczywiście nie były znane – siedzieli w okopach i czekali na rozkaz. 15 VIII – jak wspominał tato – ich dowódca wyskoczył z okopu z okrzykiem: „Chłopcy, naprzód za mną!”. Wyskoczyli więc wszyscy z bagnietami nabitymi na karabinach i okrzykiem hurra! i w gradzie świszczących kul skierowali się na bolszewickie okopy.

Tato mój nie dobiegł, bo zaledwie tylko wyskoczył, poczuł ukłucie w brzuch. Nie był jeszcze świadomy, że był ranny. Wkrótce stracił przytomność, którą odzyskał dopiero po operacji dopiero w szpitalu polowym. Kiedy został podleczony i mógł już chodzić, zwolniono go z wojny i służby wojskowej do domu. Przybył z pełnym ekwipunkiem, jaki miał na froncie... kulą w brzuchu, której wtedy lekarze nie znaleźli. W domu wyszła mu rana na skutek ropienia.

Ekwipunek tj. mundur, karabin, pas z nabojami, łopata saperka, plecak spalił się w czasie pożaru domu pod koniec lat 20-tych. Ocalały tylko onuce i czapka rogatywka zwana maciejówką, w której chodziłem w latach 1935-38. Ciekawe byłyby dziś szczegóły z opowiadań ojca, ale w tamtych czasach nie było warunków by to zanotować. Tato nie umiał pisać, a mama uczyła nas pisać rysikiem na tabliczce, gdzie trzeba było zmasać przed następnym pisaniem.

W latach 30-tych mój tato, a także Władysław Rzepka (bez ręki) i Józef Pięta (stracił rękę i oko) starali się o rentę z tytułu inwalidztwa wojennego, a tacie odmówiono, gdyż mógł pracować bez ograniczeń.

Jak duża była bitwa 15 VIII 1920 r. świadczy cmentarz w Warszawie, gdzie spoczywali tysiące poległych wśród płaczących brzoź.

Bronisław LIS

Myśli o Polakach ...

Nasz Polak (...) może być wszystkim, czym tylko zechce: muzykiem, malarzem, poetą, może tańczyć całą noc, a rano zdobyć Sammo-Sierre; ale kupcem ani przemysłowcem nie będzie nigdy. Prędko fatyguje się milczeniem, gardzi wiedzą fachową i nie lubi pracować. Zresztą jest najprzyjemniejszym człowiekiem w towarzystwie.

Bolesław Prus

W naszym kraju ich nie brakuje. Są świadectwem tragicznych okoliczności naszej współczesnej historii – szczególnie II wojny światowej i terroru stalinowskiego. Bezimiennie mogiły rozsiane są też po bezkresach Syberii i na szlakach bitew niemal całej Europy. Spoczywają w nich zarówno zwycięzcy, jak i pokonani, a także ci, którzy zginęli za to, że byli Polakami... Do dziś nie znamy ich nazwisk, skąd pochodzili i kim byli, są po prostu nieznanymi.

Takich tragicznych miejsc i bezimiennych mogił nie brakuje również w Bratkowicach. O wielu z nich nie wiedzieliśmy do dziś, szczególnie pokolenie średnie i młodsze. W bratkowickim lesie są dwa takie miejsca (a może więcej?), w których bestialsko zamordowani zostali po prostu ludzie...

Przypadkowo spotkałem osoby w naszej wsi, które zdecydowały się wskazać te makabryczne miejsce i przybliżyć nieznaną dotąd

fakty z nimi związane. Są to: Mieczysław Bułatek s. Stanisława, Leon Bednarz s. Jana i Jan Kwoka s. Andrzeja.

Okolo 100 m od Krzyża

k. Pasyjki, idąc w stronę Porąb Kupieńskich, po lewej stronie drogi, za rowem przydrożnym w odległości około 5-6 m jest ślad po zasypnym dole. Niemal w tym miejscu wyorany jest tzw. dukt przeciwpożarowy.

To tutaj była mogiła trzech sowieckich żołnierzy – wskazuje ręką Mieczysław Bułatek. Nie było na niej krzyża. W latach 1946-47 ich zwłoki ekshumowaliśmy wspólnie z śp. Tadeuszem Lisem s. Michała z Klepaka. Ekshumację nadzorował przedstawiciel Zakładu Sanitarno-Epidemiologicznego z Rzeszowa. On też dał nam komplet gumowych rękawic do tych prac. Rozkładające się cała wkładaliśmy do specjalnych trumien (drewnianych skrzyń). Fetor był ogromny, a widok obnażonych ciał, jeszcze bardziej przerażający. Z konieczności otrzymaliśmy pewną ilość wódki do wypicia. Za jedne wydobyte z mogiły zwłoki płacono 150 zł. Następnie trumny ze zwłokami, a raczej ze szczątkami, przewiezione zostały na cmentarz żołnierzy radzieckich w Wilkowyji.

O szczegółach tej tragedii dowiedziałem się od swojego ojca, który po wojnie był sołtysem Bratkowic – mówi **Mieczysław Bułatek**. Ojciec powiedział mi, że fakty te poznał od byłego żołnierza radzieckiego, prawdopodobnie świadka tego przerażającego wydarzenia, a jednocześnie jedyne z tej czwórki, któremu cudem udało się ująć przed pewną śmiercią. Przez dłuższy czas człowiek ten ukrywał się później w naszej wsi.

Wydarzenie to miało miejsce w okresie, gdy przez naszą wieś i okolice przesunął się

front sowiecko-niemiecki, czyli latem 1944 r. Na tyłach oddziałów sowieckich siedł podobno zawsze tzw. pluton specjalny, którego zadaniem było wylapywanie ewentualnych dezertersów. Tak było właśnie w tym przypadku. Ci czterej nieszczęśliwi radzieccy żołnierze nie chcieli umierać za Stalina – zapragnęli zawrócić do domu. Niestety, nie mieli szczęścia, wpadli w ręce swoich „kolegów”, którzy zmusili ich do rozebrania się niemal do naga, a następnie kazali im uciekać... Wtedy padły zdradzieckie strzały w plecy. Jednemu z nich cudem udało się uciec.

Od osób, które wcześniej wymieniałem i innych także, dowiedziałem się o dalszych losach tego radzieckiego żołnierza. Z pewnych względów nie opiszę tych faktów, bo to i tak niczego nie zmieni. Ponadto na ten temat jest wiele różnych wersji, a w dodatku

każda inna...

Warto natomiast wspomnieć, że w latach 80-tych, pewna rodzina z Ukrainy poszukiwała grobu swojego ojca. Poprzez Polski Czerwony Krzyż udało im się ustalić, że ich ojciec został zamordowany przez „Niemców” w bratkowickim lesie. To jego zwłoki wraz z dwoma innymi ekshumowano z tej mogiły i przewieziono na cmentarz żołnierzy radzieckich, gdzie spoczywają w kwaterze nr 25. Był to Ukrainiec – Kozak Jurij z Borszczewa koło Tarnopola.

W latach 80-tych, jego syn – Kozak Teodor Jurijewicz, także z tej miejscowości, skontaktował się z ówczesnym sołtysem wsi Bratkowice – Janem Kwoką. W krótkim czasie przyjechał do Bratkowic wraz z żoną. Swoje pierwsze kroki skierowali do lasu, by zobaczyć miejsce, gdzie zamordowany został ich ojciec. Byli bardzo wzruszeni, składając tam wiązanek kwiatów. Jeszcze wtedy byli pewni, że ich ojciec rozstrzelany został przez hitlerowców. Do dziś nie chcą wierzyć, że zrobili to moskale, bo tak nazywają Rosjan Ukraińcy. Kilkakrotnie odwiedzali jeszcze nasz kraj i mogiłę swojego ojca na cmentarzu w Wilkowyji. Przywieźli z sobą nawet marmurową tablicę z epigrafem, którą pracownicy cmentarza szybko zamontowali we wskazanym miejscu. Teodor prosił wówczas zarządcę cmentarza o usunięcie z nagrobka czerwonej gwiazdy i umieszczenie w tym miejscu krzyża prawosławnego – niestety bezskutecznie. Rodzina Teodora Kozaka do dziś utrzymuje kontakt z Janem Kwoką – byłym sołtysem wsi. Miejsce tej zbrodni zostanie wkrótce oznakowane.

Ta zbrodnia, to nie jedyny dowód na bestialskość i bezduszość niektórych żołnierzy sowieckiej armii. Wydarzenie to miało miejsce w 1944 r. w Bratkowicach. Front przesunął się wtedy w okolice Dębicy. Stam-

tał to sowieci transportowali swoich rannych żołnierzy, zapewne do szpitali w Rzeszowie. Tutaj w Sitkówce, przy drodze obok dawnego placu Józefa Ciocha (dziś plac Michała Ciocha) – leżał ciężko ranny sowiecki żołnierz. Nie miał sił iść dalej, zatrzymywał więc jadące obok niego samochody i wozy konne z rannymi. Niestety, żaden z nich się nie zatrzymał, jakby nie zauważono ranne go. Żołnierz, ostatkiem sił podniósł się z ziemi i próbował wejść na jeden z jadących wolno samochodów. Ale prośba nie powiodła się, żołnierz upadł i tak pozostał...

Inna wersja mówi, że ów żołnierz w momencie uchwycenia się burty samochodu otrzymał zdradziecki strzał w głowę od jednego z sowieckich „kolegów”.

Dowodem na to, że ludzka fantazja zdecydowanie góruje nad pamięcią umysłową jest wersja, dotycząca tego właśnie wydarzenia, przedstawiona przez jednego

mieszkańców naszej wsi. Z pewnych względów nie przytoczę jej, gdyż wszystkie wątki są tak pogmatwane, że aż nieprawdopodobne.

Jedno jest pewne, zwłoki tego żołnierza pochowali sowieci na placu Józefa Ciocha (dziś Michała Ciocha). W latach 1946-47 zwłoki ekshumowali: Mieczysław Bułatek i śp. Tadeusz Lis w obecności przedstawiciela Zakładu Sanitarno-Epidemiologicznego z Rzeszowa. Przewieziono je następnie na cmentarz żołnierzy radzieckich.

Kolejne tragiczne miejsce

w bratkowickim lesie. Idąc w kierunku Porąb Kupieńskich, mijamy przydrożny Krzyż k. Pasyjki. Dochodzimy do tzw. Czarnego Szlabanu. Tutaj skręcamy w prawo i dochodzimy do Linii Glinikowej. Po skręceniu w prawo idziemy prosto około 50 m. Tutaj skręcamy w prawo w las. W odległości około 50 m od drogi (Linii Glinikowej) rośnie okazały dąb, obok którego w lipcu 1944 r. hitlerowcy dokonali ohydnej mordy. Jedną z wersji tego wydarzenia (myślę, że prawdziwą) mówi, że wczesnym rankiem Niemcy zatrzymali przed leśniczówką wszystkie furmanki chcące wjechać do lasu po drzewo. Była to środa – dzień tzw. wypustu. Wtedy nikt nie przypuszczał, że w głębi lasu odbywa się ludzki dramat. Po pewnym czasie, gdy usłyszano odgłosy strzałów dochodzące z lasu było już pewne, że tam zginęli ludzie...

Hitlerowcy przywieźli tu trzy osoby cywilne – kobietę i dwóch mężczyzn, prawdopodobnie z Głogowa Małopolskiego. Podobno dwoje z nich było nauczycielami, a jeden – adwokatem. Wszyscy byli w wieku około 40 lat. Tak naprawdę, to nikt dziś nie potrafi

BEZIMIENNE MOGIŁY

zdecydowanie powiedzieć, co to byli za ludzie. Jedni mówią, że były to osoby z Trzciany, inni, że byli to Żydzi, a jeszcze inni, że było to małżeństwo z dzieckiem...

Pewne jest natomiast, że tuż przed rozstrzelaniem kazano im wykopać głęboki dół, następnie przywiązano ich do pobliskiego dębu (wówczas niedużego), który rośnie do dziś. Wtedy wszystkich bezlitośnie rozstrzelało. Po egzekucji wrzucono zbroczone krwią ciała do grobu, który następnie w pośpiechu zasypano. Niemcy doskonale zamaskowali miejsce zbrodni mchem, gałęziami, a nawet posadzili małe świerki. Wówczas pozwolili wjechać furmankom do lasu.

O tym także – mówi **Mieczysław Bułatek**, dowiedziałem się od swojego ojca, który powiedział mi, że całe to szokujące wydarzenie obserwowali z ukrycia, nieżyjący dziś: śp. Andrzej Lis (późniejszy dróżnik) i Wojciech Homa (mieszkał kiedyś w małej gajówce obok leśniczówki). Około 100-150 m od tego miejsca w pobliskim młodniku, przygotowywali oni wówczas drewno na opał. Byli przerażeni tym, co widzieli. Przez kilka dni bali się o tym mówić. Później jednak wskazali miejsce tej ohydnej zbrodni i opowiedzieli o szczegółach.

Także i ja – mówi **Leon Bednarz**, dowiedziałem się o tej zbrodni od swojego ojca – Jana, który w tym okresie był gajowym w bratkowickim lesie.

Zwłoki zamordowanych ekshumowaliśmy w latach 1946/47, wspólnie ze śp. Tadeuszem Lisem – mówi Mieczysław Bułatek i tak jak w każdym przypadku, prace te nadzorował zawsze przedstawiciel zakładu sanitarno-epidemiologicznego.

Po odkopaniu mogiły, przed naszymi oczami ukazał się wyjątkowo makabryczny widok. Trzy ciała w daleko posuniętym rozkładzie. Kobieta miała czarne włosy i znikome ślady odzieży na ciele. Jeden z mężczyzn ubrany był w brązowe spodnie w czarne ciemne paski, tyle bowiem materiału pozostało pod skórzanym paskiem do spodni. Na drugim mężczyźnie nie było śladów ubrania. Nikt też nie miał obuwia. Po ekshumacji ich szczątki złożone zostały w zbiorowej mogile na bratkowickim cmentarzu parafialnym, gdzie spoczywają do dziś. Na betonowym nagrobku z krzyżem jest epigraf o treści: „Zginęli z rąk faszystów – lipiec 1944 r.”

Do dziś nie wiadomo, za co zostali rozstrzelani i czy byli członkami jakiejś organizacji, np. AK. Jedno jest pewne – zginęli za to, że byli Polakami, tak jak wielu innych, którzy zginęli niewinnie w tej wyjątkowo okrutnej wojnie.

Jeszcze kilka lat po wojnie, na tym feralnym dębie zauważyłem pozostałości ludzkich włosów i ślady po kulach. Jedną z kul nawet wyciągnąłem – mówi **Jan Kwoka**, były pracownik leśnictwa i późniejszy sołtys. Ten dąb jest w tej chwili jedynym niemym świadkiem tej tragedii, o której nie można zapomnieć... W tym miejscu powi-

nien stanąć symboliczny krzyż – mówi dalej Jan Kwoka i niech będzie przestrożą dla następnych pokoleń...

Także w Bratkowicach na Blichu

jest miejsce, gdzie pochowano żołnierza, tym razem niemieckiego. Zginął on w 1944 r. podczas przejścia frontu przez naszą wieś. W niedługim czasie po tym wydarzeniu, zgłosił się do mojego ojca (ówczesnego sołtysa) – Władysław Rzepka z Blichu – mówi Mieczysław Bułatek i poinformował, że obok jego posesji w rowie, pochowane są zwłoki żołnierza niemieckiego. W latach 1946-47 – mówi dalej **Mieczysław Bułatek**, wspólnie ze śp. **Tadeuszem Lisem**, ekshumowaliśmy jego zwłoki. Jak zawsze obecny był przy tym przedstawiciel Zakładu Sanitarno-Epidemiologicznego z Rzeszowa.

Po rozkopaniu mogiły okazało się, że ów żołnierz był kompletnie umundurowany (płaszcz, hełm), przy sobie miał nawet karabin. Ciało nie było jeszcze w stanie pełnego rozkładu. Mimo to widok nie należał do przyjemnych. Do dziś stoi mi to wszystko przed oczyma – mówi Mieczysław Bułatek.

Również na Piaskach

w pobliżu Szkoły Podstawowej nr 3, po prawej stronie drogi prowadzącej do Bud Głogowskich i tuż przy ścieżce wiodącej na Koniec była mogiła, w której złożone były zwłoki dwóch sowieckich żołnierzy. Polegli oni na terenie naszej wsi w potyczce z Niemcami w lipcu 1944 r. Po wojnie ich szczątki ekshumowano i przewieziono na cmentarz żołnierzy radzieckich w Wilkowyji.

Takich miejsc jak te, na pewno w naszej wsi jest więcej. Wiele z nich pozostanie na zawsze tajemnicą Bratkowickiej Ziemi. Czas zacierza ślady, a pamięć ludzka jest niestety ulotna...

Ale w Bratkowicach są też miejsca, o których nie możemy nigdy zapomnieć, jak choćby: zbiorowa mogiła poległych i pomordowanych podczas II wojny światowej partyzantów AK, to także pomnik na łąkach k. Trzciany w miejscu, gdzie męczeńską śmiercią zginęło dziewięciu partyzantów AK z Bratkowic, to również pomnik ku ich czci w centrum wsi.

W dniu Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny

nie może zabraknąć zniczy i kwiatów na wszystkich grobach, pomnikach i w miejscach zbrodni, szczególnie tych, gdzie spoczywają bezimienni, nieznanymi... Nie ważne jakiej byli narodowości, jakiego wyznania, czy byli wrogami, czy sojusznikami. Wszyscy jesteśmy dziećmi Jednego Boga, a wobec śmierci - jesteśmy równi...

Władysław KWOCZYŃSKI

Poeci o XX wieku

Wisława Szymborska

Schyłek wieku

Miał być lepszy od zeszyłych nasz XX wiek
Już tego dowieść nie zdąży
lata ma policzone
krok chwiejny
oddech krótki (...)
Miało się kilka nieszczęść
nie przydarzyć już
na przykład wojna
i głód i tak dalej (...)
Bóg miał nareszcie uwierzyć w człowieka
dobrego i silnego
ale dobry i silny
to ciągle jeszcze dwóch ludzi. (...)

Małgorzata Hilar

My z drugiej połowy XX wieku

My z drugiej połowy XX wieku
rozbijamy atomy
Zdobycy księżycą
Wstydzimy się
miękkich głosów
czułych spojrzeń
ciepłych uśmiechów (...)

Ewa Lipska

My

My rocznik powojenny otwarty
na oścież,
w pełnokomfortowym stanie swojego ciała
czytamy Sartre'a i książki telefoniczne.
Rozważamy uważnie wszelkie trzęsienia ziemi (...)
My zazdrościmy tym, którzy w sznurowanych butach
przeszli przez wojnę. (...)

T. Różewicz

Przyszli, żeby zobaczyć poetę

Słyszę
jak byle kto mówi byle co
do byle kogo
byle jakoś ogarnia masy i elity
ale to dopiero początek

Przy pięknej słonecznej pogodzie pełnej barw złotej polskiej jesieni minęły dwa listopadowe dni Jubileuszowego roku: Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny.

Na 10 cmentarzach w gminie Świlcza, tak jak w całym kraju i na polskich cmentarzach na świecie zapłonęły tysiące świec, zniczy, lampionów. Bogactwo kwiecica i różnorodnych dekoracji nagrobnych w tych dniach nie kojarzyły się z pięknem krajo-

Z a b r a m a WIELKIEJ ciszy...

brazu, nie pobudzały wyobraźni, przywoływały pamięć. Wobec śmierci wszelka wyobraźnia zawodzi.

Rozrastają się ciągle te setki nagrobków kamiennych złożonych w jedną całość – cmentarze. Niewiele na nich wartościowych, artystycznych dzieł rzeźbiarskich, jak na najstarszych i największych polskich nekropoliach w Wilnie – na Rossie (1769 r.), w Warszawie – na Powązkach (1790 r.),



Cmentarz w Przyszówce. Krzyże, obeliski, grobowce, groby...

Fot. W. Dziedzic

we Lwowie – na Lyczakowie (1786 r.), w Krakowie – Cmentarz Rakowicki (1803 r.) czy też starych cmentarzach rzeszowskich. Ale i tu możemy natknąć się na grobowce i kaplice rodowe dawnych właścicieli wsi, sarkofagi, obeliski, kolumny, płaskorzeźby i rzeźby z aniołami śmierci, żałobnicami, zastylonymi w bólu postaciami. Ich symbolikę tłumaczy Pismo Święte a przesłanie dla nas,

jeszcze żyjących jest jedno: postanowiono człowiekowi umrzeć.

Nieco historii...

Cmentarze, miejsca gdzie w grobach pojedynczych lub zbiorowych grzebie się zmarłych lub przechowuje prochy po ich spaleniu znane były od czasów prehistorycznych. Powstawały w związku z kultem zmarłych i wiarą w życie pozagrobowe.

Słowianie grzebali ciała swoich zmarłych lub spalone ich szczątki w lasach, na polach, miejscach ustronnych. Sypali na nich mogiły zwane kurhanami lub żalnikami. Chrześcijaństwo wprowadziło zwyczaj chowania

zwłok na terenie poświęconym, przylegającym do kościoła.

W okresie renesansu i reformacji (XVI-XVII wiek) w obrzędach pogrzebowych zaznaczyła się różnica pochówku ludzi bogatych i biednych. Wewnątrz kościołów chowano zmarłych królów, książąt, rycerzy, dostojników, fundatorów. Bogactwo i pycha rodów magnackich powodowała, że ściany i filary kościołów obrastały w tablice pamiątkowe, epitafia, wewnątrz budowano sarkofagi i kaplice.

Biedni ludzie znajdowali miejsca wiecznego spoczynku w mogiłach niekiedy nie zaznaczonych jakimś trwałym śladem.

Staropolskie obrzędy pogrzebowe

osób wysoko postawionych, niczym widowiska, gromadziły wielką liczbę zaproszonych gości, orkiestry. Były wystrzały z rusznic i moździerzy, parady konne, bogate stroje żałobników. Katafalki zdobiono rzeźbami i złotymi akcesoriami, tarczami, herbami, spisem cnót zmarłego. Trumny zdobiono misternie, niebogato. Orszak pogrzebowy otwierały konie w złocistych kapach, pióropuszcach ozdobnych. Obsługujący pogrzeb występowali w bogatych, jednakowych strojach.

Władysław Łoziński w książce „Życie polskie w dawnych wiekach” opisuje np. pogrzeb hetmana Józefa Potockiego w Stanisławowie na Ukrainie, trwający 4 dni. W pogrzebie uczestniczyło 324 księży łacińskich i 150 unickich. Królowie – Zygmunt August i Stefan Batory – po śmierci mieli również przebogate ceremonie pogrzebowe.

W XVIII i XIX wieku ze względów sanitarnych zaczęto likwidować cmentarze przykościelne i zakładać nowe na wydzielonych terenach poza miastem czy wsią. Projektowano je na wzór ogrodów, wyposażano w nagrobki i kaplice. Dekret likwidujący przykościelne cmentarze dla Galicji wydał w dniu 11 grudnia 1783 r. Józef II cesarz austriacki, gdyż po upadku państwa polskiego Galicja jemu podlegała.

Realizacja tego dekretu wymagała przełamania wielu oporów społecznych. Wiązało



Cmentarz w Trzcinie. Płaskorzeźba.

Fot. W. Dziedzic

się to z faktem, że ówczesny obyczaj nakazywał „na odludziu” grzebać ofiary epidemii, włóczęgów, żebraków, samobójców, przestępców. Trzeba było długotrwałej akcji wyjaśniającej władz kościelnych i świeckich, aby wykorzenić takie nastawienie.

Od początków XIX wieku

cmentarz to miejsce imaginacyjnego obcowania żywych z umarłymi w poważnym i kojącym otoczeniu, to panteon przodków, ludzi tak bardzo zasłużonych dla środowiska, a często zapomnianych, to galeria swoistych pamiątek narodowych, miejsce wspomnień, refleksji, medytacji, modlitwy.

Największym zagrożeniem dla cmentarzy jest niszczyielska siła czasu i działalność wandalii. Niektórych, starych nagrobków już nie da się uratować. Wiele elementów krzyży, pomników leży w ziemi. Porośniętym mchem i zawiłgoconym mocno niszczyją. Nieczytelne litery zarasta mech, a tak niewiele potrzeba, żeby mogiłe przywrócić przyzwyczajony wygląd; usypać kopczyk ziemi, posadzić kilka kwiatków...

Deklarujemy przywiązanie do przeszłości, polskiej tradycji, wartości chrześcijańskich. A to przecież one nakazują szacunek dla zmarłych i poszanowanie pamiątek narodowych. Dobrze, że coraz więcej miejsc związanych z przeszłością naszych miejscowości zostaje trwale zaznaczonych krzyżem czy tablicą pamiątkową. Są jednak „białe plamy” – choćby tzw. cmentarze choleryczne.

Oby wytworzył się obyczaj, by na cmentarz chodzić nie tylko na pogrzeb lub grób swoich bliskich, ale także na rodzinny spacer wspomnieniowy. A ponieważ na cmentarzu skryte są doczesne szczątki tych, którzy dla Ojczyzny pracowali, za nią umierali, będzie to swoista poglądowa lekcja historii.

Zofia DZIEDZIC

„A Słowo Ciałem się stało” – J. 1,14

Tyle słów ludzie wypowiadają codziennie. Potoki ich płyną z różnych radiowych rozgłośni i stacji telewizyjnych. Można by rzec, iż świat stał się poniekąd jednym wielkim targowiskiem pułkownika.

Bóg nie „rzuca słów na wiatr”. W raju obiecał ludziom, że nie zostawi ich tragicznemu losowi, jaki sobie zgotowali i gdy nadejdzie „pełnia czasu” (Ga, 4,4) pošle im Zbawiciela. I oto już dwutysięczna rocznica, kiedy „Słowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami”. Jak podaje komentarz (Biblia Tysiąclecia, wyd. II, str. 1216) Słowo oznacza drugą Osobę Trójcy Przenajświętszej „Ciałem” – znaczy tyle co „człowiekiem”. „Zamieszkało”, (nawiązując do Starożytności, gdzie Bóg Jahwe pokazując na różnorakie sposoby Ludowi Wybranemu swoją obecność, bliskość oraz troskliwość) oznacza, że Jezus Chrystus przez wcielenie realnie zamieszkał wśród nas, a Eucharystia to kontynuuje.

Tak więc Boże Narodzenie za pasem. Przed nami wielkie sprzątanie domów, ale i serc naszych poprzez spowiedź świętą. Wigilia? Komuż nie zadrży serce na dźwięk tego słowa? Oczyma wyobraźni jesteśmy już z rodziną przy mniej lub bardziej suto zastawionym stole, przeczytamy stosowny frag-



ment Ewangelii św., odmówimy modlitwę i weźmiemy do drżących rąk biały, kruchy jak to Boże Dzieciątko opłatek i przy zapalonych choinkowych światłach będziemy skła-

dać sobie życzenia. Zadbajmy, by one były autentyczne i szczerze. Wspomnijmy osoby samotnie spędzające ten drogi nam czas czuwania. Zauważmy fizyczną nieobecność tych, którzy już od nas odeszli pozostawiając nam po sobie tyle dobra.

Wieczerną spożywamy godnie szanując tradycję naszych ojców i powróćmy do śpiewania kołęd, w czasie którego warto posłuchać odrobinę refleksji nad sobą, rodziną, Kościołem, Ojczyzną. Potem Pastorka i radosne pełną piersią wyśpiewane „Wśród nocnej ciszy” i „Bóg się rodzi”. Potem dwa dni świąt. Pójdźmy w rodzinne i sąsiedzkie odwiedziny. Nieśmy pokój, jaki przyniósł ziemi Boski Zbawiciel. Dzielimy się chlebem z tymi, którzy go nie mają, a dobrym słowem z tymi, którzy na nie oczekują.

Szanowni Czytelnicy! Niech przeżywanie ostatniego Bożego Narodzenia w Drugim Tysiącleciu Chrześcijaństwa w Roku Jubileuszowym będzie wyznaniem wiary w tajemnicę przychodzącego do nas Boga. Jak kiedyś w żłóbku betlejemskim się narodził, tak dziś chce nieustannie rodzić się w naszych przepelnionych miłością sercach. Tu Mu będzie najlepiej, najcieplej i najweselsiej, bo to przecież dla nas „Słowo Ciałem się stało i zamieszkało między nami”.

ks. Józef KOŚCIELNY

Święta Bożego Narodzenia „za pasem”

W jednym z numerów „Trzcionki” przypominałam o polskiej tradycji wigilijnej i świątecznej.

Dziś o szczególnym przygotowaniu się do Dnia Bożego Narodzenia i czasu następującego po nim. Pora pomyśleć o sylwestrze i karnawale.

Jakoś dziwnie i nie wiadomo kiedy to się stało, że święta stały się pospolite, przyjmujemy gości prawie wszyscy tym samym, czyli gotowymi wędlinami ze sklepów, podobnymi sałatkami, czerwonym barszczykiem i ciastami (w nich jedynie ogromne urozmaicenie).

Tymczasem na świątecznym stole powinny się znaleźć przekąski z ryb, pasztety mięsne, galarety, pieczone zimne mięso i drób. Tu jest też dobre miejsce na mini kanapki i koreczki z różnymi pastami

i dodatkami.

Apetytu dodadzą biesiadującym potrawy gorące np. wyśmienite zupy czyste i kremy, drób duszony, pieczony, gulasze oraz ryby... ryby...

Każde święta wymagają wcześniejszego przemyślenia i przygotowania się z punktu widzenia „stołu” już w połowie grudnia. Dobrze jest zrobić spis potraw, które w te święta znajdują się na naszym stole. Wówczas ustalimy sobie plan zakupów podstawowych i wszystkich dodatków. Spis ułatwi nam również zaplanowanie ich wykonania w tygodniu przedświątecznym.

Pamiętajmy nigdy nie na ostatnią chwilę.

W połowie grudnia trzeba również pomyśleć o zaproszeniu rodziny i przyjaciół. To wszystko sprawi, że przyjęcie nawet największej liczby gości wyda nam się proste i łatwe do wykonania, a gości zaskoczymy smakowitym i oryginalnym stołem.

Natchnieniem dla każdej gospodyni niech będzie kuchnia narodowa, zawarta w „Kuchni polskiej” z bogatymi fotografiami i doskonałymi przepisami. Potrawy naszej kuchni należą przecież do grupy najsmakowszych w świecie.

Pamiętajmy, że najsmaczniejsze mięsa otrzymamy jeśli je zabej-

(Ciąg dalszy na str. 16)

Święta Bożego Narodzenia

„ z a p a s e m ”

(Ciąg dalszy ze str. 15)

cujemy na kilka dni wcześniej (3-5 dni). Zwykle marynaty sporządzamy z rozcieńczonego octu winnego lub spirytusowego, wytrawnego wina, serwatki, słodkiego lub kwaśnego mleka. Mięsa tak przygotowane nabierają ciekawego smaku i zapachu często przypominającego dziczyznę.

Kolejne przypomnienie o sosach – jest ich tak wiele, tak różnych i kolorowych, do zimnych mięs, paszтетów i ryb. A ile w nich smaku, a jakie kolory (czerwienie, zielenie, kremowe, itp.). Mówi się, że potrawa bez sosu jest jak kreacja, której zabrakło mistrzowskiego wykończenia. Dobrze dobrany i właściwie wykonany sos gruntownie zmienia smak wędlin, pieczonego drobiu, mięs, paszтетów, a również je ozdabia.

Co dobrego na święta

Tort orzechowo-czekoladowy

Ciasto: 45 dag zmielonych orzechów włoskich,
1,5 szklanki cukru,
2 jajka,
1/2 szklanki śmietanki kremowej,
utarta skórka z jednej dużej pomarańczy,
1/2 szklanki domowej bułki tartej,
1/3 łyżeczki soli,
4 łyżki stołowe ciemnego rumu,
luskane orzechy do udekorowania tortu.

Masa czekoladowa: 11 dag półsłodkiej czekolady,
11 dag masła,
2 łyżki stołowe ciemnego rumu,
szczypta soli.

Tortownicę średnicy 25 cm wysmarować masłem i posypać mąką.

Nadmiar mąki strząsnąć. Orzechy zmielić z 1/2 szklanki cukru. Żółtka ubić z cukrem, aż masa zrobi się zupełnie jasna (można w wodnej kąpiel, będzie szybciej). Dodać śmietankę. Połączyć zmielone orzechy, skórkę z pomarańczy, tartą bułkę i sól. Białka ubić na sztywno, a następnie delikatnie połączyć je z żółtkami i cukrem. Na sam koniec do masy z jajek wsypać stopniowo i ostrożnie zmielone orzechy wraz z dodatkami. Bardzo starannie połączyć wszystkie składniki, by konsystencja ciasta była jednolita. Gotowe ciasto przełożyć łyżką do tortownicy, wstawić do nagrzanego wcześniej (180°C) piekarnika i piec ok. 50 minut.

Upieczone ciasto odstawić na 20 minut, by nieco przestygło, a następnie wyjąć z tortownicy. Przekroić na trzy warstwy równej grubości. Każdą nasączyć rumem i odstawić na 30 minut. Potem smarować masą czekoladową i pokryć czekoladową polewą.

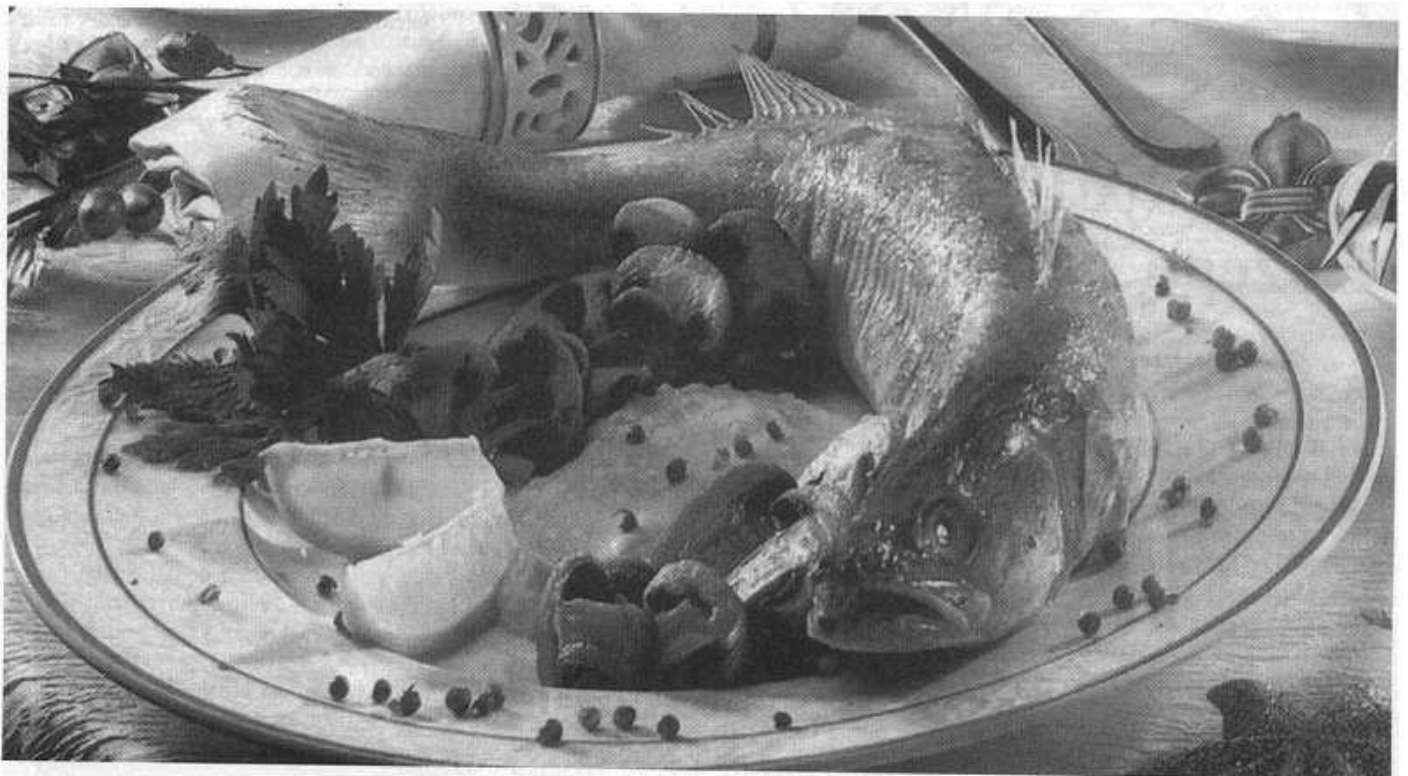
Czekoladę można roztopić na bardzo małym ogniu. Masło utrzeć, a następnie połączyć z ostudzoną czekoladą, rumem i solą. Dla urozmaicenia dwie warstwy tortu można przełożyć dżemem malinowym, przygotowując wtedy mniejszą ilość masy czekoladowej.

Czas przygotowania: 1,5 godziny.

Sos chrzanowo-jabłkowy

1 laska chrzanu,
sok z jednej cytryny,
1 zmiądzony goździk,
1 czubata łyżka cukru pudru,
sól,
2 słodkie jabłka,
3 łyżki gęstego majonezu,
3 łyżki naturalnego jogurtu.

Ucieramy chrzan (jeśli jest zwiędły, moczymy w lodowatej wodzie – jędmu uciera się szybciej i łatwiej) wprost do miski z zakwaszoną sokiem cytrynowym wodą. Odcedzamy gorzki sok. W rondelku gotujemy pół filiżanki wody z cukrem pudrem i goździkiem. Wrzącym syropem zalewamy chrzan. Dodajemy resztę soku z jabłkami startymi na jarzynowej tarce. Odciskamy łyżką nadmiar soku, mieszamy z majonezem i jogurtem. Solimy i przyprawiamy jeszcze szczyptą cukru pudru i – jeśli podajemy ten sos do śledzi – odrobiną świeżo startej gałki muszkatołowej. Dobry także do ryb z wody.



Od niedawna istnieje w Rzeszowie przy ul. 17 Pułku Piechoty 5 **Instytut Jana Pawła II**. Jego dyrektorem jest ks. dr **Andrzej Garbarz**. Cele, które przyświecają działalności tego Instytutu to m.in.: **popularyzacja katolickiej nauki społecznej ze szczególnym uwzględnieniem nauczania Jana Pawła II, propagowanie współpracy z lokalnymi instytucjami – zasad etyki katolickiej, inspirowanie różnych środowisk do udzielania pomocy najbiedniejszej młodzieży, badanie w regionie problemów społecznych, takich jak: sprawy wsi, bezrobocie, bieda, alkoholizm**. Instytut współpracuje też z ośrodkami akademickimi, środowiskami katolickimi oraz innymi instytucjami w urzeczywistnianiu wyznaczonych celów.

4.11.2000 r. Instytut Jana Pawła II w Rzeszowie otworzył swe podwoje dla licznych uczestników sympozjum „**Perspektywy nowej ewangelizacji. Tożsamość, zaangażowanie i współpraca kościołów lokalnych**”. Na sympozjum zaproszono księży i osoby świeckie zaangażowane w redagowanie gazetek parafialnych oraz regionalnych – stąd obecność niżej podpisanej.

Sympozjum rozpoczęło się od mszy św. w kościele Matki Bożej Królowej Polski (garnizonowym) koncelebrowanej pod przewodnictwem **J.E. ks. biskupa Kazimierza Górnego**. Nie zapomniano oczywiście o modlitwach w intencji Ojca Św., który tego dnia obchodził swoje imieniny. Po mszy św. wygłoszono dwa wykłady. Pierwszy, zatytułowany „**Kościół w regionie i regionalizm w Kościele**” zaprezentował **ks. prof. dr hab. Henryk Skorowski** z Uniwersytetu im. kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, autorem drugiego był gość z Austrii – **dr Michael Schaller** – sekretarz generalny Akcji Katolickiej w Grazu – prowincja Styria (Steiermark). Ten ostatni podzielił się doświadczeniami komisji z Grazu ze **współpracy z kościołami lokalnymi Europy środkowej i wschodniej**.

Ks. prof. Skorowski mówił o wzajemnym oddziaływaniu wiary i kultury, szczególnie w okresie od zakończenia II wojny po czasy współczesne, uwzględniając transformację ustrojową w Polsce w ostatnich 11 latach. Podkreślając ścisłą relację między kulturą i chrześcijaństwem zwrócił uwagę na wkład, jaki wspólnoty etniczne, narodowe wniosły do Kościoła, z kolei Kościół wspierał regiony w zachowaniu ich dziedzictwa kulturalnego. Szczególna rola Kościoła uwidoczniła się w okresie PRL, gdy kultura ściśle była podporządkowana ideologii, zaś kultura regionalna swoiście reglamentowana (skanseny, muzea regionalne, zespoły folklorystyczne). Kościół w swym nauczaniu ukazywał związek wiary z kulturą, otaczał opie-

ką twórców kultury, także regionalnych (w latach 1945-64 były to raczej indywidualne związki twórców z Kościołem, później powstawać zaczęły duszpasterstwa środowisk twórczych).

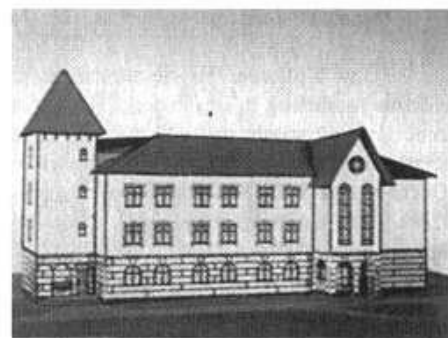
W okresie przemian ustrojowych w Polsce Kościół zwraca również uwagę na zagrożenia, jakie towarzyszą tym transformacjom. Pierwszym jest złe pojęta **globalizacja** – Kościół domaga się uszanowania tożsamości Polski, jej specyfiki, wierności chrześcijańskim korzeniom kultury. Innym niebezpieczeństwem jest **absolutyzacja dążenia do jedności**, co staje się ujednoliceniem, a w rezultacie prowadzi do depersonalizacji i narodzin cywilizacji twardej techniki. Za nieuzasadnione uznal prelegent obawy niektórych środowisk o **nacjonalizm**.

W świetle powyższych zagrożeń działalność duszpasterska – zdaniem ks. profesora – winna obejmować **nauczanie dotyczące**

W Instytucie Jana Pawła II w Rzeszowie

wartości własnego dziedzictwa kulturalnego, podkreślać znaczenie dziedzictwa kulturalnego dla człowieka. Troska duszpasterska winna rozciągać się również na rodzinę, styl wychowania dzieci i młodzieży, jakość współczesnej liturgii (tu właśnie odnajdziemy **elementy kultury regionalnej**). Kościół winien kontynuować swą współpracę z twórcami w ramach działalności duszpasterstw środowisk twórczych, a także być obecnym w mediach. **Duchowieństwo winno też angażować się w poszanowanie tradycji, regionu, czego wyrazem jest m.in. wspólna troska o kapliczki przydrożne, krzyże, a także wspieranie wysiłków nauczycieli i szkoły, gdy podejmowane są zajęcia z wychowania regionalnego**. Wszystkie te działania mają na celu zapobiec niebezpieczeństwu „wydrążenia” czyli **wykorzenia wartości wiary, kultury z życia człowieka**.

Z kolei Michael Schaller opowiedział o początkach swoich kontaktów z Polską, które miały najpierw charakter personalny, wyrażający się w przyjaźni z ks. prof. J. Tischnerem, prof. Wł. Bartoszewskim czy T. Mazowieckim. Następnie zaprezentował diecezję Graz-Secau w Styrii, założoną w 1218 r. Diecezja graniczy ze Słowenią i Węgrami, liczy 389 parafii i mieszka tu 1 mln 200 tys. osób. Katolicy stanowią 80%, 5% to protestanci, z każdym rokiem powiększa się grupa bezwyznaniowa. Biskupem ordynariuszem



jest bp Weber.

W 1989 r. w Akcji Katolickiej w Grazu powołano sekcję „**Europa Wschodnio-Południowa**” i opracowano kierunki działania. Uznano, że współpraca z krajami Europy wschodnio-południowej, w tym Polski, winna dotyczyć pomocy w ramach Caritas, programów dla hospicjów, szkolenie pracowników opieki społecznej. Kolejną dziedziną była edukacja dorosłych, przekładająca się na pomoc w tworzeniu ośrodków formacyjnych, ośrodków pastoralnych. Młodzieży zaproponowano pomoc w kształceniu i zakładaniu centrów młodych, nie zapomniano też o działaniach na rzecz pokoju i ekumenizmu. Tak zorganizowana pomoc dotyczyła takich krajów, jak: Węgry, Słowacja, Polska, Albania, Rumunia, Bośnia, Słowenia, Chorwacja. W chwili obecnej za najbardziej potrzebujące kraje Akcja Katolicka uważa Bośnię, Albanię, Bułgarię.

Michael Schaller łączy swe obowiązki sekretarza Akcji Katolickiej w Graz z obowiązkami **Fundacji bpa Webera**, która przyznaje stypendia doktoranckie, podyplomowe dla osób duchownych i świeckich z krajów Europy wschodniej (z Polski z regionów południowo-wschodnich) studiujących na kierunkach wytypowanych przez Fundację (obecnie z takiej formy pomocy korzysta 3 księży z Rzeszowa i 1 osoba świecka). Odnośnie współpracy w przyszłości Fundacja Webera zamierza kontynuować program stypendiów, rozwijać istniejące formy współpracy, rozwijać współpracę problemową. Swoje wystąpienie mówca zakończył pytaniem o rolę Kościoła w zeświecczonym świecie, o obecność Kościoła w polityce. Wywołało to dyskusję, która była później kontynuowana w Instytucie Jana Pawła II w grupie tematycznej „**Chrześcijanin a polityka**”. Dyskusje w pozostałych 4 grupach tematycznych koncentrowały się wokół takich tematów jak: „**Prasa parafialna jako wyraz zaangażowania świeckich**”, „**Media na rzecz rodziny**”, „**Spoleczne zaangażowanie katechetów**”, „**Katolickie stowarzyszenia służby zdrowia**” i przyczyniły się do wzbogacenia tematyki sympozjum.

Teresa PUC

– Ojcie Misjonarzu, wszystko zaczęło się...

– ... w Woliczce. Tu się urodziłem w rodzinie katolickiej, tu spędziłem dzieciństwo, chodziłem do szkoły podstawowej. W 1962 r. po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego w Tuchowie zostałem misjonarzem. Jestem redemptorystą. Mój zakon założony przez Alfonsa Liguori we Włoszech w XVIII wieku, w swym założeniu, oprócz wierności Chrystusowej Ewangelii i miłości do człowieka jako brata, zakłada prowadzenie misji parafialnych i rekolekcyjnych w celu rozpowszechniania i pozyskiwania nowych wyznawców Chrystusa. Pracowałem więc początkowo w Polsce m.in. w Gliwicach, Szczecinku, Paczkowie, Warszawie, a 3 IX 1967 r. wyjechałem z kraju do Ameryki Południowej, do Argentyny.

– Wyjazd z kraju zza „żelaznej kurtyny” i do tego na Misje Święte nie nastęczał trudności?

– Prawie 5 lat trwały starania o uzyskanie zezwolenia na mój wyjazd z kraju. Dzięki Bożej Opatrzności udało się je zakończyć pomyślnie i z adnotacją w paszporcie o bezpowrotnym wyjeździe z Polski – wyjechałem.

– Proszę opowiedzieć krótko o swej pracy misyjnej w Argentynie?

– W latach 1966-67 do Domu Centralnego Misjonarzy Redemptorystów w stolicy stanu Chaco-Resistencia przyjechało aż 14 o. Misjonarzy, byłem jednym z nich. Początki pracy nie były łatwe. Bez znajomości języków zachodnich, zwłaszcza hiszpańskiego, porozumiewanie się z miejscową ludnością stanowiło ogromną trudność. Moje główne placówki misyjne to: Wuallnes i Resistencia w stanie Chaco oraz Dos di Mayo i Charata w stanie Misiones. Każda z moich parafii liczyła po kilkanaście miejscowości położonych w promieniu 10-70 km.

Najważniejszą dla mnie rzeczą była organizacja posługi duszpasterskiej dla ludzi, którzy o Bogu nigdy nie słyszeli. W prymitywnych warunkach – świątyni nie było w ogóle – na stole, na ławeczce w cieniu pod drzewem odprawiałem Msze święte. Poprzez kazania, stopniowo ukazywałem Chrystusową Ewangelię, służyłem ludziom udzielaniem Sakramentów Świętych, organizowałem życie religijne dzieci i dorosłych.

Sprawowałem też różnorakie funkcje „cywilne”. Byłem organistą, elektrykiem, kinoooperatorem, zaopatrzeniowcem, budowlanym... Stopniowo zyskiwaliśmy uznanie, przybywało katolików, budowaliśmy kaplice i świątynie. Nasze zgromadzenie przez okres 30 lat wybudowało ponad 160 kościołów, kaplic i domów parafialnych.

– Pomoc Kościołowi w potrzebujących rejonach świata przybierał więc duchowy i materialny wymiar...

– Tak. Cieszył serce każdy nowy wyznawca wiary Chrystusowej, pilne i liczne oraz pobożne uczestnictwo we Mszy św. i każdej formie życia religijnego moich para-

Cichy bohater modlitwy i pracy

Rozmowa z ojcem misjonarzem z Argentyny
redemptorystą Emilio Szopińskim
przebywającym na wakacjach w Woliczce,
rodzinnej wsi



fian, a także uczestników wyjazdowych misji, które trwały najczęściej 9-20 dni w bardzo odległych i niedostępnych terenach. Choć do niektórych parafii można było dotrzeć 2,3 razy w roku radość serce stale rozrastającej się w Południowej Ameryce Kościół Boży.

– Argentyna, to tak bardzo odległy od Polski kraj. Proszę o kilka uwag o ludziach i przyrodzie.

– Kraj jest prawie 9 razy większy od Polski. Zachodnia granica przechodzi przez Andy, najwyższe góry Ameryki dochodzące do wysokości 7 tys. m n.p.m. Klimat jest zróżnicowany, podzwrotnikowy i zwrotnikowy. 95% ludności to Europejczycy: Hiszpanie, Włosi, Niemcy, Polacy, a tylko ok. 1% stanowią Indianie, pierwotni mieszkańcy Argentyny. Mimo tego nie ma żadnych narodowych szowinizmów, nie ma pojęcia kradzieży cudzej własności, choć nieraz tytułem własności jest drut ogrodzeniowy lub drewniany symboliczny płot czy brama. Na glebie czerwonej od nadmiaru rud żelaza uprawiają na farmach głównie tytoń, kukurydzę, herbatę. Ona daje największe dochody, choć dopiero po 5 latach od posadzenia można z niej zbierać po kilka listków co 15 dni w okresie argentyńskiego lata. Sieć dróg jest niewielka, koryta wysychających rzek są najlepszymi „drogami”. Dziś są już także szosy, ale na przełomie lat 60 i 70 jeździło się tzw. polskimi wozami zaprzęgniętymi w woły, bo konie służyły tylko do jazdy wierzchem. Podam jeszcze rzecz wesołą. Proszę sobie wyobrazić, że Boże Narodzenie jest tam w środku lata, kiedy temperatura sięga +35°C. Jak więc śpiewać kolędy o tym, że Jezusowi „w nóżki zimno”, albo „płacze z zimna”. Wielkanoc wypada na początek argentyńskiej jesieni więc nie ma młodych gałązek oliwnych. Trzeba więc było nawet polskie pieśni religijne transponować i dostosowywać do tamtych warunków. W Andach na przykład na wys. 4 tys. metrów trudno o wodę, skrawek cienia, o powietrze do oddychania, a żyją tam ludzie i pracują, a wśród nich i my, misjonarze.

– Nazwa „polski wóz” jest zapewne pozostałością po emigracji polskiej, czy tak?

– Obecni Polonusi to już 3 i 4 pokolenie po emigrantach politycznych, którzy już w XIX wieku pojawili się w Argentynie. Wpierw była to emigracja – głównie zarob-

kowa, do dziś spotyka się galicyjsko brzmiące nazwiska. Po II wojnie światowej Polacy – w nowej ojczyźnie – Argentynie szukali ukojenia po goryczy i rozczarowaniach polską peerelowską rzeczywistością. Największym skupiskiem Polonusów jest stolica kraju – Buenos Aires. Obecnie w różnych związkach polonijnych aktywnie pracują nie tylko Redemptorysty ale i Franciszkanie oraz Werbiści.

– W bieżącym roku od kilku miesięcy przebywa o. Misjonarz w Domu Generalnym Ojców Redemptorystów w Rzymie. Dlaczego?

– Jestem posłuszny przełożonym mojego Zakonu, którzy powierzyli mi opracowanie i wydanie dziejów Zgromadzenia Redemptorystów. Praca to trudna, potrzeba pisania tkwi we mnie, zmusza do ciągłych poszukiwań, dręczy, wyzwala coraz to nowe siły. Pomaga mi w tym dziele znajomość języków: hiszpańskiego, niemieckiego, francuskiego, włoskiego, rosyjskiego oraz doświadczenie edytorskie. W Paryżu, Chicago, ostatnio w Warszawie wydano moje książki dotyczące głównie działalności misyjnej. Wymienię tylko niektóre: „Owce bez pasterza, siewcy, pastarze, rybacy”, „Bez wytchnienia”, „Historia duszpasterstwa polskiego w Argentynie”.

– W rozmowach prywatnych używa często o. Misjonarz zwrotu: „jestem, jak piłka na boisku”. Czy to może jakiś wyrzut?

– O nie! Czuję się potrzebnym przecież w każdą pracę wkładam część siebie, a tak wiele jest do zrobienia! Choć niełatwo jest ukazywać Chrystusa, który oddał siebie z miłości do ludzi na pokarm w Eucharystii, głoszenie Jego prawd jest wyciąganiem ręki do ludzi, którzy oczekują na miłość, dobro, uznanie. Niepokoi mnie zło moralne, brak poszanowania osoby i wartości ludzkich. Wszyscy wspólnie musimy budować cywilizację miłości, do czego zawsze i wszędzie wzywa nas Ojciec Święty.

Często wspominam dom rodzinny, rodzinę, wieś, kraj, wszak przynależę do wielkiej, potrzebującej się nawzajem ludzkiej rodziny!

– Dziękuję serdecznie za rozmowę. Życzę – w imieniu Czytelników „Trzcionki” zdrowia i dalszego błogosławieństwa Bożego na każdym odcinku pracy misyjnej.

Zofia DZIEDZIC

W artykule pod tytułem „Na Wielki Jubileusz” na łamach „Trzcionki” nr 11 z września 1999 r. podzieliłem się informacjami o rozpoczętej budowie kościoła w Pustkach – przysiółku Przybyszówki. Zadałem wtedy pytanie: „Któż temu podola?”, mając na względzie niekorzystną sytuację materialną wspólnoty parafialnej.

A jednak stało się! Nie minęły dwa lata od rozpoczęcia budowy kościoła, gdy 27.08.2000 r. kościół w Pustkach wzniesiony jako pomnik Wielkiego Jubileuszu 2000 roku od narodzenia Chrystusa został uroczystie poświęcony. Patronką kościoła, na życzenie ks. kanonika, proboszcza parafii – St. Sznajdera została Matka Boża Pocieszenia – jak w jego rodzinnej parafii w Komborni k/ Krosna.

Na tę podniosłą uroczystość każda rodzina w parafii otrzymała zaproszenie wydane przez księdza proboszcza, kończące się słowami: „Bogu na chwałę – ludziom na pożytek”.

Przy pięknej pogodzie, na wzgórzach górującym nad Rzeszowem, przy nowowbudowanym kościele zgromadzili się wierni z całej parafii i sąsiednich miejscowości. Przybyli księża z okolicznych parafii oraz ordynariusz diecezji J.E. ks. bp Kazimierz Górny. Ksiądz proboszcz wraz z księdzem wikarym z wielkim wzruszeniem witali na placu przed kościołem przybyłych gości, a powitanom tym wtórował radosny dźwięk kościelnego dzwonu.

Ci, którzy nie mieli okazji być tu wcześniej wyrażali swój podziw i uznanie, że w tak krótkim czasie zrobiono tak wiele. Plac kościelny ogrodzony został stylizowanym, metalowym parkanem, wokół kościoła wyłożono kostkę brukową, pozostały plac

wane do ks. biskupa przez dzieci, młodzież i przedstawicieli rodzin z Pustek. Ks. proboszcz St. Sznajder w krótkich słowach przedstawił przebieg budowy kościoła, dziękując Bogu, że dane mu było dokonać tego dzieła. Ks. biskup dokonał poświęcenia świątyni obchodząc ją dookoła. W czasie mszy św. koncelebrowanej pod przewodnictwem J.E. ks. bpa K. Górnego fragmenty Pisma św. i modlitwę wiernych czytali mieszkańcy Pustek. Uroczystość uświetnił chór młodzieży oazowej, chór parafialny oraz OSP w Przybyszówce, wystawiając poczet sztandarowy. Słowo Boże wygłosił ks. dr Wiesław Szurek. Po zakończeniu Mszy św. ks. bp K. Górny poświęcił tabernakulum, kielichy mszalne i monstrancję oraz udzielił błogosławieństwa wszystkim zgromadzonym.

W końcowej części uroczystości ks. Włodzimierz Pado pochodzący z Pustek

podzielił się swoimi wspomnieniami z młodszych lat, kiedy do oddalonego o 4 km kościoła parafialnego chodził piechotą, bez względu na porę roku i zmieniającą się pogodę. Z tej małej osady, co podkreślił ks. Pado, wyszło 4 kapłanów, a wybudowana świątynia to pomnik Wielkiego Jubileuszu roku 2000. Tego wspaniałego dzieła ks. Pado pogratulował ks. Sznajderowi i współpracownikom.

Tekst i fot.: Franciszek FURA



Kościół p.w. Matki Bożej Pocieszenia w Przybyszówce-Pustkach.

utwardzono i obsiano trawą. Kościół został całkowicie wykończony, z dużą starannością wykonano elewacje zewnętrzne i wewnętrzne. Ołtarz główny zwieńczony figurą ukrzyżowanego Chrystusa stanowi połączenie dawnego stylu architektonicznego ze współczesnością. Mozaikowa posadzka, nowe, wygodne ławy, funkcjonalne oświetlenie, instalacja nagłaśniająca, pobielone ściany pachnące świeżością podkreślają piękno tej świątyni. Akt poświęcenia kościoła poprzedziły słowa powitania skiero-

Rodzinne wspomnienia

Bzianka, wieś w której mieszkam, nie ma bogatej i pasjonującej historii, ale żyli tu ludzie, którzy w czasach sobie współczesnych, pełniąc ważne i pożyteczne funkcje wpływali na rozwój swego środowiska oraz kraju.

Mój pradziadek Andrzej Świetlik urodził się w Bziance w 1890 roku. Był synem Jakuba i Agaty – gospodarzy onegdaj powszechnie szanowanych i poważanych. Jakub Świetlik wzorowy gospodarz jako jedyny człowiek w Bziance umiał czytać i pisać (nauczył się od Żydów). Jego żona, Agata zajmowała się oprócz pracy w gospodarstwie medycyną ludową: umiała stawiać pijawki, cięte bańki, umiała odbierać porody. W opinii współziomków rodzina ta uchodziła za zamożną, dobrą i postępową.

Ich syn, Andrzej, ukończył gimnazjum w Rzeszowie i wrócił do rodzinnej wsi. Pracował jako „pisarz” wójta w Przybyszówce, gdyż ten był analfabeta. Pisał więc pisma do starostwa powiatowego w Rzeszowie, pozwy

do sądu, skargi i zażalenia chłopom, zbierał i odsyłał podatki i różnił się postępowymi poglądami z wójtem. Za to, że nie chciał ożenić się z córką wójta, dostał karę mobilizacyjną i wyjechał walczyć w I wojnie światowej. Przeszedł włoski front, z powodu bardzo ciężkich warunków życia żołnierskiego, zaraził się tyfem i tylko cudem ocalał. W Austrii w szpitalu wiedeńskim został wyleczony i wrócił do Bzianki w 1919 r.

Wkrótce ożenił się z Marią Batóg ze Świlczy, odziedziczone po ojcu gospodarstwo doprowadził do świetności, a pasja społecznikowska nie opuściła go. Był księgowym GS w Świlczy, prowadził zlewnię mleka w Przybyszówce, aktywnie pracował jako członek Ochotniczej Straży Pożarnej, gromadził fundusze na budowę remizy strażackiej. Zawsze chętnie pomagał wszystkim potrzebującym.

Dziś zmarłego Andrzeja Świetlika pamiętają tylko nieliczni, najstarsi mieszkańcy wsi. Jestem wnuczką A. Świetlika urodzoną



Andrzej Świetlik z żoną Marią z domu Batóg.

tęgo samego dnia i miesiąca tylko 84 lata później. Przybliżenie postaci dziadka i pradiadka – ludzi wielce zasłużonych dla Bzianki – uważam za swój obowiązek.

Zwracam się do młodych ludzi, moich rówieśników. Czy znacie swoich przodków i swe „korzenie”? Nie wstyďte się swego pochodzenia, poznajcie własne drzewo genealogiczne!

Aneta SKWIRUT

Iloma językami mówi każdy z nas?

*Język to człowiek.
Odbicie jego myśli
wrażliwości, kultury
wewnętrznego bogactwa
i stosunku do innych.*

Każdy zapytany powiedziałby, że mówi po polsku. Ale zastanówmy się, czy nasz „polski” jest taki sam u każdego Polaka?

Język wspólny dla wszystkich Polaków tzw. język ogólnopolski używany jest w urzędach, prasie, radiu, telewizji, jego uczy szkoła, nim pisane są książki. Niestety ten język nie jest jednolity, inny jest mówiony – inny pisany.

Jakim językiem posługujemy się na co dzień, w swobodnych rozmowach? Językiem mówionym, potocznym – brzmiałaby odpowiedź. Charakteryzuje się on tym, że zawiera wiele słów bezpośrednio zwróconych do słuchacza: wiesz, ty, pamiętasz, ma nadmiar zaimków, ten, taki, to, a zdania zastępowane są równoważnikami, wypowiedziami niepełnymi. Fachowcy z różnych dziedzin nauki, z różnych środowisk zawodowych, używają języka tak bardzo nasyconego terminami naukowymi, że przeciętny człowiek nie może go absolutnie zrozumieć.

W porównaniu z językiem mówionym – język pisany powinien być bardzo staranny, mieć prawidłowo dobrane słowa, dobrze zbudowane zdania i zwroty, z których wynikałaby logiczność myśli.

Każdy z nas zatem powinien umieć posługiwać się co najmniej tymi dwoma językami; potocznym – bogatszym czy uboższym, którym władamy na co dzień bez trudności, natomiast nad językiem starannym w mowie i piśmie musimy stale, świadomie pracować.

Nie nadużywajmy „modnych” słów czy wyrażeń!

Przypomnijmy kilka z nich: **w dechę** – wszystko onegdaj było w dechę! Film, pogoda, chłopak, strój, szef. Gdy „decha” zaczęła próchnieć modnym stał się przymiotnik „szalowy”. Znow wszystko było szalowe. Ale szal szalowości też minął i zastąpiony został przymiotnikiem „bezbłędny”. Chłopak szalowy stał się bezbłędny, tak samo strój, fryzura, szef, film, dyrektor. Obecnie wszystko jest **fajne**: mama, pani, film, prezydent.

W języku urzędników, w prasie też są „mody”. Nieuzasadnione powodzenie mają niektóre wyrazy, np.:

czynić (przygotowania) – zamiast przygotowywać,

dokonać (kontroli) – zamiast skontrolować, póki co – zamiast tymczasem, teraz, dotąd, w oparciu o (doświadczenia) – zamiast na doświadczeniach

w miesiącu maju, styczniu, itp. – zamiast w maju, w styczniu, itp.

Dziś ludzie nie mówią tylko: **podkreślają, artykułują, oświadczają**. Wszystko – zwłaszcza w reklamach jest **unikalne** – a powinno być **unikatowe** (pochodzi od słowa unikat – okaz, rzadkość). Musimy **zabezpieczać się na różne warianty, mieć paletę poglądów i pakiet spraw**. Uff, jak niepoprawnie!

Niedobrze jest, gdy ludzie nie wkładają wysiłku w ubogacanie języka. Lenistwo „ję-

zykowe” to niejasno wyrażane myśli, powtarzanie tych samych wyrazów czy zwrotów, nadużywanie zaimków wskazujących: ten to, taki tego, tych itp., wysławianie się nieprecyzyjnie i niedokładnie.

Pomijamy wulgaryzmy, przekleństwa, język obsceniczny – gdyż mógłby być to przedmiot rozważań oddzielnego felietonu. Również nadmiar cytatów, popisywanie się tzw. górnolotnym stylem nie należy do dobrych cech wypowiedzi.

Trafny wybór wyrazów, właściwe ich łączenie w związki świadczą o kulturze języka i... człowieku.

Zofia DZIEDZIC

Uwagi o gwarze Trzciany

Gwara jest terytorialną odmianą języka ogólnonarodowego, różniącą się od niego słownictwem, budową gramatyczną i fonetyką. Jest to pojęcie podrzędne w stosunku do dialektu obejmującego mowę określonych warstw, np. chłopskich na określonym terytorium.

Gwarę Trzciany i okolic zaliczamy do dialektu małopolskiego. Funkcjonuje ona już w postaci szczątkowej, zatem może warto kontynuując cykl artykułów o języku i jego poprawności, zwrócić uwagę na jej charakterystyczne cechy.

Poprzez przypomnienie bogactwa słów i form gramatycznych chcemy ukazać „korzenie” mowy ogólnonarodowej, uczulić na poprawność i kulturę języka, by unikać przekrętów, zachęcić do kultywowania gwary, zwłaszcza przez zespoły ludowe wyrastające z tradycji wsi małopolskiej.

System spółgłoskowy

W zakresie wymowy spółgłosek wyróżnić można, jak w każdej gwarze, zjawiska pierwszoplanowe i drugorzędne. Najbardziej wyrazistym, choć niekonsekwentnym zjawiskiem jest **mazurzenie**, tj. gwarowa wymowa -cz- -rz- -sz- jako -c- -z- -s-, np. niecyj (nieczyj), cyrwony (czerwony), muse (muszę), łocy (oczy), płuzek (płuźek).

Udźwięcznianie głosek bezdźwięcznych między wyrazami i wewnątrz wyrazów, które są cechą nie tylko gwar małopolskich, mogą zilustrować następujące przykłady: kod mruicy (kot mruczy), uicgem (uciekłem), jezdem (jestem) jagem był (jak byłem).

Z różnych powodów, np. zgodnie z ogólną tendencją języka polskiego na końcu wyrazów pomija się **artykulację** ostatniej głoski, np. łon sik łowies (on siekł owies), ni móg (nie mógł). Wewnątrz wyrazów pomija się niektóre głoski, np. japko (jabłko), garło (gardło), maśnika (maślniczka), naumyśnie (naumyślnie), gorcek (garcezek).

Spółgłoskę -k- wymawia się jak -g- -ch-, np. wielgi (wielki), chtóry (który). Nie ma podwójnego -k-, słyszymy więc: lętki (lekkie), miętki (miękkie); -t- na początku niektórych wyrazów wymawia się jako -k-, np. kwardy (twardy).

Archaizmem w gwarze Trzciany jest kontynuacja dawnej grupy spółgłoskowej -żrz- -śrz-, np. żraleje łowies (owies dojrzewa), dożrale japko (dojrzałe jabłko).

Wymowa samogłosek

W zakresie wymowy samogłosek należy wymienić **zwężenie** -e- -i- -a-, np. chlib

(chleb), dopiro (dopiero), sirp (sierp), zimniaki (ziemiaki), ni mom (nie mam).

Liczne jest występowanie tzw. braku przegłosu (wymiana -e- na -o-, np. biere (biore), niese (niosę), mietła (miotła), piere (piore), wieze (wiozę).

Przed samogłoskami -a- -e- i -u- jako tzw. **przydech** w wymowie dodaje się na początku wyrazu -j- -h- lub -l-, np. Jantek (Antek), Jewka (Ewka), jigła (igła), Hurban (Urban), łowies (owies), łoko (oko).

Zwróć uwagę na **samogłoski nosowe** (ę, ą). Na końcu wyrazów -ą- ulega rozszczepieniu, np. wołajom (wołają), za niom (za nią), idom (idą).

Samogłoska -e- na końcu wyrazów i wewnątrz nich, podobnie jak w języku ogólnopolskim traci nosowość i słyszymy -e- więc: ide (idę), wleke (włokę), niese (niosę), nie bede (nie będę), błysnelo (błysnęło).

Z zakresu **odmiany wyrazów** typową małopolską końcówką 1 osoby liczby mnogiej czasowników jest -wa-, zamiast -my-, np. niesiewa (niesiemy), robiwa (robimy), idziwa (idziemy).

Mówiąc o starszych ludziach i dla uszanowania niektórych osób używało się liczby mnogiej czasowników zamiast pojedynczej, np. mama byli (zamiast była), jegomość mówili (zamiast mówił), wójt kazali (zamiast kazał).

Powyższe uwagi o gwarze nie wyczerpują tematu. Pominięto różnorodność odmiany wyrazów, ich budowy słowotwórczej, zmian znaczeniowych słów. Byłyby to zbyt specjalistyczne rozważania. Znajomość praw gramatycznych rządzących gwarą, bogatego soczystego, barwnego i dosadnego słownictwa – niech nie będą wstydliwą rzeczą dla współczesnych.

Oto kilka ciekawych gwarowych wyrazów i związków wyrazowych:

ale bęcał – upadł na ziemię
bzy dostaniesz – nie nie dostaniesz
on byle jak (albo bodaj jak) chłapie – on mówi niedorzecznie
kura cywo – kura choruje
robić na despet – dokuczać
dyrdać – biec
dziamać – pyskować
furgać – latać wysoko
to taki ojcosek – syn podobnego charakteru
co ojciec
to taka jodka – osoba, która mało je żyć na osobku – osobno mieszkać
na podorędziu – pod ręką
krupić – wiele mówić, gderać
kijos – kij, patyk
psiocyc – wymyślać komuś
turbować się – martwić się
ziorać – krzyżeć na kogoś
zdały chłopak – odpowiedni chłopak
wsiowy chłopak – tutejszy, wiejski człowiek

Zawołania na zwierzęta domowe:
cielęta – ne cieliś, ne, ne
gęsi – pilu, pilu, pilu
kaczki – taś, taś, taś
konie – ccie, ccie, wio, wišta, hetta, prr
koty – kyci, kyci, kyci
króliki – truś, truś, truś
krowy – ne krasula, ne, ne
kury – tiu, tiu, tiu cupusia
psy – do nogi, huziaj go
świnie – małe, małe, małe
źrebęta – ście, ście, ście.

ZOFIA DZIEDZIC

„Zespół” w Trzcianie – szkołą ambicji

Świadomość mijającego czasu w iście kosmicznym tempie przyprawia o zdumienie szczególnie wówczas, gdy miara dokonania pozostaje w niezgodnej proporcji do miary upływającego czasu.

Rok dla osoby w zaawansowanym wieku, to ogrom czasu. Dla nowo formującej się struktury, to zaledwie epizod.

Jak zatem wartościować rok pracy w zreformowanej szkole: w kategorii czasu i zdarzeń, czy w kategorii niewielkiego jeszcze, a jednak sukcesu?

Bilans obu kategorii jawi się skromnie. Podejmując więc próbę ukazania dokonania Zespołu Szkół w Trzcianie za miniony rok, z całą pewnością nie uniknie się jednak poczucia małej satysfakcji.

Od początku swego istnienia Szkoła Podstawowa w Trzcianie, a od września 1999 r. Zespół Szkół, stara się być szkołą nowoczesną. Posiada kadrę o wysokich kwalifikacjach – aktualnie pracuje 25 nauczycieli, spośród których wyższe wykształcenie z tytułem magistra posiada 88%, stopnie specjalizacji zawodowej uzyskało 12 nauczycieli, a studia podyplomowe ukończyło 10 nauczycieli.

W szkole działają trzy zespoły samokształceniowe. Skupiają one nauczycieli: przedmiotów humanistyczno-artystycznych, przed-

miotów matematyczno-fizycznych i inżynierskich i nowocześnie wyposażoną bazę dydaktyczną. Szkoła dysponuje nowoczesną pracownią komputerową z dostępem do sieci Internet, szkolna biblioteka zaś korzysta z programu komputerowego „Bibliotekarz”. W komputery wyposażone są także pomieszczenia administracji szkolnej. Nauczyciele mogą korzystać z dwóch kserokopiarek małej i dużej w celu wzbogacenia procesu dydaktycznego.

Dzieci i młodzież miały i mają możliwość uczestnictwa w pracach organizacji szkolnych, zespołów wyrównawczych, kół przedmiotowych i zainteresowań. Kola te nie zaprzestały swej działalności nawet w chwili, gdy zabrakło środków na ich prowadzenie.

Przy szkole funkcjonuje zespół tańca ludowego „Mała Trzciana” oraz szkolny chór „Kantuski”, który to wielokrotnie zajmował wysokie lokaty w przeglądach na szczeblu wojewódzkim i ogólnopolskim. W Zespole Szkół są wydawane dwie gazety. Są to „Nowinki” – czasopismo uczniów klas I-III oraz „Czytadło” – kwartalnik kl. IV-VI szkoły podstawowej i gimnazjum.

Dziś Zespół Szkół w Trzcianie zajmuje czołowe miejsce w gminie pod względem uczestników i laureatów konkursów nawet na szczeblu ogólnopolskim, tj. „Europa w

bińskiej oraz Dąbrowy. Obecnie w 4 klasach uczy się 116 uczniów. Zamiejscowa młodzież jest dowożona do szkoły specjalnymi autobusami.

Gimnazjaliści uczą się dwóch języków: angielskiego i niemieckiego w grupach dla „zaawansowanych” i „początkujących”. Wolny czas spędzają w szkolnej świetlicy, odrabiając zadania domowe lub grając w różne gry i zabawy stolikowe.

Zespół Szkół kontynuuje program wychowawczy – regionalny „Poznać, pokochać i współtworzyć tradycje regionu”, a także program „Zdrowa szkoła”, w ramach którego uczniowie korzystają z pływalni krytej w Cmolasie. Została zorganizowana Izba Tradycji Wsi, która się ciągle wzbogaca o nowe zbiory. W ramach programu wychowawczego prowadzona jest także edukacja teatralna. Szkoła współpracuje z Teatrem „Maska” w Rzeszowie, wdrażając w codzienną dydaktykę treści oglądanych sztuk teatralnych.

W roku szkolnym 1999/2000 szkoła była organizatorem i gospodarzem dwóch imprez o zasięgu gminnym. Była to uroczysta sesja Rady Gminy z okazji Święta Niepodległości, a także – Spotkanie Integrujące z Osobami Niepełnosprawnymi z terenu gminy Świlcza. Z wielkim entuzjazmem został przyjęty program artystyczny zorganizowany z okazji Dnia Seniora. Współorganizatorami w/w spotkania była Rada Charytatywna przy Kościele Parafialnym w Trzcianie, Niepubliczna Szkoła Muzyczna, zespół folklorystyczny „Trzcianiacy”, chór „Cantus” oraz sam Dziekan ks. Józef Kościelny.

Pomimo różnych kłopotów oraz niedociągnięć reformatorów oświaty nauka w szkole odbywała i odbywa się bez zakłóceń dzięki ofiarnej pracy nauczycieli i zaangażowaniu rodziców. Mamy ambicję być szkołą wiodącą. Poszukujemy zatem nowych możliwości kształcenia dzieci i młodzieży. Nasi nauczyciele ciągle się doskonalą oraz doskonalą swój warsztat pracy.

Mamy jednak marzenia. Chcielibyśmy w obecnym roku szkolnym wzbogacić i uzupełnić księgozbiór biblioteki szkolnej, a także dokonać remontu dachu na skrzydle starego budynku szkolnego.

Poszukujemy zatem sponsorów, którzy pomogliby zrealizować nam te skromne, ale bardzo istotne potrzeby.

Podsumowując miniony rok szkolny, stwierdzić można, że Zespół Szkół w Trzcianie jest „zespołem przyszłości”, gdzie uczniów traktuje się podmiotowo i podejmuje różnorodne działania w celu kształtowania osobowości uczniów.

Pragniemy, by szkoła nasza była szkołą nowoczesną, opartą na samorządności i ściślejszej współpracy z rodzicami i środowiskiem.

Zofia DRAUS



miotów matematyczno-fizycznych i nauczania zintegrowanego.

W ramach „zespołów” odbywają się warsztaty szkoleniowe, lekcje pokazowe i otwarte dla nauczycieli i rodziców. Nauczyciele opracowują wzorcowe konspekty lekcji, rozkłady materiału oraz programy autorskie. Stawiają sobie wciąż zwiększone wymagania, poszukują nowych rozwiązań, by doskonalic proces nauczania i wychowania.

Zespół posiada bardzo dobrze wyposażone w sprzęt i środki dydaktyczne pracownie przedmiotowe – jest ich 17, wymiarową salę gimnastyczną z siłownią, stołówkę szkolną, a obecnie świetlicę. Ciągłe wzbogacamy

szkole” czy „Czysta Wisła i rzeki Przymorza”. Absolwenci szkoły podstawowej (kl. VIII) uzyskali imponujące wyniki w egzaminach do szkół średnich. W większości dalszą naukę kontynuują w liceach ogólnokształcących i technikach.

Zdecydowana większość dzieci i młodzieży wykazuje dobre zachowanie, młodzieńczą radość, serce i przywiązanie do szkoły o czym świadczą częste wizyty byłych absolwentów.

Ogromną troską otaczamy gimnazjum, które jest „młodą” szkołą, bo funkcjonującą dopiero drugi rok. Gimnazjum w Trzcianie skupia uczniów z Trzciany, Błędowej Zgło-

– Pańskie dwie największe pasje to sport i turystyka, dlaczego właśnie takie?

– Od najmłodszych lat lubiłem jeździć na wycieczki z rodzicami, czy krewnymi. Nie mogłem usiedzieć w miejscu, musiałem być w ciągłym ruchu. Wszyscy też mówią, że mam to po dziadku, który przed II wojną światową objechał kawał świata „za chlebem”. Pracował np. w Brazylii, był w Niemczech i Rosji.

W szkole średniej zacząłem jeździć na wycieczki ze swoimi rówieśnikami. Najczę-

tylko. Uprawiam także windsurfing, narciarstwo alpejskie, snowboard oraz inne formy rekreacyjne.

– Swoich uczniów zachęca Pan do uprawiania sportu i turystyki. Gdzie młodzież najchętniej wyjeżdża i co lubi wtedy robić?

– Od samego początku mojej pracy organizuję w szkole różne imprezy turystyczne. Na wakacjach były to obozy wędrowne (głównie po górach), wycieczki autokarowe (np. Włochy), eskapady rowerowe po Polsce

– Z kim Pan podróżuje?

– Głównie ze znajomymi. Tworzymy grupy 2-4 osobowe. Sami organizujemy wyprawy, nie korzystamy z usług biur podróży.

– Czy są to kosztowne wyjazdy? A może ułatwia to przynależność do jakiejś organizacji turystycznej?

– Różnie z tym bywa, to zależy od tego gdzie się jedzie. Jeśli chodzi o państwa, w których byłem, to muszę powiedzieć, że najdroższe są podróże po Europie, oczywiście loty samolotami. Pieniądze na wyprawy składam przez cały rok lub dłużej.

– Co najbardziej Pana interesuje w podróżach: zwiedzanie, poznawanie innych kultur, a może jeszcze coś innego?

– Przede wszystkim kieruje mną chęć przeżycia przygody, także poznanie innych kultur i zabytków różnych krajów. Najbardziej fascynuje mnie przyroda i piękne krajobrazy. W przeciwieństwie do biur podróży, które dokładnie ustalają harmonogram, nasz plan wyprawy może zmieniać się trzy razy w ciągu dnia. Z reguły jeździmy bez jakichkolwiek rezerwacji noclegów, przejazdów, itp.

– W ubiegłym roku podróżował Pan po Azji. Może kilka słów o tej wyprawie.

– W czasie ubiegłorocznej wyprawy przejechalśmy 22 tys. km (czyli połowę długości równika) drogą lądową przez 16 krajów Europy i Azji. Najciekawsze z państw to: Indie, Nepal, Pakistan, Chiny, Iran i Kazachstan. Wyprawa trwała 50 dni. Podróżowaliśmy tzw. jedwabnym szlakiem, który od wieków łączył Chiny z Europą. Szczególnie zafascynowała mnie kultura Indii. Duże wrażenie wywarło też ubóstwo i skrajna nędza większości ludzi tam żyjących. Nepal to także piękny kraj, prawdziwy raj dla turystów. Szczególnie wrażenie robią kontrasty, zestawienia, np. góry i dżungla. Bardzo podobały mi się również pustynie Iranu. Jednak była to uciążliwa wyprawa. Panowały trudne warunki podróży, miejscami było +50°C, ogromna wilgotność powietrza, jazda rozklekotanymi autobusami, złe drogi i zatłoczone iryjskie pociągi. Mimo wszystko była to bardzo egzotyczna i najciekawsza z moich wszystkich podróży.

– A jak spędził Pan ostatnie wakacje?

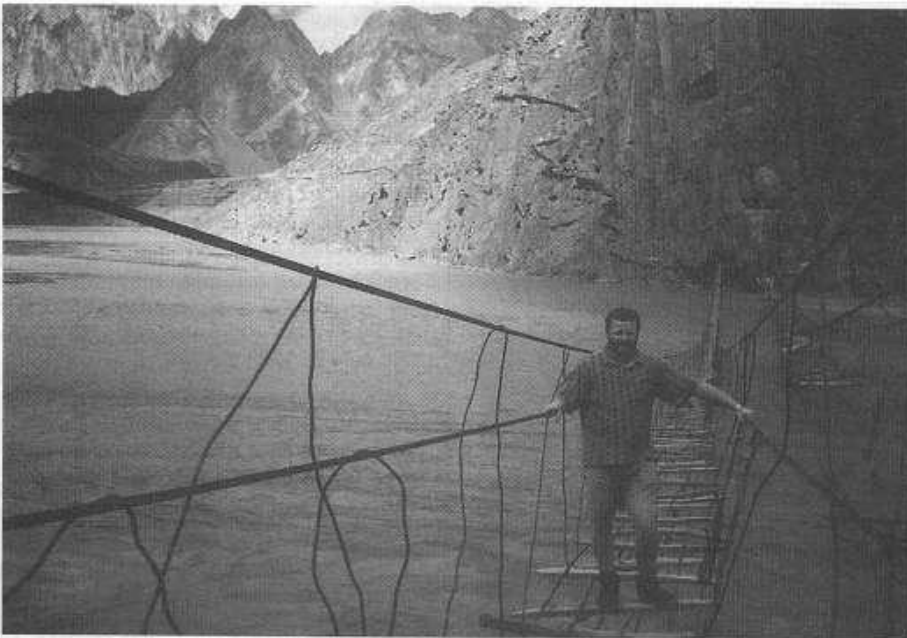
– Wakacje 2000 to zwiedzanie Europy Zachodniej. Razem z przyjacielem przejechalśmy przez 12 państw. Najbardziej spodobały mi się Szkocja i Irlandia, ze względu na przepiękne krajobrazy. Szczególnie serdecznie przyjęli nas Hiszpanie i Irlandczycy. Są to niezwykle mili i pomocni ludzie. W czasie wyprawy odwiedziliśmy także miejsca pielgrzymkowe związane z kultem Maryjnym, tj. Fatimę, Lourdes i Santago de Compostela.

– Czy przydarzyły się Panu w podróży niebezpieczne przygody?

– Było ich wiele, ale najniebezpieczniejsza sytuacja miała miejsce w czasie podróży z Pakistanu do Chin. Było to przebycie Karakorum Highway – drugiej co do wysokości drogi na świecie. Droga ta roz-

Sposób na ciekawe życie

Rozmowa z mgr. Januszem FILAROWSKIM, nauczycielem wychowania fizycznego w Zespole Szkół w Rudnej Wielkiej, działaczem PTTK, przewodnikiem i podróżnikiem.



Pakistan. Góry Karakorum. Przeprawa przez rzekę Hunze.

ściej były to wypadki w góry, a zdarzały się też podróże autostopem po Polsce. Wtedy też zapisałem się do PTTK i związałem się z Rzeszowskim Klubem Wysokogórskim. Jeździłem wspinać się na skałki najczęściej pod Krakowem. Gdy już pracowałem, zdobyłem uprawnienia przewodnika. Zacząłem organizować imprezy turystyczne w szkole, wyjeżdżałem zwiedzać świat. I tak jest do dziś.

Jeśli chodzi o sport, to od dziecka lubiłem grać z kolegami w różne gry na przydomowym podwórku. Na poważnie sportem zainteresowałem się w szkole średniej. Zacząłem biegać, także na nartach, początkowo wyczynowo, a później rekreacyjnie. Zaliczyłem kilkadziesiąt różnych biegów, tak letnich jak i narciarskich, w tym kilkanaście maratonów. Od kilku lat już nie biegam, ale za to dużo jeżdżę rowerem po okolicy i nie

i innych krajach. Ponadto organizuję turystykę kwalifikowaną: rajdy piesze, spływy kajakowe, obozy narciarskie oraz zawody na orientację. W tej chwili największym powodzeniem cieszą się wycieczki autokarowe. Młodzież robi się bardzo wygodna, woli przesiadywać przed telewizorem lub przy komputerze, niż wyjść na świeże powietrze i trochę się poruszać. Na wycieczce autokarowej praktycznie wszędzie jest dowożona, więc się nie męczy. Młodzież ze Szkolnego Koła Turystycznego najbardziej lubi rajdy rowerowe i spływy kajakowe. Na rajdy piesze jest mniej chętnych, bo, jak wiadomo, wiążą się one z dużym wysiłkiem.

– Zwiedził Pan „kawał świata”. Gdzie Pan był?

– Byłem w 40 krajach świata, na trzech kontynentach: w Europie, Azji i Afryce.

BŁĘDOWA ZGŁOBIEŃSKA

poczyna się na wysokości 514 m n.p.m., a kończy na 4703 m n.p.m. W wielu miejscach droga była wykuwana w skale, wąska i niebezpieczna. Jak opisują przewodniki „trasa ta pochłonęła setki istnień ludzkich”. Było to bardzo niebezpieczne, zwłaszcza, że lawiny kamienne pozasypywały ją w niektórych miejscach. Kilkakrotnie zagrożone było nasze życie. Jeszcze nigdy tak się nie bałem.

– **Największe Pana marzenia jako podróżnika?**

– Takich marzeń jest kilka. Największym z nich jest podróż dookoła świata, drugie to wyprawa do Ameryki Południowej. Chciałbym jeszcze raz przejechać trasę Karakorum Highway, ale tym razem rowerem.

– **Jakie miejsce lub kraj świata najbardziej pozostały Panu w pamięci i dlaczego?**

– Nie potrafię zdecydować się na jedno miejsce, więc wymienię kilka mi najbliższych. Pierwsze to Ziemia Święta, a w niej miejsca związane z Chrystusem, z religią „nrześcijską”. Duże wrażenie zrobiła na mnie Góra Mojżesza na Synaju, skąd mogłem obserwować jeden z najpiękniejszych wschodów słońca w moim życiu. Zafascynował mnie również Egipt ze wspaniałymi piramidami i kulturą starożytną. Duże wrażenie wywarł na mnie Nepal, głównie z uwagi na fascynującą przyrodę. Jednak Chiny zachowały się szczególnie w mojej pamięci z największym ich symbolem – dosłownie i w przenośni – Wielkim Murem Chińskim, na którym pobyt dostarczył mi niezapomnianych przeżyć.

– **Jak mówi przysłowie „cudze chwalicie, swego nie znacie”. Na pewno w naszej gminie też są piękne miejsca, które warto zobaczyć. Czy mógłby Pan któreś z nich polecić? Co trzeba robić, aby takie miejsca stały się atrakcyjne dla naszych mieszkańców i przyjezdźnych?**

– Nasza gmina to tereny nizinne i pagórowate. Ze względu na ładny krajobraz, piękną przyrodę, przydrożne kapliczki warto ją poznać chodząc na spacerach i jeżdżąc rowerem. Mamy dworki i parki podworskie w Rudnej Wielkiej, Trzcianie i Dąbrowie. Są piękne miejsca, jak rezerwat przyrody „Zabłocie” w lesie bratkowickim. Na uwagę zasługuje też znajdujące się na terenie Mrowli słowiańskie grodzisko. Nosi ono ślady bardzo wczesnego osadnictwa na naszym terenie. Przez naszą gminę przebiega też część żółtego szlaku wokół Rzeszowa. Ciągnie się on na trasie: Błędowa Zgłobieńska-Dąbrowa-Trzciana-Bratkowice. Za przejście naszego gminnego odcinka szlaku, można zdobyć srebrną odznakę „Znam okolicę Rzeszowa”.

Aby poznać gminę powinniśmy w ramach lekcji historii, geografii czy w-f organizować wycieczki właśnie w te miejsca. Naprawdę warto!

– **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała: Paulina WILGA

Turystyka w wychowaniu dzieci i młodzieży odgrywa bardzo ważną rolę. Poznawanie rodzimej ziemi, chęć wędrowania tkwi w każdym z nas. Wspólne wędrowanie uczy dzieci współpracy w grupie. Turystyka stanowi przekonujący środek poznania rzeczywistości kraju ojczystego z jego przeszłością i teraźniejszością, z pięknem przyrody i kulturą życia jego mieszkańców.

Nawyki wędrowania należy zaszcześcić człowiekowi jak najszybciej, już w wieku szkolnym. Kształtowanie swojego charakteru, podejmowanie wysiłku fizycznego, jest łatwiejsze w otoczeniu wspaniałej przyrody. Organizacja, która stara się propagować turystykę wśród dzieci i młodzieży jest Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Od początku swej działalności zabiega o organizowanie przy szkołach Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych.

Obecnie na terenie gminy Świlcza aktywnie działają dwa Szkolne Koła PTTK. Przy SP w Rudnej Wielkiej, którego opiekunem jest Janusz Filarowski oraz przy SP w Błędowej Zgłobieńskiej z opiekunem Bogdanem Dziedzicem. Kilka lat temu działało również podobne Koło przy szkole w Bratkowicach.

We wrześniu 1995 r. w Szkole Podstawowej w Błędowej Zgłobieńskiej powstało z inicjatywy B. Dziedzica Koło Historyczno-Turystyczne. Jego członkowie wędrując pieszo lub rowerem poznawali najbliższą

okolicę, piękno przyrody, historię, etnografię. Zadaniem Koła oprócz szerzenia turystyki było propagowanie regionalizmu. Uczestniczone w cyklicznych rajdach pieszych organizowanych przez Oddział PTTK w Rzeszowie, takich jak: „Jesień w Beskidzie Niskim – Szlakami Partyzantów AK”, „Noc na Pogórzu Dynowskim”. Często organizowano ogniska, na których uczono się śpiewać piosenki turystyczne. W styczniu 1998 r. Koło przekształciło się w SKKT PTTK i otrzymało numer 4. Turystyka kwalifikowana jest skierowana do uczniów klas starszych. Członkami PTTK w SP w Błędowej Zgłobieńskiej zostało w klasach starszych prawie 50% uczniów. Obecna zmiana organizacyjna szkół podstawowych z 8-klasowych na 6-klasowe nie sprzyja rozwojowi turystyki kwalifikowanej, gdyż uczniowie muszą być przygotowani na spory wysiłek fizyczny. Mimo to SKKT PTTK w Błędowej Zgłobieńskiej nadal działa. Utrzymuje dobre stosunki z zaprzyjaźnionymi Kołami z Rudnej Wielkiej, Raclawówki i Boguchwały. Często organizują wspólne rajdy, ogniska i wycieczki.

Miejmy nadzieję, że zorganizowane formy turystyki powstaną lub reaktywują się jeszcze w innych szkołach. Przy poparciu władz gminnych można by zorganizować jakąś cykliczną imprezę turystyczną, propagującą turystykę i integrującą dzieci i młodzież z naszej gminy.

Bogdan DZIEDZIC



Żywoł człowieka bezdomnego (autentyczne)

ciąg dalszy z numeru 14

Słowa śledczego podziałały na mnie niczym porażenie prądem elektrycznym. Zwłaszcza to, że ktoś będąc z drugiej strony tego „magicznego” lustra, rozpoznał we mnie sprawcę napadu, który mi przypisują. Poczulem silny ból w oczodołach i skroniach. Głos śledczego docierał do mnie, jakby gdzieś spod ziemi. Trwało to kilka sekund.

Wreszcie odezwał się: To jakaś pomyłka, proszę pana. No tak – odezwał się – zdarzają się pomyłki i w sądach i u nas, ale w pana przypadku zachodzi znikome prawdopodobieństwo jakiegokolwiek pomyłki, wręcz ją wykluczam. Wszelkie znaki na ziemi i niebie wskazują, że to pan jest sprawcą tego czynu, być może zbrodni, gdyby ofiara nie przeżyła.

Po tym jego wywodzie poczułem do niego coś na kształt sympatii i poprosiłem o pozwolenie zapalenia papierosa. Pozwolił – co za ulga! Poczulem jak moje mięśnie się rozluźniają, a w głowie przestaje szumieć. Tymczasem śledczy wypełniał jakieś druk, od czasu do czasu patrząc na mnie przesywającym wzrokiem. Wyczuwałem, że dałby dużo, aby wniknąć w moje sumienie, myśli kotłujące się w głowie. Wreszcie z wyraźną ulgą powiedział: niech pan to dokładnie przeczyta i podpisze. Od razu rzuciło mi się w oczy słowo „podejrzany”. Dopiero teraz chyba dotarło do mnie, że to nie sen, a najprawdziwsza prawda.

Skończywszy czytać powiedziałem: muszę przyznać, że rzetelnie pan napisał, nie dodać nic ująć. Śledczy na to – nie wygląda pan na przestępcę, ale fakty są faktami i nie może być miejsca na sentymenty.

PICIORYSY

ty. No dobrze – powiedział, podpisz pan jeszcze to. Co to jest? – zapytałem. Jest to zarzut, który panu stawiamy. Tego nie podpiszę, ponieważ tego nie zrobiłem. Wobec tego musi pan podpisać papier, że odmawia pan potwierdzenia stawianych zarzutów. Podpisałem i doznałem w tym momencie jakiejś dziwnej ulgi, zapragnąłem też znaleźć się jak najszybciej w celi, aby pomyśleć o wszystkim w samotności. Śledczy jakby odczytał moje myśli, bo powiedział – Idziemy na „dolek”, a ja muszę uzgodnić z moim szefem, co dalej z panem robić. Jak już panu mówiłem, pewnie przejdziemy się do prokuratora. Wręczył mi też „Nowiny Rzeszowskie”, no i dobrze – pomyślałem – bo znudziło mi się już czytanie bzdur, które wydrapali na murach celi poprzedni jej mieszkańcy.

Wysliśmy z pokoju, a schodząc schodami w dół, napotkałem mojego „pogromcę” ze stacji kolejowej. Zatrzymał się i witając się moim śledczym zapytał go: Ty prowadzisz jego sprawę? Co on takiego nawywijał? A, ma „dziesionę” – odpowiedział śledczy. Fiu, fiu – gwizdnął „pogromca”, a tak niewinnie wygląda. Zamykałem go na dworcu, nie wiedząc za co, chociaż dobrze się już znamy, prawda? – zwrócił się do mnie. Aż za dobrze – pomyślałem. Znalazłem się w celi, usiadłem na pryczy.

Zacząłem czytać gazetę, ale jakoś nie mogłem pozbierać myśli. Zacząłem więc „śmigać” po celi. Po chwili otworzyły się drzwi i oddziałowy wywołał mnie na korytarz. Czekal na mnie mój śledczy. Wprowadził mnie do swojego pokoju i kazał usiąść. Po chwili do pokoju weszło trzech mężczyzn po cywilnemu, a śledczy wyszedł, aby po chwili wrócić w towarzystwie kobiety i mężczyzny w wieku „poborowym” czyli po sześćdziesiątce – mówiąc naszym żargonem. Podał im krzesła i siadając za biurkiem zapytał ich: Czy znają państwo kogoś z obecnych tu panów? Aha – pomyślałem – tym razem rozpoznanie i zarazem konfrontacja. Domyśliłem się, że ta para starszych ludzi, to małżeństwo, które pewno było świadkiem napadu. W pokoju zapanowała cisza, a ja w duchu mówię: Boże i Matko Przenajświętsza sprawcie, aby i oni się nie pomylili!

Pierwsza odezwała się kobieta – chyba żadnego z tych panów nie znam i nigdy nie widziałam. Mężczyzna natomiast był niezdecydowany, mówił nieskładnie, że może spotkał ale nie przysięgłby i nie chciałby brać nikogo na sumienie. Śledczy krzyknął na niego: panie, mnie nie obchodzi pańskie sumienie, jak chcę słyszeć, tak lub nie.

Ach, ta złota polska jesień! Wokół nas jest tak pięknie, że trudno nie znaleźć czasu na obcowanie z naturą. Nie tylko dzieci lubią zabawę na świeżym powietrzu. Toteż wychowawcy klas drugich Szkoły Podstawowej w Przybyszówce zorganizowali dla uczniów i ich rodziców imprezę integracyjną na łonie natury. Święto Pieczonego Ziemniaka odbyło się 2 października w godzinach popołudniowych. Miało to miejsce w ogrodzie babci jednej z uczennic, gdzie licznie przybyło również rodzeństwo drugoklasistów.

Pierwszym punktem imprezy było wrzucenie ziemniaków do palącego się już ogniska. Oprócz pieczonych ziemniaków uczestnicy mieli okazję delektować się kielbaską pieczoną na grillu oraz pysznym ciastem. Ale przecież nie tylko chlebem człowiek żyje. Organi-

Święto Pieczonego Ziemniaka

zatorzy zadbali o to, aby nie zabrakło różnego rodzaju zabaw i konkursów z nagrodami. Niektóre z nich przygotowały i przeprowadziły dzieci. Gdy rodzice pilnowali ogniska, ich pociechy przeżywały emocje, biorąc udział w zawodach sportowych wymagających dużego wysiłku. Zabawa na spostrzegawczość pt. „Co to jest?” udowodniła, że dzieci świetnie rozpoznają różne warzywa i owoce za pomocą dotyku i węchu. Były także zabawy, w których brali udział rodzice. „Sekrety rodzinne” wykazały, iż rodzice, mimo niewielkich potknięć, dobrze znają swoje pociechy. Wiele śmiechu wywołały kalambury, gdzie każdy z uczestników miał okazję pokazać lub narysować podane hasło, zaś pozostali musieli go odgadnąć. Nagrody w postaci cukierków otrzymywali wszyscy uczestnicy zabaw i konkursów.



Impreza zakończyła się wykonaniem pamiątkowych zdjęć przy dogasającym już ognisku. Wspólna zabawa dostarczyła uczestnikom wiele radości i emocji. Aż trudno było się rozstać!

Wychowawczyni kl. II b
Agnieszka GUTKOWSKA

O życiu ...

*Trzeba żyć jak nowo narodzony anioł, jak kobieta,
która kocha lub jak człowiek, który ma umrzeć.*

Maurice Maeterlinck

To jest za poważna sprawa, aby się wahać. Mężczyzna zmieszał się, ale po chwili powiedział: – Żaden z tych panów tan wtedy nie był. – Jesteście wolni, powiedział do trzech statystów, pewnie też milicjantów. W duchu mówił: – Dzięki Panie Boże i Matulo Przenajświętsza.

No i tym sposobem śledczy musiał wziąć się za sprawę od początku. Póki co spisał protokół, który podpisali świadkowie i ja. No to udało się panu tym razem – rzekł – cieszę się, bo nabrałem do pana sympatii. Na razie idziemy na „dołek”. Zna pan przecież tutejszą procedurę. Złożę swojemu szefowi sprawozdanie i pójdzie pan do domu. Ale gdzie pan ma ten dom? Na melinach, na dworcu a może u Irki w Rynku? Te informacje uzyskałem między innymi od pana rodziców. U Irki też pana szukałem. Powiedziała – ciągnął dalej – że był pan u niej w zeszłym tygodniu. Wtedy się pan wykąpał, przebrał (bo ona pana przecież opiera), wypiliście pół litra i wyszedł pan choć proponowała nocleg. Od tamtego czasu ślad po panu zaginął, ale szukać pana nie myśli. A pan przecież chodzi czysty, zadbane, właśnie dzięki tej pana znajomej Irce. Powinien pan u niej zamieszkać, ona chyba liczy na to. Pańscy rodzice powiedzieli mi, że nikt pana z domu nie wyrzucił, to pan wybrał taki styl życia. Oni postawili warunek, by przestał pan nadużywać alkoholu, powtarzam nadużywać. To przecież nie jest warunek całkowitej abstynencji. Tacy zadni ludzie, szanowani, a ty człowieku tak im odpłacasz? – wstyd. Teraz jesteś trzeźwy, idź więc do domu, do rodziców, przecież za parę dni święta. Na pewno się ucieszą, gdy Wigilię i święta spędzisz razem z nimi. Mówię ci to nie jako milicjant, ale normalny, przeciętny człowiek, który ma synów, niewiele młodszych ciebie. Wydaje mi się, że może dotrze to do twojej, przesiąkniętej alkoholem mózgowicy. To ostatnie zdanie wypowiedział podniesionym głosem.

Słuchałem go z zażenowaniem, przynajmniej w duchu raczej, ale tss... nie wolno mi głośno tego powiedzieć, okazać skruchy, bo przecież moja ambicja doznałaby szwanku. – No dobrze, rób jak chcesz, masz swoje lata. Jestem od ściągania bandziorów i złodziei, a nie kaznodzieją. Schodzimy na „dołek” – powiedział na koniec.

Wróciłem znowu do celi. Nareszcie sam, pomyślałem i zaciągnąłem się dymem. Ciekaw jestem jak długo będą mnie trzymać i znowu wybrałem się piechotą w nieznane, to znaczy, zacząłem „śmigać”. Jednocześnie zastanawiałem się gdzie się udam po wypuszczeniu mnie z aresztu, do Ireny, do rodziców, ale najpewniej na dworzec. Wszystko wskazuje, że powinienem iść do rodzicielskiego domu. Święta Bożego Narodzenia tuż, tuż. Gdybym nie zjawił się na Wigilię u rodziców, którzy z wielkim namaszczeniem obchodzą te święta, będę miał u nich „przechlapane” do końca moich dni na tym padole. Za duża stawka, pomyślałem, na nich zawsze mogę liczyć. Nigdy mnie nie opuścili w najtrudniejszych chwilach mojego zapamiętanego życia, to ja ich opuściłem. Niewdzięcznik i zakała rodziny. Boże, przecież ja sam sobie ubliżam i wyzywam od najgorszych.

I wtedy z hałasem otworzyły się drzwi. Stał w nich oddziaływy i powiedział: – wolność, pakować się i to szybko, bo mogę się rozmyślić – zażartował i pokazał w uśmiechu kilka metalowych zębów w górnej szczęce. Zabrałem papierosy, poukładałem je w kieszeniach, myśląc jednocześnie, że dobrze się stało, że jestem w celi sam, bo musiałbym tych parę papierosów zostawić współwięźniom, taki właśnie zwyczaj panuje w subkulturze więziennej. Zadowolenie wypływało z faktu, że nie miałem żadnego grosza w kieszeni i nie wiedziałem, co mnie czeka po opuszczeniu tego przybytku.

Zwolnienie mnie z aresztu śledczego było już zwykłą formalnością. Gdy wyszedłem z budynku komendy, zatrzymałem się i zacząłem myśleć, w którą stronę skierować swoje kroki. Wydawało mi się, że stoję na rozstajnych drogach i mam trudności z wyborem tej jedynej, właściwej. Nigdy nie mogłem wybrać w ostatnich latach. Gdy już na którąś wszedłem i udało mi się przejść nieraz spory kawałek, trafiałem na jakąś krzywiznę, z której skwapliwie korzystałem, podświadomie, jak sądzę. W tej chwili byłaby dla mnie najlepszą drogą prowadząca w północną część miasta, bo przecież tam jest mój rodzinny dom, ale jak do niego wejść?

Tak mi trudno zdecydować się na powrót, bo tyle już tych powrotów było, przyczeczeń i wszystko na nic. Przecież ja się wstydzę sam siebie, a co dopiero ojca i matki. Jeśli nie pójdę do domu, jak radził mi śledczy, pozostaje mi Irena lub dworzec kolejowy i melina. Ale by wejść do meliny, trzeba mieć parę groszy, a ja jestem biedny jak przysłowiowa mysz kościelna.

Biore jednak azymut na dom rodzinny. Gdy dotarłem na miejsce, ogarnęła mnie fala wstydu, a do oczu napłynęły łzy.

Przemogłem się wreszcie i zapukałem do drzwi. Proszę – usłyszałem w odpowiedzi tak dobrze znany mi głos. Wszedłem do miesz-

kania, powiedziałem dzień dobry i ucałowałem matkę. – przepraszam – powiedziałem. – synu, przecież ty za każdym razem przepraszasz. Rozbieraj się, pewnie jesteś głodny. Zaraz co nieco przyrządzę. Ojciec powinien lada moment przyjść, wysłuchaj go z pokorą. On bardzo ubolewa nad tobą, bo przecież kocha cię. A teraz idź i umyj ręce, wykąpiesz się później. Podniosłem się z krzesła i przechodząc obok niej szepnąłem jej do ucha: – mamusi, jeszcze raz przepraszam cię za wszystko i dziękuję. – dobrze, dobrze, mój synu, wiem, że jeszcze nie jesteś całkowicie zdegenerowanym człowiekiem, codziennie modłę się do Pana Boga i Najświętszej Matki Bożej abyś się odmienił. Weź sobie Boga do serca, a On na pewno ci pomoże. Idź do spowiedzi świątecznej, byłeś przecież wychowywany przez nas po chrześcijańsku, tylko ta wódka zrobiła z ciebie niedowiarka. – masz mamusiu rację, właśnie dajecie mi szansę i chcę z niej skorzystać – powiedziałem. Tych szans dawaliśmy Ci wiele mój synu.

Gdy skończyłem jeść zupę, rozległo się pukanie do drzwi. Od razu poznałem, że to ojciec, bo jego pukanie było charakterystyczne, jakby żartobliwe. Gdy mnie ujrzał, krzyknął: – matka! Znalazła się nasza zguba. – tato, przepraszam. – który to już raz przepraszasz? Dalaś mu jeść? – zapytał matkę. – Zjadł tylko zupę. – W takim razie niech się wykąpie, bo śmierdzi. Czuć go na kilometr, choć mam katar. Z wielką ulgą udało mi się do łazienki, a raczej schowałem się w niej, by zostać sam na sam z sobą. Jakby to było dobrze – pomyślałem – żeby tak można zmyć z siebie cały wewnętrzny brud.

Po zjedzeniu drugiego dania, matka podała mi karteczkę ze spisem zakupów i wysłała mnie do pobliskiego sklepu. Wziąłem pieniądze, siatkę, a wychodząc powiedziałem w duchu: – dzięki Ci Panie za taką matkę, wielkie dzięki.

Znalazłem się na ulicy. Uszedłem zaledwie kilka metrów i nagle o mały włos zderzyłbym się z jakimś wojskowym w stopniu majora. – Przepraszam, powiedziałem odruchowo i próbowałem go ominąć. Major krzyknął. – ty stary, co nie poznajesz swoich kolegów? Odwróciłem się do niego i też zawołałem: Mietek! O niech cię gęś kopnie, aleś się zmienił, kupę lat nie widzieliśmy się, chyba ostatni raz gdy byłeś podporucznikiem, a teraz proszę, major, a przepraszam – obywał major.

– A, gdzie się tak śpieszysz? – zagadnął Mietek. – śpieszyć się nie śpieszę – odpowiedziałem – idę do sklepu po świąteczne zakupy. Wiesz co? – Mietek na to – chodźmy na kawę, pogadamy, nie można przecież przepuścić takiej okazji. Mietek zdecydowanym ruchem złapał mnie pod ramię i poszliśmy w kierunku „Śródmiejskiej”. Kelnerka przyjęła od Mietka zamówienie. Nie miałem odwagi mu powiedzieć, aby nie zamawiał alkoholu. Pomyślałem, może się skończy na tych dwóch kieliszkach koniaku.

Mietek słyszał o moich kłopotach rodzinnych i alkoholowych więc pokrótce opowiedziałem mu o moich perypetiach ostatnich lat. Gdy opróżniliśmy kieliszki, Mietek wstał, podszedł do kelnerki, po chwili wrócił mówiąc: zamówiłem pół litra „żyta”. Myślę, że lepiej będzie przechodzić przez nasze gardła, zresztą nam szpanu nie potrzeba. Chyba mam rację, co? – zapytał. – może i masz – mruknąłem pod nosem, myśląc jednocześnie: Boże, nie dopuść abym znowu zawiódł rodziców.

No i stało się. Nawet nie pamiętam jakim cudem znalazłem się w podmiejskiej melinie. Po przebudzeniu zacząłem szukać pieniędzy w kieszeniach. Z tysiąca, które dała mi matka zostało dwadzieścia złotych w bilonie. Rozglądałem się po pokoju a raczej po norze. Jest nas czterech, oni śpią. Wstałem, ruszyłem do drzwi, a wtedy zerwał się jeden z nich: chcesz wyjść? – zapytał. – tak – odrzekłem. – o, to musisz zaczekać, bo te drzwi trzeba umieć otwierać. Równocześnie powiedział do mnie: – napij się klina, boś tego wart. – nie mam ochoty – powiedziałem, ale natychmiast poprawiłem „błąd” myśląc – przecież ta wódka zapewne kupiona była za moje pieniądze, a raczej mojej matki. Powiedziałem do niego: – nalej mi, ale do szklanki. Trzeba i im zostawić po kielichu, bo gdy się obudzą, będzie ich suszyć – powiedział nieznajomy, chyba gospodarz. Oni niech sobie kupią, chyba coś wam zostało grosza z mojej kieszeni.

Wyjął butelkę wódki, którą trzymał pod swoją poduszką i nalał mi pół szklanki. Byłem tak zły na siebie, że kazałem dolać do pełna. Chwyliłem tę musztardówkę i wypilem niczym szklankę mleka. Zapytałem co za dzień dzisiaj mamy. – czwartek, Wigilia – odpowiedział. O Boże! – jęknąłem, co ja znowu narobiłem – mój Boże! i zostawiając ogłupiałego gospodarza wybiegłem z tej śmierdzącej alkoholem, niemitymi ciałami nory. Mam straszego kaca moralnego. Jedno było pewne, Wigilię spędzę poza domem rodzinnym, tylko jeszcze nie wiem gdzie. Najprawdopodobniej na dworcu kolejowym.

c.d.n.

niewiarygodna historia również z tej gminy

Mieszkańcy wsi zdają sobie doskonale z tego sprawę, że obecnie rolnictwo w Polsce ma złą koniunkturę. Pamiętamy bowiem czasy, kiedy w jednej gminie działało po kilka punktów skupu żywca, płodów rolnych, owoców, warzyw itp. Nie tylko rolnicy z prawdziwego zdarzenia ale i ci, którzy posiadali niewielki kawałek ziemi, sadzili drzewa, krzewy owocowe, kontraktowali fasolkę szparagową, cebulę, buraki ćwikłowe i cukrowe, marchew itp. Na wszystko był zbyt. Prawie w każdym domu hodowano po dwie a nawet więcej krowy, bo działały sprawnie mleczarnie i każdego ranka widziało się na mostkach bańki z mlekiem, które zabierali woźnicy do zlewni. Dzisiaj te czasy to już legenda. Z bólem serca obserwujemy coraz więcej odłogów z rosnącymi na nich chwastami, na palcach jednej ręki można się doliczyć kontrahentów uprawiających jedynie marchewkę na soczki dla niemowląt. Drzewa i krzewy karłowacieją, a owoce z nich opadają zżerane przez robaki. Nikt też nie widzi baniek z mlekiem na mostkach. Bo i po co? Nie ma punktów skupu, albo i są ale w takiej odległości od miejsca zamieszkania rolnika, że to mu się nie opłaca. Wszystko się rozpadło, nastąpiło „nowe”. Wkroczył do nas kapitalizm.

Ale czy to jest cała prawda? Pewne struktury społeczne odeszły, przeżyły się, nie ma opieki państwa, prawie nikt nie kontroluje tego, co powstało. Stworzono bowiem sa-

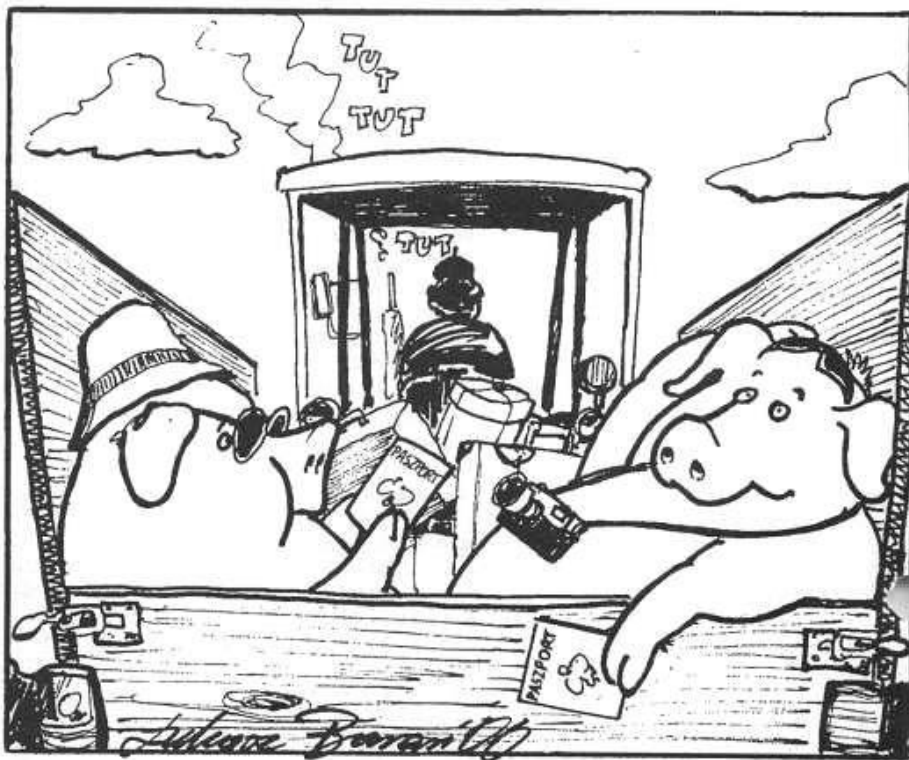
morządy. Gminne spółdzielnie upadły, „Alimę” w Rzeszowie przejął nowy właściciel, nie musi dbać o rodzime rolnictwo, usługi weterynaryjne sprywatyzowano.

W Trzcionce liczącej ok. 2400 mieszkańców działa punkt weterynaryjny, są technicy, w sąsiedniej Dąbrowie jest lekarz weterynarii, nie powinno być więc problemów z udzielaniem pomocy zwierzętom. A jednak bywa nieraz inaczej.

4 września br. rolnikowi z Trzciony po raz kolejny wzdęło krowę. Jej właściciel zastosował ścisłą dietę zaleconą podczas

próbował skontaktować się z lekarzem weterynarii mieszkającym w Przybyszówce, ale i ten nie był obecny w domu. Następne telefony do lekarzy weterynarii w Rzeszowie też nic nie dały. Ostatnią deską ratunku okazał się dawny znajomy, były powiatowy lekarz weterynarii – emeryt z Rzeszowa.

Po następnych kilku telefonach, które umożliwiły jego odszukanie, udało się wreszcie rolnikowi skontaktować z właściwą osobą. Tenże lekarz-emeryt był mocno zdziwiony i zaskoczony, że aż u niego szuka się pomocy, którą jednak błyskawicznie i w ostr-



Zwierzęta o miłości ...

Pawian

Gdyby pan miał żonę małpę, na pewno nie zadawałby pan takich pytań.

Nietoperzyca

Kocham mego męża, ale jestem wyrozumiała. Nie urządzam mu scen, choć wiem, że ciągle lata po nocach.

Jeleń

Jestem szczęśliwy. Nikt nie może rzucić podejrzeń na moją żonę - te rogi mam od urodzenia.

ostatniej wizyty lekarza. Następnego dnia rano stan zwierzęcia znacznie się pogorszył. Rolnik zaczął więc szukać pomocy. Wyzdzwaniał do lekarza, który wcześniej pomógł krowie, ale nikt nie odpowiadał.

Skorzystał z telefonu komórkowego. Lekarz odezwał się aż z Wybrzeża, gdzie przebywał na urlopie. Kilkakrotnie próbował skontaktować się z lecznicą w Trzcionce, ale też bezskutecznie. Okazało się – jak poinformował pracownik zatrudniony w sąsiedztwie punktu weterynaryjnego – również i ten lekarz przebywał na wczasach. Kolejne telefony do techników weterynaryjnych nie przyniosły rezultatu, brakowało im bowiem potrzebnego sprzętu. Zdesperowany rolnik

niej chwili udzielił. Nie wyobrażał sobie jednak sytuacji, że w gminie mającej tylu fachowców taka sytuacja mogła zaistnieć.

Wniosek nasuwa się sam. Brak współpracy i porozumienia pomiędzy sprywatyzowanymi usługami lekarskimi może zakończyć się tragicznie nie tylko dla zwierzęcia, ale i dla samego jego właściciela. Czy uregulowaniem zasad współpracy nie powinny zająć się samorządy gminne? A co by się wydarzyło, gdyby opisany przypadek nie dotyczył zwierzęcia, a człowieka? Kolejny jest to problem, kiedy to służbę zdrowia przejmują samorządy. Pomyślny nie tylko o zwierzętach, ale i o ludziach.

M.S.

Wniedzielę, 24 września br., w Bratkowicach, odbył się festyn „Pożegnanie lata”, którego organizatorem była miejscowa Szkoła Podstawowa nr 2. Niezwykle atrakcyjny program imprezy zgromadził na placu przyшкоlnym sporą rzeszę mieszkańców Bratkowic.

Festyn rozpoczął się udanym występem Dziewczęcej Orkiestry Dętej z VI LO i WDK w Rzeszowie. Publiczności bardzo podobały się także tańce ludowe w wykonaniu dziecięcego zespołu „Oira” ze Słociny. Także dzieci z miejscowej SP nr 2 zaprezentowały swoje doskonale umiejętności wokalne wykonując najnowsze hity znanych piosenkarzy. Najwięcej oklasków młodzi wykonawcy otrzymali za wyjątkowo energiczne wykonanie piosenki pt. „Czerwone korale” znanego zespołu „Brathanki”. Sporo wrażeń dostarczył publiczności występ uczniów ze Szkoły Muzycznej w Trzcianie, którzy na instrumentach klasycznych zagraли kilka współczesnych utworów. Wszystkim bardzo podobał się również koncert piosenki harcerskiej oraz pokaz wschodnich sztuk walki w wykonaniu młodych karateków z Rzeszowa. Nie zabrakło też atrakcji dla najmłodszych uczestników festynu, którym bardzo przypadła do gustu przejażdżka na małych kucykach ze stadniny w Zabajce. Trochę starsi chłopcy mieli okazję sprawdzić swoje umiejętności na czterokołowcach do jazdy terenowej. Jednak najwięcej wrażeń i dobrej zabawy dostarczył publiczności „rodzinny tor przeszkód”, w którym brali udział rodzice wraz z dziećmi. Ubarwieni byli wszyscy, zarówno publiczność, jak i biorący udział w poszczególnych konkurencjach i grach. Na zwycięzców czekały cenne nagrody. Publiczność natomiast mogła spróbować szczęścia w zorganizowanej loterii fantowej. Tutaj nie było pustych losów. Szczęściarze mogli wygrać np. zestaw mebli, sprzęt RTV i inne atrakcyj-

ne nagrody-niespodzianki.

Organizatorzy zadbali też o kulinarną oprawę festynu. Serwowano gorący bigos i kielbaski. Nie zabrakło też słodkich ciast, gorącej kawy i herbaty, a także różnego rodzaju napojów. Nic dziwnego, że po takim menu szybko przyszła chęć do zabawy i tańca, najpierw dla dzieci, później dla dorosłych. Dla tych ostatnich zabawa trwała równo do północy. Najważniejsze, że pogoda i humory dopisały.

Wspomnę, że Szkoła Podstawowa nr 2 jest pionierem w organizowaniu tego typu

Pożegnanie lata

imprez wśród szkół na terenie Bratkowic. Za jej przykładem poszła miejscowa SP nr 1, która organizuje coroczne festyny dochodowe na cele swojej szkoły.

Pierwszy festyn zorganizowany przez dyrekcję SP nr 2, odbył się w 1996 roku, następny dwa lata później. Dochód z nich przeznaczony został na zakup pomocy na-

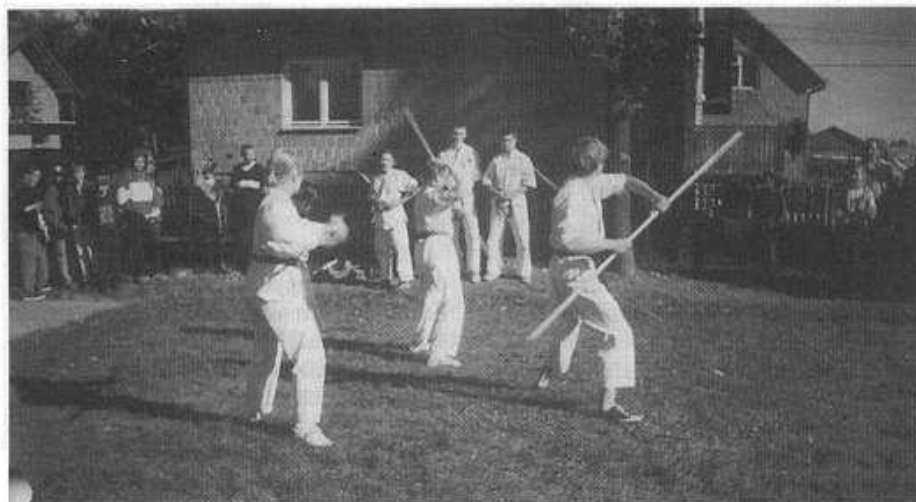
znaczony zostanie na zakup sprzętu sportowego i inne pilne potrzeby, których jest sporo.

Pani Barbara Wasilewska-Naróg – dyrektorka SP nr 2 w Bratkowicach mówi, że zorganizowanie takiego festynu jest z każdym rokiem coraz trudniejsze. Główna przeszkoda, to brak sponsorów, o których trzeba solidnie zabiegać. To szczęście, jeśli uda się znaleźć instytucje, firmę, czy osobę prywatną, która w pełni zrozumie potrzeby naszej szkoły. Dotąd nam się to udaje i w tym roku sponsorami naszego szkolnego festynu byli właściciele prywatnych firm handlowych i usługowych z Bratkowic, a mianowicie, handlowcy: **Jerzy POKRYWA**, **Eugeniusz KRUPA**, **Robert NOWOŻEŃSKI** oraz **Zakład Produkcji Mebli „RESTOL”**, **Krystyna SUROWIEC – Skład Węgla i Skup Złomu**, **Marek KOWAL – Stacja Paliw „MARPOL”**.

Dużego wsparcia udzieliły też firmy i instytucje spoza Bratkowic np.: **PZU S.A.** w Rzeszowie, **Ewa WÓJCIK – Skład Artykułów Przemysłowych i Rolnych „SAPPIR”** w Rudnej Wielkiej, **Tadeusz CZYŻ – Zakład Drobiarski** w Rudnej Wielkiej, **Zakłady Mięsne „DWORAK”** i **„KOZUBAL”** w Mrowli, **Cecylia RÓG – Piekarnia „MARZENIE”** w Trzcianie, **Firma Handlowo-Usługowa „STALEX”** w Rzeszowie, **IB INNOWACJE BUDOWLANE** w Rzeszowie, **Hurtownia „HURT-PAPIER”** w Rzeszowie, **Firma Komputerowa „MIKROTECH”** w Rzeszowie, **Hurtownia „INTERMIND”** w Rzeszowie.

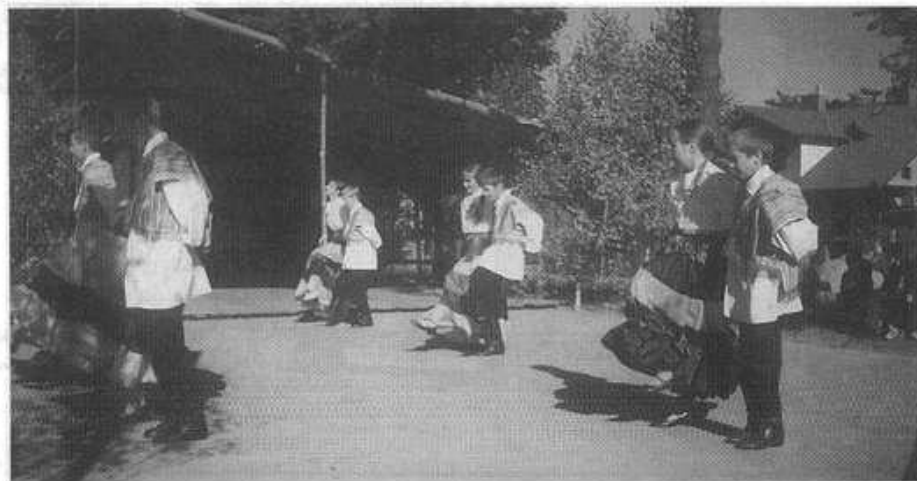
Wszystkim instytucjom, firmom i osobom prywatnym, należą się słowa podziękowania za wsparcie i pomoc w zorganizowaniu tej szkolnej imprezy, a mieszkańcom Bratkowic za liczny w niej udział. To dzięki nim Szkoła Podstawowa nr 2 w Bratkowicach, wzbogaci się o nowy sprzęt, pomoce naukowe i pokryje swoje bieżące potrzeby.

Władysław KWOCZYŃSKI



bal się również koncert piosenki harcerskiej oraz pokaz wschodnich sztuk walki w wykonaniu młodych karateków z Rzeszowa. Nie zabrakło też atrakcji dla najmłodszych uczestników festynu, którym bardzo przypadła do gustu przejażdżka na małych kucykach ze stadniny w Zabajce. Trochę starsi chłopcy mieli okazję sprawdzić swoje umiejętności na czterokołowcach do jazdy terenowej. Jednak najwięcej wrażeń i dobrej zabawy dostarczył publiczności „rodzinny tor przeszkód”, w którym brali udział rodzice wraz z dziećmi. Ubarwieni byli wszyscy, zarówno publiczność, jak i biorący udział w poszczególnych konkurencjach i grach. Na zwycięzców czekały cenne nagrody. Publiczność natomiast mogła spróbować szczęścia w zorganizowanej loterii fantowej. Tutaj nie było pustych losów. Szczęściarze mogli wygrać np. zestaw mebli, sprzęt RTV i inne atrakcyj-

ukowych, sprzętu komputerowego, sprzętu RTV, a także na wyposażenie pracowni komputerowej. Dochód z tegorocznej imprezy wyniósł około 6 tys. złotych i prze-



0 czystą wieś

Dzikie, niekontrolowane wysypiska śmieci są plagą wiejskiego krajobrazu i jednym z istotnych źródeł skażenia. Powodują zanieczyszczenie powietrza trującymi wylęgami i zagrożenie epidemiologiczne (gryzonie, ptaki i owady roznoszą bakterie, wirusy i pasożyty). Zatrują glebę, zbiorniki wodne, cieki, strumyki, potoki, stawy, a także płytkie warstwy wód gruntowych, z których czerpie wodę większość przydomowych studni, np. dla zwierząt, czy do podlewania roślin. Bardzo też obniżają walory agroturystyczne, co na pewno nie jest bez znaczenia, zwłaszcza w pełni sezonu letniego.

Na terenie gminy Świleża, problem dzikich wysypisk jest pozornie rozwiązany. We wszystkich wsiach ustawione są pojemniki na śmieci z możliwością segregacji odpadów. Niestety, w wielu wsiach naszej gminy jeszcze dziś można spotkać miejsca, gdzie od dawna zalegają gnijące i rozkładające się odpady, jak: złom, butelki, opony, szmaty, gruz, tworzywo sztuczne itp.: Tak jest np. w bratkowickim lesie. Jadąc tam przez oznakowaną trasę turystyczno-rekreacyjną, obok Krzyża postawionego niedawno przez mieszkańców Bratkowic z okazji Jubileuszu A.D. 2000, kilkaset metrów dalej, tuż przy drodze, napotykamy sterty śmieci. Głównie są to: stare wiadra, garmki, butelki, szmaty itp. To wszystko leży dosłownie na wierzchu. Trudno się dziwić, że taki widok zniechęca każdego do dalszego spaceru po tym wyjątkowo pięknym zakątku bratkowickiego lasu. Wszyscy wiemy, że las jest najdogodniejszym miejscem, gdzie śmieci można bezkarnie wyrzucać, nie będąc przy tym zauważonym. Zdarzają się przypadki, że worki ze śmieciami wyrzucają w lesie osoby spoza gminy, przyjeżdżające tu przy okazji na grzyby. Tym problemem musi się ktoś zainteresować, by wyeli-

minować ten brzydki nawyk, tkwiący od dawna w mentalności społeczeństwa naszej gminy. Poza tym, to dziwne, że ktoś, kto ustala tę piękną trasę turystyczno-rekreacyjną, nie zauważył ogromu śmieci i złomu na samym niemal środku drogi?

Należy więc zrobić wszystko, by zlikwidować dzikie wysypiska śmieci. Ale żeby to nastąpiło, trzeba zacząć propagować i wprowadzać w życie proekologiczne zachowania na co dzień, właściwe wzory postępowania z odpadami przydomowymi itp.

Dość ważnym problemem jest także **kultura składowania śmieci i odpadów**. Do ustawionych pojemników na śmieci, wysypujemy luzem np. ciekłe odpady kuchenne, zgniłe owoce, płyny itp. To wszystko wycieka później przez spód pojemnika, a w okresie letnich upałów wydziela wręcz niesamowity fetor. Jest to istny raj dla gryzoni, much, komarów itp. Ponadto, mimo umieszczonych na pojemnikach specjalnych informacji (zakazów), zostawiamy obok worki ze śmieciami. Niektóre z nich są w krótkim czasie porozrywane przez wałęsające się psy, kury, a nawet dzieci. Resztę dokona już wiatr, który poroznosi po okolicy lżejszą zawartość worków. Taki widok jest okropny i źle świadczy o mieszkańcach naszych wsi.

Z punktu widzenia ochrony środowiska najlepszym sposobem na odpady jest maksymalne ograniczenie ich „u źródła”. **Toteż kupujmy rzeczy trwałe, możliwie dobrej jakości i z naturalnych surowców (np. opakowania szklane mogą nam służyć dłuższy czas), bądź w opakowaniach papierowych i tekturowych (nie zanieczyszczają środowiska).** Starajmy się nie kupować natomiast plastikowych kubeczków, talerzy, sztućców czy reklamówek – są nietrwałe, szybko się je wyrzuca, a rozkładają się potem przez

wiele lat. Niektóre z tych odpadów po prostu spalamy.

Warto więc pamiętać, że w domowych paleniskach i kotłowniach powinno się spalać tylko niebarwione papiery i kartony oraz drewno. Niestety, wrzuca się do ognia również kolorowe opakowania tekturowe i czasopisma. Tymczasem do produkcji barwników stosowane są m.in. groźne metale ciężkie. Nie powinny być spalane również odpady plastikowe, gumowe, odpady z płyt meblowych itp. To często niestety ma miejsce, powodując poważne skażenie powietrza. Po całej okolicy snują wtedy cuchnące dymy zawierające bardzo trujące substancje.

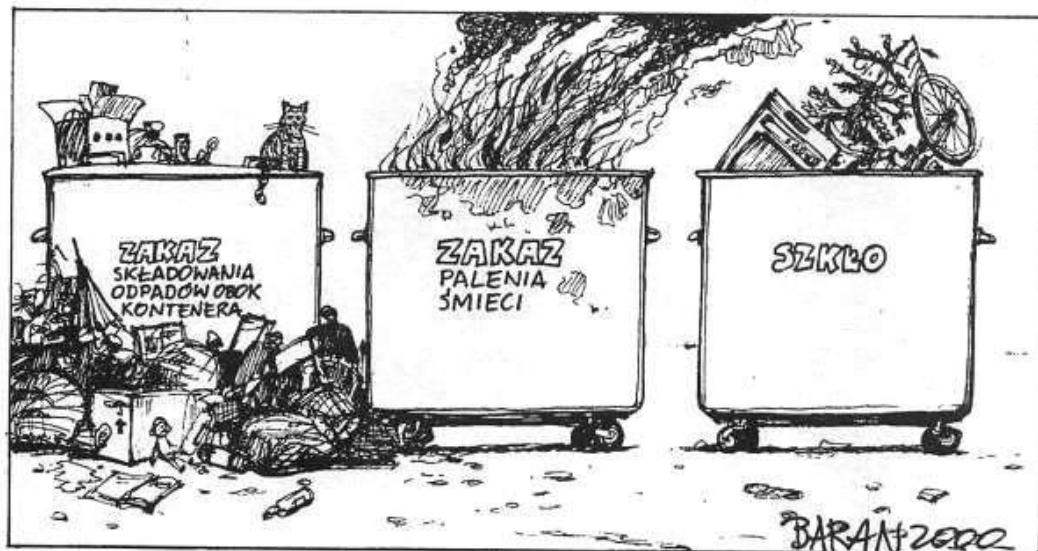
Optymalnym systemem utylizacji odpadów stałych jest ich recykling w połączeniu z kompostowaniem. Podstawą recyklingu jest segregacja odpadów na poziomie gospodarstwa domowego. Na wsi jest ona o wiele łatwiejsza. Znaczna część odpadów organicznych jest wykorzystywana w gospodarstwie, resztki roślinne i kuchenne są przeznaczone na paszę dla zwierząt. Pozostałe odpady powinniśmy gromadzić i składować oddzielnie a następnie kompostować. Mogą to być obierzyny i inne resztki owoców i jarzyn, skorupy jaj czy orzechów, fusy kawowe i herbaciane, rozdrobnione liście, włosy, zużyte serwetki papierowe, pieluszki, worki z odkurzaczy, popiół drzewny, a także ścięta trawa, chwasty, liście, drobne gałązki itp. Niestety, wiele z tych odpadów po prostu wyrzucamy do pojemników na śmieci. Do tego dokładamy gruz, trociny, złom metalowy, gałęzie, kamienie, opony, deski, ziemię itp., a tego robić nie wolno.

Kompostowanie odpadów jest najbardziej ekologicznym i ekonomicznym sposobem wykorzystania odpadów organicznych. W tym celu należy wydzielić miejsce w ogrodzie na gromadzenie resztek. Może to być przewiewna stara skrzynia lub beczka bez dna. Gdy pojemnik będzie pełny, można z jego zawartości uformować pryzmę kompostową. Pryzma powinna się składać w 70% z reszt roślinnych i odpadów kuchennych, w 20%

z nawozu zwierzęcego i mineralnego (są to naturalnie mielone skały takie jak: bazalt, dolomit, kreda czy margiel), zaś w 10% - z gleby. Pamiętajmy też o odrzuceniu wszystkich elementów metalowych, szklanych i plastikowych.

Niedługo zacznie obowiązywać w Polsce nowe prawo, dostosowane do zapisów unijnych, bardzo rygorystycznie traktujące wszystkich wytwórców odpadów, także tych indywidualnych w gospodarstwach domowych. Starajmy się więc od zaraz zadbać o ograniczenie liczby i szkodliwości odpadów. Z pożytkiem dla nas i środowiska, w którym żyjemy.

Opracował:
Władysław KWOCZYŃSKI



Poniedziałek

Uff! Ależ jestem zmęczony! Dzisiaj całą szkołą sprzątałyśmy Ziemię. Cóż to była za akcja!

Wszystko szło sprawnie, segregacja butelek, makulatury i innych materiałów.

Jednak w pewnym momencie doszło do prawdziwej „walki z wiatrakami”. Sprzymierzeniec liści – wiatr zniweczył wszystkie nasze wysiłki. Gdy wokół było czysto i ładnie armia liści pod wodzą wiatru przekreśliła naszą pracę. Na szczęście liście udało się szybko pograbić, a pozostałe odpadki były dobrze zabezpieczone i w nienaruszonym stanie powędrowały do odpowiednich kontenerów.

Taka akcja jest bardzo potrzebna, gdyż Ziemia jest coraz bardziej zanieczyszczona. Moim zdaniem powinna się odbywać dużo, dużo częściej.

Wtorek

O rety! Dzisiejszy dzień był niezwykle męczący. Z całą rodziną byliśmy u babci i sadziliśmy las. Młode sadzonki są niezwykle delikatne, więc nie można ich było uszkodzić. Moim zadaniem było wkładać drzewka do wykopanych wcześniej przez rodziców dołek.

Tem każdą z roślinek trzeba było podlać. I z tym było najwięcej kłopotów. Musieliśmy wiadrami nosić wodę ze studni mieszczącej się kilkaset metrów od obsadzonej szkółki. Na jedno drzewko przypadało około pół wiaderka wody. Zajęcie to kosztowało nas sporo pracy i energii.

Na szczęście praca skończyła się przed zachodem słońca i wszyscy wróciliśmy do domu.

Co za satysfakcja – przyczyniłem się do zazieleniania naszego kraju, a także całej planety. Teraz „zielone płuca” Ziemi powiększyły się o te kilka metrów.

Środa

Nareszcie! To już ostatni worek. Od rana sprzątam las przylegający do domku letniskowego babci. Okazało się, że z pozornie czystego lasu „wyszło” dwadzieścia osiem wielkich worków ze śmieciami, a to tylko dzięki babci, która po moich opowieściach o

ekologii postanowiła pozbierać butelki.

Do pomocy wzięła mnie i moją siostrę. To była nawet frajda. Ja zbierałem butelki, a moja siostra Agatka – grzyby. Tylko trujące zostawialiśmy w spokoju ponieważ są potrzebne do współpracy z drzewami. Jest to

dziwanego gościa wyprowadzić z piwnicy, ale ponieważ jeź był trochę przestraszony i zwinął się w kulkę udało się go wtoczyć do koszyczka i położyć na zewnątrz stodoły, niedaleko lasu. Postanowiłem poobserwować tego sympatycznego mieszkańca sadów i lasów. Po krótkiej obserwacji mama zwołała mnie na obiad. Gdy wróciłem okazało się, że kołczasta kulka uciekła gdzieś w las. Nie szukałem go ze względu na małą liczebność tych małych, pożytecznych ssaków.

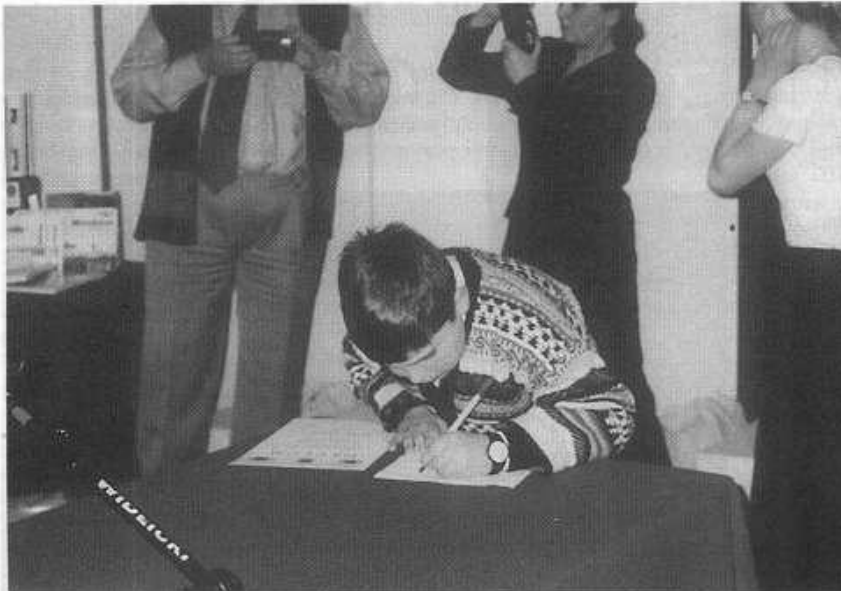
Piątek

Dzisiaj z Agatką robiliśmy zielnik. Poprosiliśmy dziadzia, aby poszedł z nami do lasu, żebyśmy się nie zgubili. W lesie jest niezliczona liczba ścieżek, ścieżynek, dróg i drózek, a my jeszcze nie wszystkie znamy. Mieliśmy ze sobą „Podręcznik Ekologa”, aby nie zrywać roślin, które są pod ochroną. Wiedzieliśmy, że nie wolno zrywać całych gałązek, a tylko listki wraz z nasionami. Oprócz okazów drzew liściastych zrywaliśmy próbki roślin, u których liście przekształciły się w igły. Następnie wszystkie zebrane okazy włożyliśmy do książek, aby się nie pomięły i wysuszyły. Tak zasuszone eksponaty delikatnie wklejaliśmy do zeszytu i przy pomocy podręcznika opisywaliśmy dokładnie.

Taki zielnik może być dumą każdego młodego ekologa.

W poprzednim numerze „Trzcionki” podaliśmy informację i wywiad z Maciejem Świderskim – zdobywcą I nagrody w konkursie literackim „Czysta Wisła i Rzeki Przymorza”. Dziś drukujemy jego pamiętnik „Codzienne zmagania młodego ekologa”.

Codzienne zmagania młodego ekologa



Maciej Świdorski, Warszawa. Odbiór Nagrody.

też pożywienie dla wielu zwierzątek leśnych. Jest podwójna korzyść – mama ugotowała pyszną zupę grzybową oraz zasuszyła kilka grzybów, a ja po oddaniu butelek do sklepu mam całkiem niemałe kieszonkowe.

Teraz las jest czysty i zwierzątka mogą po nim bezpiecznie chodzić nie kalecząc się o szkła i nie zjedzą żadnych przeterminowanych odpadków „ludzkich”. Takie szkła mogły też być przyczyną pożaru w lesie.

Czwartek

Dzisiejszy dzień zaczął się w miarę normalnie. Po południu Agatka narobiła wielkiego krzyku, że w piwnicy jest jakiś potwór. Po bliższym zbadaniu sprawy okazało się, że przez otwarty właz wpadł do piwnicy jeź i nie mógł w żaden sposób wyjść. Wiem, że jeże są pod ochroną więc nie przeszkadzając zwierzątku pobiegłem po tatę. Tatusz nie bardzo wiedział, jak można tego niespo-

Sobota

Dzisiaj po całym tygodniu pracy odpoczywaliśmy i podziwialiśmy efekty naszych całotygodniowych zmagania z ekologią. Oglądaliśmy więc młody las, byliśmy w wysprzątany, starszym lesie, po którym być może spacerował uwolniony przez nas z piwnicy jeź. Rozpoznawaliśmy także rośliny według nowego zielnika, mogliśmy zobaczyć lub usłyszeć wiele ptaków, którym chyba bardzo podobało się ich naturalne środowisko pozabawione „obcych elementów” pochodzących od nieporządných ludzi.

Nam też podobał się las, w którym jego mieszkańcy czują się dobrze i nie są niepokojeni przez hałaśliwych gości. Dlatego zachowywaliśmy się spokojnie i obiecaliśmy sobie, że będziemy się opiekować tą okolicą w przyszłości.

Maciej ŚWIDERSKI
lat 12, kl. VI

Pod tym tytułem Wojskowe Koło Łowieckie Nr 154 „Rogacz” przy 21 Brygadzie Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie zamierza przybliżyć mieszkańcom Gminy Świlcza dziką zwierzynę żyjącą na terenie gminy. Zamierzamy zasygnalizować, w jaki sposób wspólnie możemy pomóc w przetrwaniu poszczególnych gatunków zwierząt, ochronić je przed drapieżnikami i klusownikami oraz prowadzić dokarmianie w okresie ciężkich zim.

W pierwszym artykule pod wymienionym tytułem przedstawiam zarys gatunku, jakim jest popularny ptak **bażant**.

W sierpniu br., w pobliżu niektórych gospodarstw w miejscowościach Kamyszyn, Świlcza, Trzciana, Woliczka i Kielanówka, pojawiły się dorodne, prawie dorosłe bażanty. Mieszkańcy tych miejscowości stwierdzają, że już od kilkunastu lat pojawia się w tym czasie znaczna liczba młodych bażantów.

Wynika to stąd, że już od 30 lat nasze koło łowieckie rozpoczęło zasiedlanie łowisk młodymi i dorosłymi bażantami. Rocznie puszczanych jest od 300 do 400 młodych bażantów. Natomiast na wiosnę, tam, gdzie bażant występuje w ilościach śladowych, puszczane są dorosłe kury.

HISTORIA I POCHODZENIE BAŻANTÓW

Większość mieszkańców Gminy Świlcza, bażanta traktuje jako rodzimego ptaka, którego obecność na polu, czy w ogródku, nie budzi zdziwienia. Wędrujące wykarmione koguty, wiosną każdego roku są stałym elementem naszej przyrody, którą w sposób naturalny upiększają. Nasuwa się pytanie: Dlaczego niezbędne jest systematyczne puszczanie bażantów? Odpowiadając na nie, chciałbym przybliżyć historię i pochodzenie tego ptaka.

Ojczyzną bażanta jest Azja Środkowa, gdzie występował już 20 milionów lat temu. Najbardziej znane odmiany to: kaukaski, mongolski, koreański, chiński, mandżurski i japoński. Poszczególne odmiany sprowadzane do Polski od kilkuset lat spowodowały, iż nasz bażant przedstawia mieszaninę cech różnych podgatunków.

WYGLĄD I NATURALNE ŚRODOWISKO

Koguty mają urozmaicone ubarwienie. Szyja i głowa są zazwyczaj granatowe z zielonkawym lub niebieskozielonkawym metalicznym połyskiem. Dookoła oczu i po bokach głowy znajdują się nieopierzone brodawkowe wyrostki skórne barwy czerwono-karminowej. Pięść jest miedzianoczerwona lub brązowa. Kark i górna część płaszcza są złociste lub ciemnobrązowe, brązowo-czerwone, połyskujące. Na szyi przeważnie występuje pierścien z białych piór (obroża), chociaż występują bażanty bez tego pierścienia.

Ogon ma długość do 60 cm, wydłużony klinowaty, sterówki zwięzają się ku końcowi. Na nogach, w połowie skoku, znajduje się ostroga, która z wiekiem ptaka staje się coraz dłuższa. Każdy rok życia ptaka na ostrodze zaznaczony jest ciemnym pierścieniem. Ostroga wykorzystywana jest w walce między kogutami, jak również z atakującymi drapieżnikami. Waga koguta waha się w granicach 1-2 kg.

Kura bażanta jest o wiele skromniej ubarwiona. Dominuje kolor szaro-brązowy, ochronny z płowobrunatnymi plamami. Ogon ma długi, ale o połowę mniejszy niż u samców. Również waga jej jest o połowę mniej-



szą od koguta. Młode bażanty mają ubarwienie podobne do kur.

Bażanty lubią wilgotne łąki, o wysokich trawach i zaroślach. Chętnie przebywają w niezbyt dużych kompleksach lasów liściastych. Podstawowym pożywieniem młodych



bażantów są głównie owady, a szczególnie larwy stonki ziemniaczanej. Natomiast dorosłe ptaki zjadają tylko około 40% pokarmu owadziego, resztę uzupełniają nasionami i owocami, takimi jak: wiśnie, jeżyny, tarniny i żołądź. Sezonowo mogą żywić się karmą suchą oraz roślinami okopowymi.

Bażant jest ptakiem żyjącym około 12 lat. W naturalnych warunkach żyje do 5 lat. Spowodowane jest to szeregami chorobami zakaźnymi oraz atakami ze strony drapieżników, głównie takich jak lisy, kury i tchórze. Duże straty w populacji bażantów przynosi chemia, sianokosy oraz człowiek-klusownik. Dla młodych bażantów i wysiadujących na gnieździe kur zagrożeniem są walęśające się psy i koty oraz ptaki krukowate i jastrzębie. Wymienione czynniki, a szczególnie brutalne klusownictwo, powodu-

ją dosyć duże ubytki populacji tego ptaka. Przyjmuje się, że śmiertelność w ciągu całego roku wśród wylęglých na wiosnę piskląt wynosi około 70-80%. Przeciętna liczba piskląt w stadku po wylęgu wynosi około 13 szt., z której to liczby, do jesieni, dożywa 5-6 szt.

OCHRONA GATUNKU

Polowania na bażanty odbywają się tylko na koguty. Zgodnie z obowiązującymi przepisami prawnymi: mogą odbywać się polowania zbiorowe lub indywidualne. Zbiorowe przeprowadzane są 2-3 razy w sezonie polowań. Z hodowlanego punktu widzenia właściwe są polowania zbiorowe, z uwagi na jednorazowy odstrzał większej liczby kogutów, a niezbyt częstym niepokojeniem łowiska.

Istotne znaczenie dla bytowania bażantów ma spokój w łowisku. Mając ten fakt na uwadze polowania w naszym kołowieckim prowadzone są w formie zbiorowej, w godzinach od 8.00 do 13.00, w określone soboty lub niedziele w okresie od 1 października do 28 lutego następnego roku. Polowania są wstrzymywane, gdy mają miejsce obfite opady śniegu. Wówczas organizowane jest rozwożenie karmy do przygotowanych w jesieni specjalnych podsypów, wykonanych w miejscach systematycznego gromadzenia się bażantów w okresie zimy. Na terenie gminy Świlcza wykonujemy około 15-20 takich podsypów. Są to daszki z desek z trzciny lub gałęzi o wymiarach 1,5 m na 2 m, usytuowane na skraju wawozów lub zakrzaczeń. Do tych podsypów wykładana jest karma zbożowa, której w okresie zimy zużywamy około 3 ton.

Niektórzy mieszkańcy gminy, szczególnie w przysiółku Kamyszyn, w Trzcianie i Świlczy pomagają w dokarmianiu bażantów. Dzięki ich pomocy duża liczba ptaków dożywa do wiosny. Przy tej okazji pragnę serdecznie podziękować mieszkańcom, a w szczególności młodzieży, która zaangażowaniem i wkładem własnej pracy i czasu pomaga przetrwać najtrudniejszy okres tym pięknym ptakom.

Niestety, nie wszyscy traktują bażanty życzliwie. W każdym roku nasi myśliwi zbierają około 200-300 siideł i siatek zastawionych na bażanty. Chciałbym podkreślić, że myśliwi polują tylko na koguty, a zastawione przez klusowników siidla nie wybierają i najczęściej łapią się w nie kury bażanta. Ponadto złapany w siidła ptak próbuje się uwolnić i swoim zachowaniem przyciąga drapieżniki, które mają łatwy łup. Występuje tu swoiste współdziałanie i rywalizacja między klusownikami i drapieżnikami.

Apelujemy do świadomych i wrażliwych mieszkańców o przeciwdziałanie zjawisku klusownictwa i ograniczenie puszczania psów w okresie wysiadywania jaj. Spowoduje to przeżycie znacznej liczby tych pięknych ptaków.

Z myśliwskim pozdrowieniem dla mieszkańców Gminy Świlcza „Darz Bór”

**Jan ZIENKIEWICZ
Prezes WKL „Rogacz”**

CZYSTE WODY - ZDROWE RYBY

Od 17 lat na terenie Gminy Świlcza działa **Koło PZW „Karaś”**. W tym roku zrzesza 151 członków. Dzieci szkolne i młodzież stanowią 40% ogółu. Głównym zadaniem Zarządu Koła jest organizowanie różnych form działalności, mającej na celu zaszczepienie „bakterii” wędkarstwa, przede wszystkim młodzieży szkolnej. Chodzi nam przy wykorzystaniu zainteresowania wędkarstwem, o przekazanie tych wartości, które są jego integralną częścią, jak troska o stan środowiska, jego ochrona, zaangażowanie emocjonalne w poczuciu odpowiedzialności za stan czystości wód, porządek nad wodami, ochrony przyrody itp.

Corocznym zwyczajem od wiosny do jesieni odbywa się kilkakrotne sprzątanie zbiorników wodnych i ich otoczenia. Na przełomie kwietnia i maja tego roku była prowadzona przez **Wiesława Machowskiego** i **Tanisiała Bałaga** „Szkółka Wędkarska”. Pogadanki, zajęcia praktyczne, filmy o treści wędkarskiej były głównymi tematami spotkań młodzieży w siedzibie Zarządu Koła.

W kwietniu tego roku w Ogólnopolskim Konkursie Rysunkowym „Czyste wody – zdrowe ryby” wzięło udział 17 dzieci ze Szkoły Podstawowej w Świlczy i Przybyszówce. Komisja Okręgowa w Rzeszowie nagrodziła 5 prac dyplomami i książkami, które zostały wręczone dzieciom na zakończenie roku szkolnego.

Z okazji Dnia Dziecka, 4 czerwca członkowie Koła Wędkarskiego „Karaś” zorganizowali imprezę nad stawami w Trzcianie. Było to wędkowanie, konkurs przyrodniczy, wspólne ognisko, pieczenie kielbasy, lapoje, słodycze i upominki otrzymało każde dziecko.

Dla dzieci biorących udział w zawodach wędkarskich przewidziane były dyplomy, nagrody w postaci sprzętu wędkarskiego. Dla biorących udział w konkursie przyrodniczym – książki z dziedziny ekologii. Frekwencja dzieci, które przybyły z opiekunami, przyjemnie zaskoczyła organizatorów – było ponad 100 osób.

Zorganizowanie w/w imprezy z okazji Dnia Dziecka było możliwe dzięki pomocy finansowej **Zarządu Gminy Świlcza**.

Szczególną troską obejmujemy młodzież biorącą udział w zawodach sportowych Koła „Karaś”: Mistrzostwach Spławikowych Koła, Zawodach o „Puchar Wójta Gminy Świlcza”. Te ostatnie weszły do kalendarza sportowego Koła w ub.r. Zawody o „Puchar Wójta Gminy Świlcza” w

kategorii seniorów i juniorów odbyły się 17 września. Zwycięzcą w kategorii seniorów został **Jacek Kubas**, a juniorów **Jarosław Grobelny**.

Organizację pobytu dzieci i młodzieży na „lonie natury”, a tym samym, chociaż czasowo, oderwanie ich od „amoku” telewizora i komputera, uważamy za duży sukces w naszej działalności.

Prezes Zarządu Koła PZW w Świlczy

DYPLOM



Warszawa, dnia 22 listopada 2000 r.

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej

WYRÓŻNIENIE

Prezesa Zarządu
Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej

dla

Gminy Świlcza

w I edycji

**"Konkursu na najlepiej rozwiązaną
gospodarkę wodno-ściekową
na terenach wiejskich"**

Cezary Starczewski

Zastępca Prezesa Zarządu
Przewodniczący
Komisji Konkursowej

Kazimierz Kujda

Prezes Zarządu

Otrzymana nagroda pieniężna w wysokości 250 tys. złotych została przeznaczona na rozbudowę oczyszczalni ścieków mającej na celu przeróbkę osadów ściekowych i modernizację ujęcia wody w Woliczce.

Miód – wspaniały natury cud

Po latach zachwytu nad chemią wracamy stopniowo do natury, do przyrody wśród której żyjemy i której jesteśmy rozumną częścią. Człowiek wyszukuje coraz więcej z tego, co jest w przyrodzie ukryte, co może mu służyć i leczyć go.

Pszczoły są znane od kilku tysięcy lat i towarzyszą człowiekowi, o czym świadczą najstarsze malowidła na ścianach, w grobowcach, na trumnach i wazach w starożytnym Egipcie i Syrii. W twórczości starożytnych Greków i Rzymian pszczelarstwo było częstym tematem. Kontakt ze środowiskiem naturalnym i konsumpcją zdrowej żywności, którą symbolizuje miód było warunkiem długiego życia. Potwierdzają to słowa Hipokratesa, uważanego za ojca medycyny „dobrze jest gdy pokarm jest lekarstwem, a lekarstwo pokarmem”. Słowa te odnoszą się do miodu, który w zależności od sytuacji życiowej i zdrowotnej może być dla niego zarówno odżywką, jak i lekiem. W starożytnym Egipcie pszczoła była symbolem władzy królewskiej w starożytnej Grecji nektar był napojem bogów, a miód składano w ofierze różnym bóstwom. Również największe religie przypisują pszczołom i miodom szczególne znaczenie.

W Polsce tradycja bartnictwa i powszechnej konsumpcji miodów sięga czasów plemiennych, pogańskich, ale szczególnie wpisana jest w czasy Piastów, Jagiellonów i Wazów. Do największych propagatorów gospodarki pasiecznej w Polsce należeli zakonnicy i księża, wśród których poczesne miejsca zajmują: ks. dr Jan Dzierżon (1811-1906) uważany za największego pszczelarza Europy i ks. dr Henryk Ostach – twórca Kamiannej – stolicy polskiego pszczelarstwa, wspólny propagator leczenia produktami pszczelimi. Dzisiaj powszechnie znany fakt pozytywnego oddziaływania miodu i produktów pszczelich na organizm człowieka, nie znajduje potwierdzenia w jego konsumpcji.

Statystyczny Polak zjada rocznie około 30 dkg miodu, podczas gdy statystyczny Niemiec 5 -krotnie więcej nie mówiąc już o Japończyku.

Mimo, że przez całe wieki człowiek korzystał głównie z jednego produktu pszczół – miodu, to dzisiaj okazuje się, że to nie miód z jego nadzwyczajnymi właściwościami jest ich główną zaletą. Jak zostało to potwierdzone przez naukę i praktykę – to zapylanie roślin jest główną zaletą pszczół, gdyż bez tego nie może funkcjonować nowoczesne rolnictwo i środowisko przyrodnicze. W



Pasteka WQDR w Boguchwale.

naszej strefie klimatycznej ok. 80-90 gatunków roślin zapylanych jest przez owady, wśród których najważniejszą rolę odgrywa pszczoła miodna, dzięki której zapylanych jest ok. 80 % tych upraw. W tym momencie jednak skupię się na zaletach i znaczeniu miodu.

Właściwości miodu

Miód to produkt wytworzony przez pszczoły miodne z nektaru kwiatowego lub spadzi, albo z obu tych surowców. Nektar i spadz zebrałe przez pszczoły, wzbogacane są w ich organizmie w enzymy i kwasy organiczne. Przyniesiony do ula produkt przekazywany jest pszczołom robotnicom, które przenosząc go kilkakrotnie z miejsca na miej-

sce dalej wzbogacają go w enzymy, zagęszczają i odparowują wodę. Następnie proces dojrzewania miodu trwa 4-5 dni, a w wyniku odparowania zawartość wody wynosi 13-20% co zapobiega późniejszej fermentacji. Główną rolę w tym procesie odgrywają związki azotowe w postaci enzymów wydzielanych przez pszczoły i związki o charakterze hormonalnym. W wyniku tego działania następują pozytywne zmiany, których efektem jest wysoka biologiczna i chemiczna jakość miodu.

Działanie lecznicze miodu

Pszczoła tworzy w ulu idealne warunki sterylne, które zapewniają pełne bezpieczeństwo człowiekowi przy spożywaniu jej produktów. Żmudne i długotrwałe badania wykazały, że produkty pszczoły posiadają właściwości odżywcze, lecznicze, prewencyjne i konserwujące.

Wartość kaloryczna 1 kg miodu odpowiada 3300 kcal (odpowiada to wartości kalorycznej 3 kg cielęciny, 4 kg ryb, 5 kg winogron, 15 kg pomidorów). Miód jest łatwo przyswajalny i w czasie do 2 godzin wchłaniany jest do krwi. Ze względu na walory energetyczne, miód winien być spożywany przez osoby mające wyczerpującą pracę. Powinien być spożywany przez dzieci i młodzież, ponieważ wpływa na przyrost wagi, wzmacnia ogólną odporność organizmu oraz ułatwia rozwój umysłowy.

Miód chroni organizm człowieka przed działaniem toksyn pochodzących z zanie-

czyszczeń chemicznych środowiska. Wykazuje wyraźne działanie na wątrobę i drogi żółciowe (dzięki dużej zawartości glukozy i fruktozy), jest łatwo przyswajalny i odgrywa dużą rolę w procesach odtruwania organizmu dzięki właściwościom łączenia się ze związkami toksycznymi, w efekcie powstają połączenia łatwo rozpuszczalne w wodzie, które są wydalane z organizmu wraz z moczem.

Jedną z najcenniejszych właściwości miodu dla człowieka jest jego działanie bakteriobójcze i grzybobójcze. Wysoką aktywnością antybiotyczną charakteryzują się miody spadziowe, nektarowo-spadziowe, a także miód gryczany i lipowy. Od dawna znany jest wpływ miodu na serce i układ krążenia, dzięki łatwemu przyswajaniu jego składników przez organizm bezpośrednio do krwi

już w błonie śluzowej żołądka z pominięciem procesów trawiennych. Miód powoduje obniżenie ciśnienia tętniczego krwi, a także rozszerzenie naczyń wieńcowych i przyczynia się do zahamowania procesu miażdżycowego. Obecna w miodzie acetylocholina i potas regulują pracę serca wzmacniając siłę skurczu i wydolność mięśnia sercowego. Z jednej strony przyczynia się to do zahamowania procesu miażdżycowego, a z drugiej wpływa na zwiększenie wydzielenia moczu, co w konsekwencji zapobiega obrzękom.

Duży jest wpływ miodu na układ oddechowy już przy bezpośrednim kontakcie ze zmienioną zapaleniem błoną oskrzelową dróg oddechowych, dzięki olejkom eterycznym, a głównie nadtlenkowi wodoru. Najlepsze są w tym względzie miody: spadziowy, wielokwiatowy, lipowy i malinowy.

Miód normalizuje czynność wydzielniczą i motoryczną żołądka, i to zarówno w postaci niedokwaśnej, jak i nadkwaśnej tego schorzenia. Przyspiesza on gojenie powierzchni błony śluzowej żołądka i dwunastnicy. Najbardziej w tych przypadkach działa miód „ślaskowy”, mniszkowy i spadziowy. Dzięki niskiej zawartości białka oraz jonów sodu i chloru miód wykazuje korzystne działanie na nerki i drogi moczowe. Przyczynia się do usuwania obrzęków pochodzenia sercowego i naczyniowego, dzięki zwiększonej filtracji nerek i rozszerzeniu ich naczyń krwiono-

śnych. Duże zawartości cukrów redukujących (glukoza, fruktoza) oraz niewielkie ilości sacharozy czynią miód pomocnym w leczeniu cukrzycy.

Można dalej przytaczać lecznicze działanie miodu w innych schorzeniach wewnętrznych (choroby: psychiczne i nerwowe, narządu wzroku, układu krwionośnego), w chorobach skóry, w żywieniu czy kosmetyce i weterynarii. O tych właściwościach i zastosowaniu miodu, różnych preparatów i pożywek z niego wytworzonych można przeczytać w wielu gazetach i poradnikach, zwłaszcza teraz w okresie jesienno-zimowy, kiedy narażeni jesteśmy na wiele schorzeń.

Podawanie miodu

W zależności od rodzaju schorzeń dawkowanie miodu jest zróżnicowane: od 2-4 łyżek dziennie w schorzeniach układu moczowego. 3-6 łyżek w schorzeniach serca, naczyń i zaburzeniach układu nerwowego i wątroby, 4-6 łyżek w schorzeniach układu oddechowego, do 5-10 łyżek stołowych w chorobach żołądka i chorobach psychicznych. Dzieciom podaje się 4-7 łyżeczek do herbaty, a niemowlętom w przybliżeniu 1 łyżeczkę dziennie. W większości chorób zalecane jest przyjmowanie miodu na godzinę przed jedzeniem, po rozpuszczeniu w ciepłej wo-

dzie, a kuracja trwa zazwyczaj 1-2 miesiące. Miód jest łatwo przyswajalny i spożycie nawet 20-40 dkg nie wywołuje negatywnych skutków. Należy tylko pamiętać, że podgrzewanie miodu w temperaturze powyżej 45°C niszczy jego najcenniejsze składniki.

Spożywanie miodu, tak jak i świeżych warzyw, owoców i produktów bogatych w błonnik, może w sposób istotny wpłynąć na nasze zdrowie i uchronić nas od wielu chorób.

Nasze pszczelarstwo jest w tej chwili w głębokiej zapaści, przestało być opłacalne (tak jak całe rolnictwo), ubyło pasiek i pszczelarzy. Pozostali przede wszystkim pszczelarze hobbyści, prowadzący kilkupniowe pasiekami, głównie na potrzeby własne, rodziny i znajomych. Pszczelarstwo jest specyficznym zawodem. Trzeba go lubić, a utrzymanie pasieki w dobrym stanie wymaga dużego nakładu pracy i ponoszenia kosztów, których nie rekompensuje osiągnięty zysk. Stąd może nastąpić napływ taniego, niskiej jakości miodu z Chin, Afryki czy Ameryki Południowej, a naszego miodu wysokiej jakości, lepiej przygotowanego przez pszczoły w tej strefie klimatycznej nie będzie miał kto produkować. Dlatego już dziś pszczelarze wołają o wsparcie państwa i gmin zwłaszcza w walce z chorobami pszczoł.

Józef Wilga



Zapraszamy do BIBLIOTEK

Czy biblioteka może być dzisiaj miejscem atrakcyjnym dla młodego człowieka?

Zewsząd rozlegają się narzekania bibliotekarzy, nauczycieli na spadek czytelnictwa naszym kraju. Badania fachowców Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Wrocławskiego dowodzą, że znaczna część społeczeństwa polskiego nie rozumie tekstu czytanego. Przeraza wysoki stopień analfabetyzmu – zwłaszcza wśród młodych. Czy można zatrzymać te niekorzystne tendencje?

Wobec niskiego poziomu czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży biblioteki publiczne starają się znajdować coraz ciekawsze i bardziej różnorodne sposoby dotarcia do potencjalnego czytelnika. Coraz więcej dzieci odwiedających nasze placówki oczekuje nie tylko pomocy przy wyborze interesującej lektury, ale także zorganizowania wolnego czasu.

Nasze biblioteki gminne, w miarę możliwości finansowych, organizują w czytelnich kąci z prasą dla dzieci i młodzieży. Obecnie mamy prenumeratę na takie czasopisma jak: Płomyczek, Świerszczyk, Poznaj swój kraj, Świat wiedzy, Świat nauki. Staramy się,

by kąci te były miłe, kolorowe, by dziecko czy młody człowiek chętnie przebywał w naszych bibliotekach, by się rozwijał, poszerzał swoją wiedzę i rozwijał wiedzę i kulturę czytelnictwem.

W Bibliotece Publicznej w Trzcinie na wyróżnienie za dobre czytelnictwo zasługują: Magdalena Marchacz, Małgorzata Baran, Małgorzata Gąsior, Dawid Gąsior, Edyta Ożóg, Natalia Smagała, Joanna Lis, Katarzyna Lis, Karolina Szczęch, Agata Dusza, Monika Piątek.

Wśród młodzieży: Katarzyna Rasińska, Iwona Marchacz, Katarzyna Wójcik, Natalia Draus, Krzysztof Porada, Małgorzata Polak, Dorota Majka, Barbara Majka, Gabriela Pięta, Wioletta Gieroń.

Czytanie jest dziś zastępowane oglądaniem. Pokutuje uproszczony pogląd, że środki audiowizualne są skuteczniejsze edukacyjnie niż nauczanie słowne i pisemne. Napór mediów w życiu publicznym i prywatnym eliminuje książkę i wartościowe czasopismo. Dziecko, które raz w roku (np. na uro-

dziny) otrzyma w prezencie książkę – nie nabierze zamiłowania do lektury. Dlatego zachęcamy do korzystania z bibliotek, przeprowadzamy nasze małe pociechy, uczymy korzystać z naszych zbiorów.

Wychowawców klas, zwłaszcza młodszych, zachęcamy do organizowania wycieczek do bibliotek publicznych w celu pozyskania uczniów jako użytkowników. Przy ocenie stanu czytelnictwa w szkole uwzględniać też należy przynależność uczniów do bibliotek publicznych.

Dorota JĘDRAL



Ochotnicza Straż Pożarna w Woliczce ma już 75 lat. Założył ją w 1925 roku Jan Kurzeja. Od tego czasu skupia w swoich szeregach ludzi, którzy dobrowolnie biorą na siebie obowiązek wykonywania zadań ochrony przeciwpożarowej, a także przeprowadzania akcji ratowniczych w przypadkach klęsk żywiołowych i katastrof. By dobrze spełniać swe zadania, szkolą się podczas ćwiczeń terenowych, używając specjalistycznego sprzętu lub na kursach strażackich.

27 sierpnia 2000 roku OSP w Woliczce, licząca obecnie 43 członków otrzymała sztandar ufundowany przez miejscowe społeczeństwo, które w ten sposób doceniło zasługi strażaków. Odbyło się to podczas wielkiej uroczystości z udziałem pocztów sztandarowych wszystkich jednostek OSP gminy Świlcza. Przybyli również przedstawiciele władz samorządowych, kościelnych i organizacyjnych: Wojciech Wdowiak – z-ca wójta UG w Świlczy, ks. Wacław Klimek – wikariusz, Antoni Jonkisz – wiceprezes Zarządu Powiatowego Związku OSP RP w Rzeszowie, Andrzej Wontych – opiekun gminnych jednostek OSP, członkowie Zarządu Gminnego Związku OSP RP w Świlczy, Czesław Ciebiera – miejscowy radny GRN.

Na uroczystej Mszy św. celebrowanej

Gasimy pożary materii, wzniecamy pożary ducha...

przez ks. W. Klimka nastąpiło poświęcenie sztandaru. Na nim wókol makiety kościoła w Woliczce i napisu: Ochotnicza Straż Pożarna, wyszyto daty: 1925-2000; Rewers sztandaru zawiera podobiznę św. Floriana, patrona straży pożarnych, którego śmierć 4 maja 303 roku upamiętnia się do dziś Świętem Strażaków, w tym dniu maja.

Zgodnie z tradycją strażacką odbyły się przeglądy oddziałów, pokaz musztry, ćwiczenia praktyczne i defilada paradna prowadzona przez komendanta gminnego OSP Stanisława Koczonia. W części oficjalnej uroczystości



Wręczenie sztandaru dla OSP Woliczka. Przyjmuje komendant Witold Stachurski.

Strażackie ćwiczenia

9 września br. o godz. 13.00 w Zakładzie Meblowym RESTOL w Bratkowicach wybuchł pożar. Zakładowe służby nie są w stanie same go ugasić. Zostaje powiadomiona Straż Pożarna w Rzeszowie, która natychmiast dysponuje dwa swoje samochody gaśnicze oraz jednostkę Ochotniczej Straży Pożarnej z Bratkowic i jednostki OSP z całej gminy Świlcza, tj. Świlczę, Przybyszówkę, Rudnę Wielką i Bziankę. Pożar szybko rozprzestrzenił się na pobliski las. Konieczna jest pomoc z zewnątrz. Do akcji ruszają dysponowane przez Miejskie Stanowisko Kierowania Państwowej Straży Pożarnej w Rzeszowie dwie kompanie straży pożarnej w sile 16 jednostek.

Na szczęście w tym przypadku nie mieliśmy do czynienia z kolejnym dramatem pożarowym, lecz z ćwiczeniami zorganizowanymi przez Komendę Miejską PSP w Rzeszowie. Uczestniczyłyby w nich jednostki OSP powiatu rzeszowskiego, wchodzące w skład Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego (Sokołów Młp., Trzebownisko, Kamień, Pogwizdów Stary, Wólka Podleśna, Nowy Kamień, Zaczernie i Lowisko). W ramach ćwiczeń symulowa-

no sytuację, gdy zagrożony pożarem zakład normalnie pracuje. Konieczne jest ewakuowanie załogi, którą prowadzi straż pożarna oraz ewakuowanie drożych maszyn i nagromadzonego towaru, prowadzone przez pracowników zakładu pod kierunkiem straży. W ćwiczeniach wzięło udział 130 strażaków, zarówno tych zawodowych, jak i członków ochotniczych straży pożarnych. Z pożarem „na niby” walczone ponad 2 godziny.

Prowadząc tego typu ćwiczenia organizatorzy chcieli osiągnąć następujące cele:

- doskonalić organizację akcji gaszenia dużego pożaru, ratowania mienia i ewakuacji ludzi,
- ocenić współdziałanie jednostek Państwowej Straży Pożarnej z jednostkami ochotniczymi i innymi służbami (policja, pracownicy nadleśnictwa),
- sprawdzić stan techniczny sprzętu i wyposażenie jednostek biorących udział w ćwiczeniu.

Ocena ogólna wypadła zadowalająca. Tylko tego typu ćwiczenia doskonałą umiejętność faktycznej walki z zagrożeniem na dużą skalę.

Mieczysław LEJA



Gotowość bojowa do „akcji”.

głos zabrał prezes OSP w Woliczce Jan I styk, ukazując historię i działalność organizacji strażackiej. Oprócz statutowych czynności, strażacy zawsze przodowali w środowisku w działalności społecznej, politycznej i kulturalnej. Pod patronatem OSP urządzano corocznie wiele imprez, uroczystości patriotycznych i rocznicowych. Działały zespoły amatorskie, kapela ludowe, zespoły śpiewacze. Współpracowano aktywnie z wszystkimi organizacjami społecznymi, zwłaszcza z Kolem Gospodyń Wiejskich. Organizowano pomoc materialną powodziom i wszystkim potrzebującym.

Wśród wielu najbardziej zasłużonych już dziś nieżyjących strażaków należałoby wymienić: dwóch Piotrów Delikatów, Andrzeja, Jana i Bronisława Cistów, Jana Kurzeję, Stanisława Ożoga, Jana Depę, Antoniego Hodyra. Dziś członkowie OSP nadal ofiarnie służą wsi, gminie i krajowi.

Miłym akcentem uroczystości było uhonorowanie najbardziej zasłużonych członków OSP resortowymi medalami oraz wyróżnieniami w postaci dyplomów uznania.

Medale otrzymali: Jan Dziedzic, Jan Lustyk, Józef Kurzeja. Wyróżnienia wręczono: Janowi Kotuli, Józefowi Pajakowi, Stanisławowi Słupczyńskiemu, Kazimierzowi Wiąckowski, Stanisławowi Kurzei, Janowi Wąsikowi i Janowi Komakowi.

Uroczystość zakończyły występy kapeli ludowej, zespołów dziecięcych i młodzieżowych z Dąbrowy. Emocje wzbudzała loteria fantowa, a podsycał je umiejętnie prowadzący całość uroczystości Adam Majka z Gminnego Związku OSP RP.

Wszyscy strażacy, widząc ogromne zainteresowanie licznie zgromadzonych mieszkańców tej małej wioski, odbierając gratulacje, wyrazy uznania i podziękowania za ofiarną, pełną poświęcenia pracę na rzecz środowiska, mogli czuć się usatysfakcjonowani. Nawet piękna słoneczna pogoda dodała blasku uroczystości i „wzniecila” miłe przeżycia wszystkich uczestników.

Stanisława CIEBIERA

19.08.2000 r.

na stadionie w Dąbrowie odbył się II Memoriał Piłkarski Oldbojów im. R. Rodzonia. Impreza rozpoczęła się mszą św. W kościele. Otwarcia memoriału dokonał Marek Kachaniak, mistrz świata w lataniu precyzyjnym, zrzucając z samolotu na boisko sportowe piłkę.

W zawodach zwyciężył zespół Elektromontażu Rzeszów, który w finałowym meczu pokonał po rzutach karnych oldbojów Selbit Dąb Dąbrowa 5:3. W spotkaniu o III miejsce LKS Świlcza wygrał w karnych z LKS Dąbrowa – seniorzy 4:2, a mecz o V miejsce zakończył się wygraną Vistolu Strażów nad

waniem drużyn LZS-u Ryszard podjął starania w sprawie budowy boiska sportowego w Dąbrowie. Przez kilka kolejnych lat rozgrywaliśmy mecze na boiskach; w Trzcianie, Przybyszówce i Kawęczynie. W 1977 r. rozegraliśmy półfinałowy mecz na szczeblu okręgu „O puchar Polski z pierwszą drużyną „Stali” Rzeszów”. Mimo przegranej meczu 1:2, było to jedno z największych naszych osiągnięć sportowych.

Pod koniec lat 70-tych, dzięki wytrwałości Ryśka, udało się uzyskać lokalizację i z wielkim trudem wybudować boisko sportowe. Przez wszystkie lata gry Ryszard był solidnym, wyróżniającym się zawodnikiem, dla

się kimś ważniejszym. Zawsze traktował nas jak kolegów. Mimo licznych obowiązków znajdował czas na pracę społeczną przy budowie szkoły i kościoła w naszej miejscowości. Graliśmy razem w piłkę przez blisko 30 lat. Na boisku rywalizowaliśmy ze sobą, by po skończonym meczu być dalej kolegami. Swoją postawą wykazywał, jak należy postępować na boisku i poza nim. Był dla nas wzorem. Na przestrzeni wieloletniej historii LZS-u Dąbrowa były różne, mniej lub bardziej ciekawe, wydarzenia sportowe. W latach 80-tych dwukrotnie awansowaliśmy do A-klassy i tyleż razy z niej spadaliśmy. Gdy drużyna odnosiła sukcesy, Ryśiek jakby stał

MEMORIAŁ PIŁKARSKI IM. RYSZARDA RODZONIA

Walterem Rzeszów 3:2.

W meczach grupowych uzyskano wyniki:

Grupa A: Elektromontaż – Dąbrowa 2:0, Dąbrowa – Vistol 3:0, Vistol – Elektromontaż 0:3, Grupa B: Świlcza – Selbit Dąb 0:1, Walter – Świlcza 0:0, Selbit Dąb – Walter 2:0.

Najlepszym strzelcem memoriału został **Arkadiusz Długosz** – LKS Dąbrowa, zdobywca 4 goli, a **najlepszym zawodnikiem** turnieju – **Wiesław Ładoński** – Vistol.

Kim był Ryszard Rodzón? Urodził się 21.01.1946 r. Od najmłodszych lat interesował się sportem, a piłką nożną szczególnie. W trakcie nauki w szkole podstawowej i średniej doskonalił swoje umiejętności piłkarskie.

W czasie studiów na Politechnice Rzeszowskiej rozpoczął działalność sportową w Dąbrowie. Pierwsze mecze organizował pod koniec lat 60-tych na małym boisku piłkarskim w Będziemyślu z drużynami sąsiednich wiosek. Nasza drużyna osiągała dobre wyniki, w związku z czym, wyjeżdżała na turnieje piłkarskie do Ropczyc. Z każdym rokiem przybywało piłkarzy w Dąbrowie, dlatego w sierpniu 1972 r. Ryszard zarejestrował w OZPN w Rzeszowie dwie drużyny piłkarskie: juniorów i seniorów.

Znaczącym osiągnięciem drużyny juniorów było dojście w 1973 r. do półfinału pucharu im. K. Górskiego, organizowanego przez KS „Stal Rzeszów” i redakcję gazety studenckiej „Prometej”. Wraz z zarejestro-

którego rozgrywane mecze miały zawsze bardzo dużą wagę. Nie było dla Niego meczów nieważnych. W każdy wkładał maksimum sił i umiejętności. Jako obrońca, rzadko strzelał bramki, ale i ta umiejętność nie była Mu obca. Bardzo często szedł pod bramkę prze-

z boku, oddając kierowanie zespołem innym. Gdy drużyna się rozpadła, gdy był kryzys, Ryszard brał ponownie wszystko w swoje ręce, konsolidując zespół tak, aby mógł znowu osiągać dobre wyniki. Zawodnicy i działacze LKS-u przychodzili i odchodzili, zmieni-

li się. On jeden był od początku piłkarzem, działaczem, duchowym prezesem, był z drużyną zawsze, aż do swojej śmierci, która zastała Go 16.08.1998 r. na boisku w Dąbrowie. Zmarł na zawał serca. Tuż przed śmiercią był sędzią na linii bocznej w czasie meczu naszej drużyny.

Chcąc uczcić Jego pamięć, postanowiliśmy organizować co roku Memoriał Piłkarski Oldbojów im. Ryszarda Rodzonia.



Rok 1999. Kwiaty na grobie R. Rodzonia składają koledzy i działacze sportowi.

Stanisław
GŁODEK

ciownika przy rzutach różnych i wtedy, jako skaczący wysoko i świetnie grający głową zdobywał bramki z „główki”. Grał zawsze tylko w naszej drużynie, mimo że był wyróżniającym się zawodnikiem i na pewno znalazłby miejsce w niejednej, lepszej drużynie grającej w wyższej klasie. Nigdy z Dąbrowy nie odszedł, był jej wierny do końca. Młodszych od siebie mobilizował do jak najlepszej gry. Obserwowaliśmy Jego grę, Jego podejście do obowiązków, czy to na boisku czy poza nim. Zawsze znajdował czas na grę w piłkę mimo obowiązków rodzinnych i zawodowych. Był cenionym człowiekiem i pracownikiem. Chociaż w pracy zawodowej zajmował wysokie stanowisko, nigdy nie czuł

- Cytaty -

Młodość

Gdy pamięć przekształca młodość w szczęśliwość, można mieć pewność, że przestało się być młodym.

Henryk Berezka

Młodość byłaby doskonała, gdyby przytrafiła się pod koniec życia.
Herbert Henry Awwiith

Wiersze ze starego i młodszego Sztabucha

Burza

Na bałtyckim wybrzeżu szalał wicher z północy,
łamał drzewa i liściem siał w dali
Z chat rybackich rwał dachy i wyrzucał jak z procy
chmurę piasku brzeżnego we fale.

A na falach ryczących i wiszących jak z chmury
widać łódkę i chłopiąt w niej dwoje.
To znikają gdzieś na dnie, to znów lecą gdzieś w chmury.
Jeszcze chwila a zginą oboje.

SPORT W GMINIE

Jesienna runda rozgrywek w piłce nożnej – sezon 2000/2001 dobiegła końca. w rozgrywkach tych z terenu naszej gminy brało udział 7 drużyn seniorów, 1 drużyna juniorów z Bratkowic oraz 1 drużyna trampkarzy z Przybyszówki.

W klasie „A” na ogólną liczbę 14 drużyn, Bratkowice zajmują 6 miejsce; w klasie „B” na liczbę 13 drużyn, na 1 miejscu uplasowała się „Świlczanka” a ostatnie 13 miejsce „Rudnianka”.

A oto jak przedstawia się końcowy wynik drużyn gminnych seniorów, w porównaniu do pierwszego i ostatniego miejsca w tabeli rozgrywek:

Drużyna	ilość rozgrywek	ilość pkt.	stosunek bramek
Klasa „A”			
1. Hermanowa	13	39	49-8
6. Bratkowice	13	18	23-26
14. Dylągówka	13	7	19-39
Klasa „B”			
1. Świlczanka	12	29	25-8
8. Trzcianka	12	14	31-36
10. Mrowlanka	12	12	30-37
12. Dąbrowa	12	11	12-31
13. Rudnianka	12	7	17-34
Klasa „C”			
1. Grodzisko	11	26	39-14
8. Przybyszówka (b)	11	12	18-26
12. Mogielnica	11	2	9-31

Z dniem 31 grudnia 2000 r. mija kolejna kadencja władz Ludowych Zespołów Sportowych. Kadencję podsumują walne zebrania sprawozdawczo-wyborcze, które winny odbyć się do 15 lutego 2001 roku. Na zebraniu tych zarządy poszczególnych klubów złożą sprawozdania ze swojej działalności za okres kadencji, tj. za lata 1997-2000, dokonają wyboru nowych władz na okres nowej kadencji, tj. na lata 2001-2004, wyłonią delegatów na Zjazd Rady Gminnej LKS, przedstawiciele do nowej Rady Gminnej KKS, jak również przyjmą program działania na nową kadencję.

Korzystając z okazji pragnę bardzo serdecznie podziękować działaczom, a szczególnie zawodnikom za włożony wkład w rozwój sportu, sportową walkę, za godne reprezentowanie swoich klubów i gminy w mijającej kadencji. Kibicom zaś za liczny udział w meczach, właściwe zachowanie i sportowy doping.

Stanisław NOWAK

Starszy łódki się trzyma, chociaż ledwo sam żyje,
zamknął oczy struchlały i niemy.

Młodszy brata oburącz ściska dłońmi za szyję
I drżąc mówi raz po raz „zginiemy”.

A na brzegu niewiasta u stóp krzyża klęczała,
ramionami objęła podmurze,
to znów w niebo błagalnym straszonym jękiem wołała:
„Boże, dzieci mi ratuj o Boże!”.

I tak lękając i we łzach wylewając swe żale,
ponad brzegiem się schyla topieli

i łza jedna jej pada, łza matczyzna we fale.

Tę łzę ważą w niebiosach anieli.

I patrz! Ustał huragan, ścichła morza toń sina,
Ziemia blaski słoneczne przywdziała,
a za chwilę wraz z dziećmi biedna matka szczęśliwa
u stóp krzyża z radości płakała.

To fantazja, lecz życie to burzliwa zbyt chwila;
ile łez w niej i ile goryczy.

Lecz modlitwa matczyzna w każdej dziecka potrzebie,
z bólem serca przebiją niebiosy.

Józefa LAGOWSKA

Maj (2000)

Maj to pelen kwiatów gaj,

a jego synek mały maik,

to z pewnością mały gaik.

Maj wciąż chodzi po łąkach, po lesie

i nawet mu się nie śni,

że już wrzesień.

Bo czas według Maja

upływa bardzo wolno i smolno.

Zaczarowany sandał

Raz dostałam od Ciotki zaczarowanego sandała.

Wypróbowałam go i byłam taka mała.

Mogłam wpaść do szklanki i do filiżanki

oraz kapać się w herbacie nie mówiąc tego mojemu tacie!

Jabłoń i grusza

Jabłoń i gruszką stały i sobie rozmawiały,

ale się posprzeczały.

Jabłoń mówi do gruszy: na widok twoich owoców

każdy się ze śmiechu poruszy!

Nie, nie, nie! – odparła zarliwie gruszką,

kładąc się do łóżka.

Książki

Na mojej półce jest dużo książek,

a na książeczkach dużo wstążek.

Książki, książeczki nie przeczytane

i bardzo dawno zapomniane.

Lecz jeden raz zajrzę do książki!

O, tu dwa misie się kłaniają!

A Śnieżka z krasnoludkami

też się grzecznie przywitają

Ligia LIGEZA



PALCEM GO...

Rzeszów: – W centrum Rzeszowa około 13.43 grupka wyrostków niespodziewanie zebrała się i stała beczynnym w miejscu, rozmawiając o byle czym, po czym przeszła na drugą stronę i stała nadal. Następnie, równie niespodzianie, grupka rozeszła się. Nie jest to pierwszy taki przypadek w tym mieście. Władze zaniepokojone takimi poczynaniami nieletnich pod-

szczęśliwego wydarzenia.

Trzciana: – W I Gimnazjum w Trzcianie zajęcia odbywały się dziś normalnie. Jeden z uczniów klasy pierwszej zapomniał zeszytu, za co został ukarany upomnieniem. Dyrektor szkoły Jan K. stwierdził, że to nie pierwszy przypadek w tej szacownej placówce.

Świlcza: – Do Banku Spółdzielczego w Świlczy na ulicy Pszenicznej wszedł nieznany mężczyzna. Podając się za turystę, sprzedał właścicielowi 100 dolarów USA. Pieniądze okazały się prawdziwe. Podajemy rysopis: cera śniada, włosy ciemnoblonde, niebieska kurtka, braki w uzębieniu, mowa śpiewna.

Z kraju: – Ministerstwo Zdrowia wpro-

– Południowo-koreański koncert samochodowy WEWOOWO ogłosił, że będzie wzywał do serwisu 654329 właścicieli samochodów, gdyż odkryto, że zastosowany w tej partii lakier należał do innej partii, która niestety nie jest członkiem rządzącej koalicji, a zatem porozumienie nie mogło być osiągnięte. Właściciele felemnych egzemplarzy dostaną nowe, o takim samym wyposażeniu i przebiegu jak posiadane obecnie. Zgłoszenia telefoniczne.

– Podczas wykonywania przekopu pod ulicą Graniczną w Przybyszówce, pracownicy gazowni odkopali kilkadziesiąt dżdźownic, kamieni i splątanych korzeni pobliskich drzew, po wymianie rury zakopali je z powrotem. Nie doszło do procesów sądowych.

Zastanawiałem się kiedyś, jak brzmiałyby wiadomości w dniu, w którym nic istotnego się nie wydarzyło. Tak powstały:

Wiadomości z równoległego świata

jęły działania prewencyjne, aby zapobiec podobnym wydarzeniom na przyszłość. Po raz kolejny pytamy: Gdzie byli wtedy rodzice?

– O godz. 16.34 czasu warszawskiego samolot boeing 747, indyjskich linii lotniczych ChinaAir przyleciał zgodnie z rozkładem do Rzeszowa. Na pokładzie znajdowało się 238 pasażerów w tym 12 obywateli polskich. Zainteresowanym podajemy numer konsulatu w Rzeszowie 453656773638221881.

– Na przejściu granicznym w Barwinku celnicy zatrzymali Romana W. pseudonim Wuroman. Odbyli z nim krótką rozmowę, pytali, co u niego słychać itp. znają się od lat, chodzili razem jeszcze do podstawówki; poza tym Roman zna świetnie dowcipy. Jest mieszkańcem podrzeszowskiej wsi.

Świlcza: – Na trasie A4 w okolicach Świlczy, policja zatrzymała czerwonego fiata 126p, okazało się, że samochód był sprawny, a kierowca miał we krwi, 0,00 alkoholu. W sumie w wyniku podobnej akcji na terenie gminy drogówka puściła 523 trzeźwych kierowców.

– Kontrola przeprowadzona wczoraj w gospodarstwie Jana B. Mieszkańca Zakwiczewa, wykazała, że świnie hodowane przez niego w chlewie trzymane są w niehumanitarnych warunkach. Okazało się na przykład, że nie tylko jedzą z koryt, ale i nie są regularnie wyprowadzane na spacer, sprawą zajęło się miejscowe Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami.

Rudna W: – Na niezwykle uczęszczanym odcinku Rudnianki nie doszło dziś do niezwykle niebezpiecznego wypadku. Na szczęście obecny na miejscu patrol Policji schwytał niedoszłych sprawców. Specjalna komisja bada przyczyny tego

wadziło dziś nakaz umieszczania na opakowaniach papierosów wyłącznie napisu: Palenie papierosów powoduje raka i choroby serca. Projekt ustawy przewiduje jednak usunięcie w przyszłości również tego napisu, gdyż sugeruje on zawartość pudełka, przez co zachęca do palenia.

Ze świata: – W republice Bingo wciąż trwają braterskie stosunki pomiędzy plemionami Tuku i Sutsi. Zachodnia opinia publiczna wyraziła swoje zaniepokojenie faktem, że sytuacja taka może mieć miejsce u progu XXI w. Specjalna rezolucja ONZ zdecydowała o wystaniu w ten rejon wojska, w celu przywrócenia porządku.

Wiadomości lokalne: – Niezwykła historia przytrafiła się dziś jednemu z radnych stojącemu na czerwonych światłach. Nagle zaświeciły się zielone i odjechał.

– Zakończył się proces domniemanego przywódcy gangu owskiego znanego szerzej jako SS-20. Przypominamy, że gangster sam zgłosił się na policję. Podczas rozprawy przyznał się do wszystkiego. Został skazany na 58 lat więzienia.

– Wczoraj w późnych godzinach wieczornych, wracająca z dyskoteki w pobliskiej wsi, będąca w stanie trzeźwym 16-letnia Joanna Ż. została nagle podwieziona przez nieznanego mężczyznę, który odprowadził ją pod same drzwi, gdzie rano odnaleźli ją rodzice. Niestety sprawca zdołał do tego czasu odjechać.

– We wsi Bidulki dzieci wracające ze szkoły znalazły w rowie potraconego najprawdopodobniej przez samochód kotka, był już sztywny, więc poszły dalej.

– W jednym z mieszkań policja natrafiła na kolekcję broni, jej właściciel Henryk W. był od dawna znany policji, ponieważ był kiedyś jej pracownikiem, a teraz jest na emeryturze. Posiadał pozwolenie na broń.

– Podobne zdarzenie miało miejsce w Świlczy, gdzie podczas prac remontowych na placu przygminnym, pod kilkoma warstwami asfaltu odkryto jeszcze jedną warstwę asfaltu.

– Do gminy powróciła dziś samolotem rejsowym polska grupa turystów z Grecji i Rzymu. Grupa ta, przypomnijmy, po przyjeździe do tego kraju stwierdziła, że wszystko jest właściwie opłacone, a pokoje – zgodnie z ofertą biura – dwuosobowe. Interwencja konsula RP nie była konieczna.

Ze świata: – Podczas manewrów na Morzu Północnym, nie zatonał dziś żaden rosyjski okręt, jednak władze stanowczo zaprzeczają tym doniesieniom, utrzymując, że to zwykle spekulacje.

Z kraju: – Po kilkugodzinnych poszukiwaniach, policja odnalazła, zaginionego dziś rano ośmioletniego Krzysia. Okazało się, że dziecko cały ten czas było w szkole. Całe szczęście, że nic mu się nie stało, był tylko zmęczony i głodny. Obecnie oddany został pod opiekę rodziców.

– Podczas demonstracji na ulicach Warszawy tysiące pielęgniarek i nauczycieli żądały cofnięcia kolejnych podwyżek płac, argumentując, że na pewno rząd znajdzie kogoś bardziej potrzebującego, bo one nie wiedzą już, tu cytując: „co z taką kasą robić”.

– Marszałek sejmu oświadczył dzisiaj, że ma już dość tej ciągłej zgodności posłów i podaje się do dymisji. Sejm zgodnie dymisję odrzucił.

– W tym samym czasie, podczas oficjalnej konferencji prasowej premiera, dowiedzieliśmy się, że właśnie dziś, rząd zrealizował ostatecznie dotąd nie spełnione obietnice przedwyborcze i w związku z tym dzisiaj wieczorem w przeddzień Nowego Roku 2001 stawia wszystkim piwo.

Lukasz BARAN

PRACOWNIA PROTETYCZNO-ORTODONTYCZNA

Tech. dent. BOGDAN CZECH

36-071 TRZCIANA 420a
tel. 851-42-45 (pon.-sob. 8.00-18.00)

*** Wysoka jakość usług**

*** Krótkie terminy**

*** Ekspresowa naprawa protez**

FOTO-FAN-KLUB Gminy Świlcza w Trzcianie

Gminny Konkurs Fotograficzny „FOTO – MISS Trzcionki 2001”

Organizatorami konkursu jest Foto-Fan-Klub Gminy Świlcza w Trzcianie oraz Redakcja kwartalnika „Trzcionka”.
Celem konkursu jest uwrażliwienie młodego pokolenia na wartości estetyczne jakich dostarczyć może nam fotografia twórcza.

WARUNKI KONKURSU

W konkursie mogą brać udział dziewczęta zamieszkałe na terenie Gminy Świlcza. Zdjęcia do konkursu wykonywane będą w siedzibie Foto-Fan-Klubu w Trzcianie (budynek nowego Domu Ludowego – nad Biblioteką w Trzcianie) oraz w plenerze. Osoby biorące udział w konkursie mogą wybrać od 1 do 3 zdjęć wykonanych w trakcie sesji zdjęciowych.

Uwaga – Uczestniczki biorące udział w sesjach zdjęciowych będą mogły również kreować poszczególne ujęcia – będąc tym samym współrealizatorami zdjęć do konkursu.

TERMINARZ

1. Sesje zdjęciowe odbywać się będą od stycznia 2001 r. do końca lipca 2001 r.
2. Rozstrzygnięcie konkursu oraz wystawa pokonkursowa i rozdanie nagród – sierpień 2001 r.

Przyznane zostaną I, II i III nagroda oraz wyróżnienia.

Wyboru prac na wystawę pokonkursową dokona jury powołane przez organizatorów.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo bezpłatnej reprodukcji i publikacji zdjęć w „Trzcionce” oraz innych środkach masowego przekazu. Odbywać się to będzie za zgodą osób zainteresowanych.

Bliższe informacje w sprawie konkursu można uzyskać w Klubie Kultury w Trzcianie (budynek Remizy) w godz. 18.00 do 22.00 (czwartek, piątek, sobota, niedziela) tel. 85-14-092.

Od 15 do 20 sierpnia 2000 r. Rzym stał się miejscem obchodu XV Światowego Dnia Młodzieży, Jubileuszu młodego kościoła u progu nowego tysiąclecia. Uczestniczyli w nim również członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży z Trzciany: Joanna Wdowik, Maria i Paweł Szumilas, Damian Miśtak, Karol Krasoń, Kamil Sasiadek. Cała grupa liczyła 52 osoby wraz z młodzieżą oazową z Werynii, Rzeszowa, Przewrotnego i uczniami Centrum Kształcenia Ustawicznego w Trzcianie. Organizatorem 14-dniowej pielgrzymki świętującej Rok Jubileuszowy był ks. Stanisław Ruszel. Obchody Światowego Dnia Młodzieży odbywają się co dwa, trzy lata w różnych państwach. W tym roku po raz drugi dzień ten świętowano w Rzymie.

Będziecie głosili Chrystusa w nowym tysiącleciu

Logo XV Światowego Dnia Młodzieży zawiera trzy elementy charakteryzujące młodzieżowe spotkanie roku 2000, miejsce, bohaterów i ducha spotkania. Rysy kopuły Bazyliki św. Piotra oraz kolumnady Berniniego wskazują na miejsce spotkania: **miasto Rzym**. Obraz kopuły przywołuje także rzeczywistość Kościoła, którą **Ojciec Święty**, gospodarz i szczególnie bohater spotkania czyni podstawową przestrzenią tych dni.



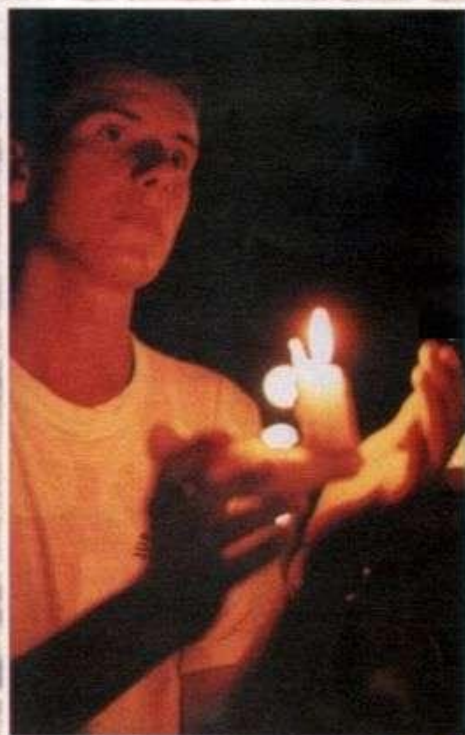
Młodzi przedstawieni są w nieregularnym znaku koła, które symbolizuje wszystkie pokolenia stojące u bram Kościoła. Ducha spotkania wyraża znak kolumnady Berniniego symbolizujący **wzajemny uścisk papieża z młodymi**, w którym nikt nie pozostaje bierny – każdy jest tym, który daje i otrzymuje. Barwa

żółta i czerwona to kolory miasta Rzymu, zaś pomarańczowa podkreśla dynamikę relacji młodzi – Kościół.

Jak relacjonują uczestnicy pielgrzymki, rozpoczęto ją Mszą św. w kościele na Staromieście, od której również zaczęli pobyt na terenie Włoch w Padwie. Niedaleko Mediolanu w miejscowości Brescia nad jeziorem Garda skorzystali z 4 noclegów ofiarowanych im przez gościnnych gospodarzy. Oprócz Polaków z Rzeszowa, Szczecina, Poznania, Częstochowy byli tam również Niemcy, Francuzi, a także Senegalczycy i młodzież z Kazachstanu na pobyt której we Włoszech ofiarowała pieniądze również polska grupa uznana przez organizatorów za zamożną. Kraje bogatsze finansowały pobyt młodzieży z krajów uboższych. W celu integracji grup pochodzących z różnych części świata urządzono ich wieczorne spotkanie, na którym każda z nich miała zaprezentować swój region. Nasza przedstawiła się w piosenkach świeckich, np. „Hej z góry...” i religijnych jak „Wielbić imię Pana dziś chce”.

Brescia stanowiła również bazę wypadową do innych miast np. Wenecji, gdzie zwiedzano zabytkowe kościoły, plac i Bazylikę św. Marka, Florencji, w której oglądano nagrobek Dantego Alighieri, kościół Santa Croce, Asyżu, w którym uczestniczono we Mszy św. i modlono się przy grobie św. Franciszka, zwiedzano kościół św. Klary.

W szóstym dniu pobytu dojechano do Rzymu. Grupa rzeszowska otrzymała zakwaterowanie w szkole na terenie parafii św. Marii Magdaleny. Młodzież została wyposażona przez organizatorów w identyfikatory, przewodniki, śpiewniki, czapeczki i chusty jubileuszowe.



„... kto, do kogo się udać, za kim pójść, komu zawierzyć swoje życie?”

błoczki na posiłki. Dzień ten był rozpoczęciem obchodów XV Światowego Dnia Młodzieży. Kilkudziesięcioletnią młodzież podzielono na dwie grupy: jedną znajdującą się na Lateranie, drugą na placu św. Piotra. Oficjalnego otwarcia obchodów dokonał papież Jan Paweł II, który w swoim przemówieniu do młodzieży podkreślił, iż obecność jej w Rzymie jest odpowiedzią na pytanie: „Kogo przyszłości szukać?”. „Przybyliście do Rzymu – mówił – na ten Jubileusz dwóch tysięcy lat od narodzin Chrystusa, aby przyjąć do serc moc życia, która jest w Nim. Przybyliście, aby odkryć prawdę o stworzeniu i aby na nowo zachwyć się pięknem i bogactwem stworzonego świata. Przybyliście, by odnowić w sobie świadomość godności człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boga. [...] Nie pozwólcie, aby czas, który daje nam Pan minął tak, jakby wszystko było przypadkiem. [...] Nie sądzcie zatem nigdy, że jesteście w Jego oczach ludźmi nieznanymi, jakby liczbami z anonimowego tłumu. Każdy z nas jest cenny dla Chrystusa, jest Mu znany osobiście, jest przez Niego umiłowany, nawet, gdy nie zdaje sobie z tego sprawy”.



„Jeśli będziecie tym, czym chcecie być, zapalicie cały świat” (nocne czuwanie).

(Ciąg dalszy na str. 3)

WYCIECHCE

Jakob
Baran

